

PENNY JORDAN

Siła uczuć

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Campion wyszła z budynku na ruchliwą londyńską ulicę i spojrzawszy na zegarek, podniosła rękę, żeby zatrzymać taksówkę. Niestety, spóźni się na umówiony lunch, lecz znając Lucy, była pewna, że przyjaciółka jej to wybaczy.

Lucy wspaniale się ułożyło. Przyjemnie być ukochaną żoną bogatego biznesmena, mieć mnóstwo wolnego czasu i żadnych obowiązków poza tym, żeby pięknie wyglądać i wydawać wytworne przyjęcia. Szybko zganiła się w duchu: jesteś niesprawiedliwa! Lucy była kobietą nie tylko piękną, ale również inteligentną. To ta rozmowa z Guyem Frenchem wprawiła ją w tak podły nastrój. Nigdy go nie lubiła, a kiedy jej agentka wzięła go na wspólnika, Campion uprzedziła ją, że nie chce mieć z nim do czynienia. Helena zdumiała się.

- Ależ, moja droga, to najlepszy fachowiec w branży. Umowy, jakie zawiera dla swoich autorów...
- Coś mnie w nim drażni. Nie lubię go. Nie odpowiada mi sposób, w jaki prowadzi interesy...

A także jego system wartości, chciała dodać, ale ugryzła się w język. Teraz, po spotkaniu z Guyem twarzą w twarz, uświadomiła sobie, że słusznie protestowała. Facet działał jej na nerwy.

No i bardzo nie podobały jej się jego uwagi na temat jej maszynopisu. Na samo wspomnienie rozmowy skrzywiła się.

Grymas niezadowolenia malujący się na twarzy pasażerki nie uszedł uwagi taksówkarza, który akurat w tym momencie zerknął w lusterko. Mogłaby być bardzo atrakcyjną kobietą, pomyślał. Była wysoka, szczupła, zgrabna, miała długie nogi i bujne piersi. Ale dlaczego włożyła na siebie tak nieciekawy, szarobury strój, który kolorem zupełnie nie pasował do jej jasnej, typowo angielskiej cery i blond włosów? A jeśli chodzi o włosy... czy nie mogła zostawić ich rozpuszczonych, swobodnie opadających na ramiona? Czy musiała zaczesać je do tyłu i upiąć w ciasny kok, który -jego zdaniem - żadnej kobiecie nie dodawał uroku?

Zatrzymał taksówkę przed elegancką, drogą restauracją na Kensington. Zaskoczyło go, że osoba tak niegustownie ubrana, sprawiająca wrażenie zmęczonej życiem, umówiła się z kimś w takim modnym miejscu. Kiedy płaciła za kurs, zauważył jej ręce - ładne i zadbane, lecz o krótkich, niepomalowanych paznokciach.

Podziękował za hojny napiwek; nagle owionął go lekki zapach perfum. Dziwne. Z jego doświadczenia wynikało, że kobiety zazwyczaj perfumują się na spotkanie z mężczyzną.

A może, przemknęło mu przez myśl, ta szara myszka to w rzeczywistości striptizerka, która pod nijakim strojem ukrywa seksowną bieliznę... Uśmiechając się do swych myśli, włączył się ponownie w ruch.

Nie zdając sobie sprawy z tego, co dzieje się w głowie taksówkarza, Campion weszła do restauracji. Wciąż czuła leciutką woń perfum, którymi rano spryskała ją w sklepie ekspedientka. Na ogół

kupowała kosmetyki bezzapachowe, ale ten zapach nawet się jej podobał; kojarzył się z letnim ogrodem pełnym kwitnących róż.

Starając się nie myśleć o rozmowie z Guyem, przeciskała się między stolikami nieświadoma ciekawych spojrzeń kierowanych w jej stronę. Większość gości stanowiły szykowne, starannie umalowane kobiety, które bardziej interesowały się towarzystwem w restauracji niż jedzeniem na talerzu. No ale za to płaciły: żeby widzieć i być widzianymi.

Po chwili Campion spostrzegła przyjaciółkę. Lucy siedziała przy małym dwuosobowym stoliku, przypuszczalnie w najlepszej części sali. Miała na sobie śliczny lawendowy kostium, którego kolor pięknie harmonizował z jej młoczną cerą i ciemnymi włosami. Jak zawsze, uroda przyjaciółki zaparła Campion dech.

Chodziły razem do szkoły średniej, a potem razem studiowały na uniwersytecie oksfordzkim. Prawie natychmiast po uzyskaniu dyplomu Lucy wyszła za mąż za człowieka, który przez kilka tygodni był jej szefem.

- Przepraszam za spóźnienie. - Campion usiadła i wzięła od kelnera menu.

- Kłopoty? - spytała współczująco Lucy. Campion skrzywiła się.

- Aż tak to po mnie widać? - Westchnęła ciężko. - Heleny nie było, bo dopiero dochodzi do zdrowia, więc sprawy zawodowe musiałam załatwiać z Gu-yem Frenchem.

- No i?

- No i facet ma sporo zastrzeżeń do mojej książki. A termin oddania zbliża się wielkimi krokami...

Lucy wiedziała, o jakiej książce przyjaciółka mówi. Campion od trzech lat cieszyła się uznaniem jako pisarka powieści historycznych, ostatnio jednak, zachęcona przez Helenę i skuszona sporą zaliczką z wydawnictwa, zgodziła się napisać coś bardziej komercyjnego.

Z początku była bardzo podekscytowana zadaniem, którego się podjęła. Dotychczas pisała książki stanowiące mieszaninę faktów i fikcji, więc ucieszyła się, że może spróbować czegoś innego. Ciekawa była, jak to jest, kiedy do woli czerpie się z własnej wyobraźni. Za późno zrozumiała, czego naprawdę oczekuje od niej wydawca. Znalazła się w potrzasku; z jednej strony zbliżał się przewidziany umową termin oddania książki, z drugiej Guy French stanowczo się domagał, by wprowadziła mnóstwo zmian...

Nie była naiwna; zdawała sobie sprawę, o jakie zmiany mu chodzi. Chciał, żeby język był bardziej soczysty, nalegał też, żeby powieść zawierała sceny erotyczne. W poprzednich książkach Campion bardziej zajmowała się wydarzeniami historycznymi niż życiem osobistym swoich bohaterów. Jednakże, jak tłumaczył jej Guy, po bohaterce jej najnowszej powieści, lady Lynsey de Freres, młodej bogatej panience oddanej pod opiekę Henyka VIII, czytelnicy będą spodziewać się czegoś więcej. Nie wystarczy im, żeby dziewczyna posłusznie przystała na małżeństwo zaaranżowane przez króla.

W głębi duszy Campion wiedziała, że Guy ma rację.

Prosił, żeby była znacznie bardziej śmiała w opisach szesnasto wiecznych postaci, ich zwyczajów i zachowań. Przypomniął, że wydawca odrzucił pierwszy maszynopis, uzasadniając decyzję tym, że tak bezbarwna bohaterka nie wzbudzi zainteresowania czytelników. Campion była przerażona. Za trzy tygodnie upływał termin oddania książki, a Helena miała wrócić do pracy dopiero za miesiąc...

Oczywiście mogła zerwać umowę. Wówczas jednak wydawca miałby prawo podać ją do sądu, żądać nie tylko zwrotu zaliczki, ale i odszkodowania. Nawet gdyby tego nie zrobił, straciłaby dobre imię w świecie wydawniczym.

Gdzie popełniła błąd? Przecież tak się cieszyła, kiedy podpisywała umowę, a teraz...

- Co Guy ci poradził? - spytała Lucy.

- Żeby zatrudniła sekretarkę. - Na twarzy Campion pojawił się grymas.

- Co w tym złego? - Lucy popatrzyła na nią zdziwiona. Nie rozumiała oporów przyjaciółki. - Od dawna uważam, że przydałby ci się ktoś do pomocy. Sama przepisujesz tekst na maszynie, to na pewno pochłania mnóstwo czasu...

Owszem, tak było, ale podczas pracy potrzebowała spokoju i samotności. Pisanie było dla niej czynnością niezwykle intymną. Identyfikowała się ze swoimi bohaterkami; czasem miała wrażenie, że się nimi staje. Nie wyobrażała sobie, aby wówczas ktoś mógł się kolo niej kręcić, obserwować jej reakcje. Czułaby się zbyt... obnażona. Spuściła wzrok.

Ależ ona ma piękne zielononiebieskie oczy, pomyślała Lucy, przyglądając się Campion badawczo; gdyby się odrobinę postarała, mogłaby być szalenie atrakcyjną kobietą. Obie miały po dwadzieścia sześć lat, a jednak na pierwszy rzut oka Campion wydawała się co najmniej dziesięć lat starsza. Lucy chętnie by jej jakoś pomogła: przejrzała jej ciuchy, wyrzuciła te bure workowate ubrania, zabrałaby przyjaciółkę do salonu kosmetycznego i do fryzjera...

Pamiętała reakcję swojego męża, człowieka wyjątkowo bystrego i spostrzegawczego, kiedy przedstawiła mu Campion.

- Co się jej stało? Wygląda jak ścięty mrozem kwiat.

- Skrzywdził ją mężczyzna - odparła. Nie wchodziła w szczegóły. Po pierwsze, to była prywatna sprawa Campion. Po drugie, wiedziała, że przyjaciółka nie chce pamiętać Craiga.

- Nie chcę żadnej sekretarki! - obruszyła się Campion. - Muszę mieć spokój i ciszę, żeby pracować.

- Powiedz to Guyowi.

- Mówiłam, a on swoje! Z uporem powtarza, że potrzebuję kogoś do pomocy, bo bez tego nie dam sobie rady. Chyba uważa, że ktoś musi stać nade mną z batem i pilnować, bym nie wstawała od biurka. A w dodatku czeka mnie ta trasa promocyjna...

- Trasa?

- Nie pamiętasz? Mówiłam ci. Pięć miast, wywiady, spotkania z czytelnikami. Chodzi o reklamę tej książki o Kornwalii. Nie wiem, co Guy sobie wyobraża. Że mając sekretarkę, będę jej dyktować w drodze? A gdy będę rozdawać autografy, ona będzie przepisywać tekst na maszynie?

Lucy wyciągnęła rękę i uściśnęła dłoń przyjaciółki.

- Złotko, przyznaj się. Gdyby z tą propozycją wyszła Helena, a nie Guy, też byś się tak złościła?

Campion zmarszczyła w zadumie czoło.

- Nie wiem - rzekła ponuro. - Po prostu facet ma w sobie coś potwornie irytującego. Ilekroć się do mnie zbliża, czuję się podminowana. - Potarła oczy. - Nie lubię go. I nie rozumiem, dlaczego tak silnie reaguję na jego obecność.

Bo jest przystojnym mężczyzną i bardzo ci się podoba, stwierdziła w myślach Lucy, zdając sobie sprawę, że nie może powiedzieć tego na głos.

- Więc co zamierzasz? - spytała przyjaciółkę.

- Co zamierzam? Nie mam wyboru - gorzko oznajmiła Campion. - Muszę wprowadzić zmiany, dodać książce nieco pikanterii. Wiesz, co on mi jeszcze powiedział? - Wzięła głęboki oddech, jakby chciała zapanować nad wzburzeniem. Oczy lśniły jej gniewnie. - Że to on poradził wydawcy, by odrzucił pierwszy maszynopis. Bo uważał, że stać mnie na więcej. Co za tupet! I jeszcze dodał, że w szkolnych wypracowaniach siedmiolatków widać więcej emocji niż w mojej powieści. Że powieść jest nudna, bezbarwna, że postaci, zwłaszcza Lynsey, są płaskie, jednowymiarowe. - Nagle uszła z niej wola walki, oczy jej spochmurniały. -Boże, Lucy, najgorsze jest to, że on ma rację. Dlaczego się zgodziłam? Dlaczego podpisałam tę cholerną umowę?

- Bo chciałaś spróbować czegoś nowego - rzekła łagodnie przyjaciółka. - Kusilo cię wyzwanie.

Campion zazgrzytała zębami.

- Nie przypominaj mi o tym. Musiałam mieć nie po kolei w głowie. Lucy, nie dam rady! Nie poradzę sobie.

- Przyznałaś się Guyowi?

W oczach Campion znów pojawiła się furia.

- Zwariowałaś? Coś ty!

- Nie gniewaj się, ale powtórzę pytanie: co zamierzasz?

- Przysięść fałdów. Ale nie tu w Londynie. Helena ma mały domek, z którego pozwala korzystać swoim autorom. Pojadę tam. W ten sposób Guy nie zmusi mnie do zatrudnienia sekretarki. - Uśmiechnęła się zadowolona. - Dziś wieczorem wyjeżdżam do Pembroke.

- Do Walii? O tej porze roku? - Lucy wzdrygnęła się. - Jest listopad, zaraz spadnie śnieg... O właśnie, masz jakieś plany na święta? Bo ja z Howardem tradycyjnie spędzamy je w Dorset. No i strasznie bym chciała, żebyś wpadła do nas na kilka dni.

Odkąd Lucy odziedziczyła po dziadku uroczy dworek w Dorset, zawsze jeździła tam z mężem na święta, a także na wszystkie długie weekendy.

- No, nie każ się prosić. Powiedz, że przyjedziesz. Będę potrzebowała twojej pomocy. Chyba jestem w ciąży.

Pierwszą ciążę Lucy poroniła wkrótce po ślubie. Po tej tragedii długo nie mogła dojść do siebie. Ale kiedy w końcu dojrzała do tego, aby starać się o kolejne dziecko, Howard stanowczo odmówił; bał się. Najwyraźniej jednak zmienił zdanie.

- Doktor Harrison przekonał go, że tamto poronienie nie znaczy, że następne ciążę muszą się zakończyć tak samo. Campion, zostaniesz matką chrzestną? Nie odmówisz, prawda?

Kilka minut po trzeciej opuścili restaurację; Lucy ruszyła na zakupy, a Campion do domu, żeby spakować się na wyjazd do Pembroke. Znała walijski domek Heleny, bo często ją tam odwiedzała, tyle że wcześniej jeździła z towarzyską wizytą, a nie do pracy. Nigdy dotąd nie potrzebowała zaszywać się na wsi, żeby pisać. Pisanie zawsze przychodziło jej z łatwością. Zresztą teraz też nie miała problemów z pisaniem; miała problemy z przedstawianiem emocji swoich bohaterów.

Zaczęła pakować się na wyjazd. Wyjęła dwie pary dżinsów, kilka grubych swetrów, komplet ciepłej bielizny i skarpety. Wzięła też przenośną maszynę do pisania. Przyda się, gdyby wysiadł generator prądu i maszyna elektryczna, którą Helena ustawiła w gabinecie, nie działała.

Powinna też zabrać kalosze. Kupi je przed wyruszeniem w drogę. A także jedzenie. Czyli czeka ją wyprawa do sklepu. Do drugiej torby spakowała dwie ryzy papieru, notatki... Krzątając się po mieszkaniu, odtwarzała w pamięci rozmowę, jaką odbyła ze współlnikiem Heleny.

Guy French znany był ze swojego ciętego języka, jednak z nią rozmawiał w sposób bardzo wyważony. Wprawdzie dziś rano nie zostawił na niej suchej nitki, ale wszystko, co mówił, wypowiadał spokojnym, rzeczowym tonem. Tłumaczył, objaśniał, przedstawiał argumenty, jakby to były bezsporne fakty. A najgorsze, że miał rację. Jej bohaterce rzeczywiście brakowało głębi.

Campion usiadła znużona. Prawda kłuła w oczy. Psiakrew! Nie wiedziała, jak ożywić Lynsey, sprawić, by jej bohaterka stała się postacią z krwi i kości.

Próbowała zbijać argumenty Guya. Lynsey to młoda, szesnastoletnia dziewczyna, oznajmiła. A on na to, że za czasów Henryka VIII szesnastolatki często były żonami i matkami. A skoro Campion przedstawia swoją bohaterkę jako osobę zadziorną i niepokorną, to czy nie widzi własnej niekonsekwencji? Czy zadziorna panienka bez protestu zaakceptowałaby decyzję króla i poślubiła obcego sobie człowieka, zwłaszcza gdy - w tym momencie Guy zajrzał do notatek - darzyła uczuciem swojego kuzyna?

- Czy przynajmniej nie próbowałaby zobaczyć się z Francisem? Zastanów się: czy śliczna młoda dziewczyna, bogata, uparta i pełna temperamentu, zgodziłaby się wyjść za mężczyznę, wobec którego król ma dług wdzięczności? Za mężczyznę, który jak głosi plotka, sprowadza dla króla kobiety, by ten zabawiał się z nimi w tajemnicy przed żoną? Czy nie byłaby zła, obrażona samą propozycją? Czy nie próbowałaby się bronić? Może zdecydowałaby się pójść do łóżka z innym? I kogo by wybrała, jeśli nie Francisa?

To wszystko miało sens, ale z jakiegoś powodu Campion nie potrafiła tchnąć życia w swoją bohaterkę. Chociaż w głębi duszy przyznawała Guyowi słuszność, po prostu nie wyobrażała sobie, aby mogła przedstawić Lynsey jako małą rozpustnicę.

Powiedziała to Guyowi, dodając butnie, że jeśli wydawcy nie podoba się maszynopis, może ją podać do sądu, ale ona na pewno nie zmieni w tekście ani jednego słowa.

Guy zmierzył ją gniewnym spojrzeniem. Jego szare oczy pociemniały. Była pewna, że wyjdzie zza biurka, chwyci ją za ramiona i mocno nią potrząśnie. Ale tak się nie stało; utrzymał nerwy na wodzy.

- To znaczy, że się poddajesz? - spytał lodowatym tonem. - Muszę przyznać, że jestem zdziwiony, ale cóż... Powiedz, czego się boisz?

- Ja? Niczego! - warknęła. - Absolutnie niczego. I tak, biorąc ją pod włos, osiągnął cel: zgodziła się przerobić powieść.

Teraz było za późno. Nie mogła się wycofać. Ale zamierzała pracować po swojemu, czyli bez sekretarki.

Po dniu pełnym wrażeń i emocji nagle poczuła się strasznie zmęczona. Spojrzała na zegarek. Nie jest źle, jeszcze ma czas. Z godzinkę się prześpi, potem ruszy w drogę. Nocami często przewracała się z boku na bok, a brak snu nadrabiała w ciągu dnia, ucinając sobie krótkie drzemki.

Przeszła do sypialni i zaciągnęła zasłony. Mieszkanie miała równie bezbarwne, jak ubrania; przeważały beże, brązy i szarości, kolory nijakie.

Rozebrała się i w szlafroku wyciągnęła na łóżku. Jednak mimo zmęczenia nie mogła zasnąć. Dziesiątki myśli kołatały jej po głowie, dziesiątki obrazów przesuwwały się przed oczami.

Guy French, wysoki, ciemnowłosy mężczyzna. Wielokrotnie słyszała, jak kobiety się nim zachwycały. Mówiły, że jest seksowny, zabójczo przystojny. Może był. Ona tego nie widziała.

Uciekła myślami od Guya do Lucy. Poznały się pierwszego dnia w szkole z internatem: dwie małe dziewczynki z kucykami, ubrane w nowe mundurki; obie nieszczęśliwe, obie z trudem powstrzymujące się od płaczu.

Nawiązała się między nimi dozgonna przyjaźń. Nowi przyjaciele Lucy, ludzie z kręgu Howarda, patrzyli na Carnpion podejrzliwie, jakby zastanawiali się, co może mieć wspólnego szara myszka z piękną, elegancką damą.

Ciekawa była, co Lucy opowiedziała o niej Howardowi. Pewnie wszystko. Łączyła ich naprawdę głęboka więź, poza tym Howard był typem człowieka, który wzbudza zaufanie. Szczęściara z Lucy! Campion zamyśliła się. Dlaczego nie postąpiła tak jak przyjaciółka? Dlaczego nie poczekała, aż skończy studia? Dlaczego dała zawrócić sobie w głowie?

Wprost nie mogła uwierzyć, jaka była głupia i naiwna! I nie potrafiła sobie wyobrazić, aby lód w jej sercu kiedykolwiek stopniał. Prędzej człowiek wyląduje na Marsie, niż ona się znów zakocha.

Kiedyś, dawno temu, wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Ona była inna - była szczęśliwa. Jej ciało

reagowało na dotyk męskich dłoni, na dźwięk męskiego głosu. Ale to było, zanim...

Westchnęła głęboko i otworzyła oczy. Nic to nie pomogło. Z jakiegoś powodu nie mogła się dziś uwolnić od przeszłości.

Z jakiegoś powodu? Dobrze wiedziała z jakiego. Dostrzegła błysk w oczach Guya, kiedy tym swoim niskim, opanowanym głosem spytał ją, czy kiedykolwiek w życiu doświadczyła silnych emocji. Nie odpowiedziała. Czuła się tak, jakby dźgnął ją rozgrzanym do czerwoności prętem, ale zdołała zachować kamienny wyraz twarzy. Niczego po sobie nie zdradziła. Niech sobie drań myśli, co chce, byleby tylko nie odgadł prawdy.

Campion wykrzywiła usta w ironicznym grymasie. Byleby tylko nie odgadł prawdy... Strasznie melodramatycznie to zabrzmiało.

Ponownie zamknęła oczy. Starła się skupić na książce, na Lynsey. Bez powodzenia. Nie chciała myśleć o Guyu, ale znów ujrzała jego śniadą twarz. Po chwili Guy znikł, jego miejsce zajął inny mężczyzna, też brunet, też przystojny, tylko młodszy, nieciekawym, o słabym charakterze.

Craig. Kiedy go poznała, była dziewiętnastolatką. Naiwną dziewiętnastolatką. Chodziła do żeńskiej szkoły z internatem. Nie miała rodzeństwa. Rodzice często wyjeżdżali za granicę, więc widywała się z nimi rzadko, jedynie podczas świąt. Po skończeniu szkoły średniej, a przed rozpoczęciem studiów, miała spędzić z nimi letnie wakacje. W domu czuła się źle, obco i samotnie. Żałowała, że nie przyjęła zaproszenia Lucy, aby razem z nią i jej rodzicami polecieć na południe Francji.

Siedziała w domu i nudziła się. Z ojcem i matką nie znajdowała wspólnych tematów. Rodzice jej nie rozumieli, a z miejscową młodzieżą nic jej nie łączyło. Lato zapowiadało się koszmarnie. I wtedy poznała Craiga.

Przyjechał omówić coś z jej ojcem; już nie pamiętała, o co chodziło. Rodziców akurat nie było w domu, a ona, ubrana w skąpe bikini, opalała się w ogrodzie. Poczuli się mile polectana, kiedy Craig powiódł wzrokiem po jej figurze i powiedział jakiś komplement. Niewiele się namyślając, zaproponowała mu szklankę soku.

Wypił jedną, drugą, trzecią. Skończyło się na tym, że spędzili razem całe popołudnie. Craig wydawał się niespokojny, jakby czegoś chciał, czegoś szukał. Uznała, że doskwiera mu to samo, co jej: nuda. Była zbyt naiwna, aby dostrzec, jak bardzo się od siebie różnią.

Zaprosił ją na randkę; w miejscowym klubie organizowano wieczorek taneczny. Z początku rodzice cieszyli się, że córka wychodzi z domu, że ma towarzystwo. Potem ojciec ostrzegł ją, żeby przypadkiem nie straciła dla Craiga głowy.

Do tego czasu zdążyła poznać kilka faktów z życia Craiga: jego ojciec był alkoholikiem, a matka harowała jak wół, żeby utrzymać pięcioro dzieci. Craig miał żal do losu: dostał stypendium i mógłby

studiować, lecz musiał pójść do pracy, żeby pomagać matce. Ojciec Champion uważał, że Craig łże jak z nut, ale ona nie chciała słuchać. Była zakochana.

Uśmiechnęła się cierpko. Powinna była słuchać ojca, ale sądziła, że sama wie lepiej. Wierzyła, że Craig odwzajemnia jej uczucie, a on, owszem, kochał, lecz nie ją. Kochał pieniądze i pozycję społeczną jej rodziców.

Mijały kolejne tygodnie, a ona była coraz bardziej zakochana. Craig potrafił rozbudzić ją erotycznie, sprawić, by marzyła o seksie. Dziś na samo wspomnienie tamtych chwil robiło się jej niedobrze. Jak mogła być tak ufna i łatwowierna?

Po raz pierwszy kochali się w niezwykle romantycznej scenerii: na małej leśnej polanie, do której wiodła prywatna droga. Teren należał do miejscowego ważniaka, który wyjechał na dłuższy urlop. Umówili się na piknik. Craig zabrał z sobą koc, nowy i bardzo miękki. Ciekawe, skąd miał na niego pieniądze, pomyślała nagłe. Mówił, że szkoli się na księgowego. Chyba podczas szkolenia nie zarabiał?

Kochał się z nią żarliwie, przynajmniej tak jej się wtedy wydawało, ale w sumie czuła się nieco zawiedziona. Spodziewała się czegoś więcej - że gwiazdy rozbłyszczą jej przed oczami, że ziemia zadrży - a tak się nie stało. Potem, kiedy było już po wszystkim, Craig leżał na niej, przygniatając ją do ziemi swoim ciężarem. Najchętniej by go zrzuciła. Wieczorem w domu przypominała sobie, co o seksie mówiły dziewczyny w szkole: że pierwszy raz rzadko bywa satysfakcjonujący.

Craig pierwszy poruszył temat małżeństwa. A jeśli zaszłaś w ciążę? - spytał. Przecież nie można tego wykluczyć. Uwierzyła mu. Przesądziły trzy sprawy. Po pierwsze, trochę się wystraszyła. Po drugie, była naiwna: myślała, że skoro zostali kochankami, to znaczy, że się kochają. A po trzecie, była samotna i bardzo chciała czuć się komuś potrzebna.

Nie tylko uwierzyła Craigowi, ale również wyszła za niego za mąż. W tajemnicy, równo miesiąc po „pikniku” na polanie. Rodzice akurat byli poza miastem. Kiedy wrócili wieczorem, nowożeńcy powiadomili ich o swoim ślubie.

Campion usiadła na łóżku. Serce jej załomotało, poczuła suchość w gardle.

Nigdy nie zapomni awantury, jaka wtedy wybuchła. Ojciec jasno oświadczył, że nie ma zamiaru ich utrzymywać i nie przekaże córce w prezencie ślubnym okazałej sumy pieniędzy. Craig wpadł w furję, niemal dostał piany na ustach.

To było niesamowite, ta przemiana, jaka w nim nastąpiła. W jednej chwili przeobraził się z zakochanego męża w człowieka, który poślubił ją wyłącznie dla korzyści finansowych. Przeżyła szok. Z początku próbowała z nim rozmawiać, tłumaczyć mu, że poradzą sobie bez pieniędzy, że miłość przenosi góry.

- Cholera jasna! - ryknął Craig z twarzą czerwoną z wściekłości. - Myślisz, że bym się z tobą ożenił, gdybym nie liczył na forszę twojego tatuśka?

- Ale... ale mówiłeś, że... że mnie kochasz - wydukała, nie pojmując tego, co się dzieje.

- A ty uwierzyłaś? Chryste, co za idiotka! Szkoda tylko, że twój stary nie chce mi pójść na rękę. - Popatrzył na teścia. - Ale ja tak łatwo nie odpuszczę, panie Roberts. Coś mi się należy za fatygę, bo inaczej całe miasto się dowie, jak pańska córka wskoczyła mi do łóżka.

Zaczęła szlochać. Craig, ziejąc nienawiścią, obrócił się do niej twarzą.

- Zamknij się, idiotko! Powinienem być ci zrobić bachora!

Potem przez kilka minut obrzucał ją błotem. Czynił ohydne uwagi na temat jej wyglądu i umiejętności erotycznych, a ona słuchała zszokowana, nie wiedząc, gdzie uciec, ani co z sobą począć.

Ojciec dopilnował, żeby małżeństwo córki zostało unieważnione. Campion pojechała do Oksfordu na studia, ale była zupełnie inną osobą niż dawniej: straciła radość życia. Miała wrażenie, że jest skuta lodem. Lucy od razu spostrzegła, że coś musiało się stać. Zalewając się łzami, Campion opowiedziała przyjaciółce o wszystkim. Od tamtej pory już nie płakała. Ból minął, upokorzenie nie. Ilekroć jakiś mężczyzna próbował się do niej zbliżyć, odpychała go. Zdobyła reputację kobiety zimnej, niedostępnej. Nie przejmowała się tym. Już nigdy nie chciała mieć do czynienia z jakimkolwiek facetem; nie zamierzała angażować się ani fizycznie, ani emocjonalnie. Craig zburzył jej wiarę we własną kobiecość i atrakcyjność. Na samo wspomnienie, z jaką ufnością i radością oddała mu się na polanie, ogarniały ją mdłości. Z każdym dniem coraz bardziej stroniła od ludzi, coraz bardziej zamykała się w sobie.

Potem w zamieszkach w Bejrucie zginęli jej rodzice, którzy przebywali w Libanie służbowo. Campion sprzedała dom; za część pieniędzy kupiła sobie skromne mieszkanie, resztę przekazała organizacjom dobroczynnym.

Już nigdy żaden mężczyzna nie będzie próbował rozkochać jej w sobie, licząc na to, że stanie się ona jego przepustką do lepszego, bogatego świata.

Przez wiele lat Lucy usiłowała wpłynąć na przyjaciółkę; namawiała ją do kupowania ładniejszych ubrań, do wychodzenia z domu i poznawania ludzi, lecz Campion odmawiała. Po co miała się stroić? Nie interesowali jej mężczyźni, nie szukała partnera, a zresztą czy ktoś taki jak ona mógłby się komuś spodobać?

Jak powiedział Craig, jej jedynym atutem były pieniądze ojca. Tylko to go w niej pociągało. Seks zaś był przykrym obowiązkiem, koniecznością, środkiem prowadzącym do celu. W niedwuznaczny sposób dał jej do zrozumienia, że kochając się z nią, odczuwał obrzydzenie.

Wzdrygnęła się, przypominając sobie obelgi, jakimi ją obrzucał. Ojciec próbował go powstrzymać, ale niewiele to dało. Rodzice zachowali się cudownie; nie czynili jej wyrzutów - sama to robiła - nie krytykowali jej, nie potępiali. Starali się ją pocieszyć i wesprzeć, lecz między nimi a córką istniała zbyt głęboka przepaść. Nigdy nie byli sobie bliscy. Campion, nieszczęśliwa i upokorzona, nie chciała ich litości i współczucia. Ukryła więc swój ból, by nikt go nie mógł dojrzeć.

Dlaczego teraz, pisząc o Lynsey, nie potrafi wskrzesić w sobie dawnych emocji? Tego, co czuła do Craiga, zanim się rozstali: miłości, pożądania...?

Wiedziała dlaczego. Bo to nie była prawdziwa miłość. A jeśli chodzi o pożądanie... Skoro ona w Craigu wzbudzała wstręt... Nie, po prostu nie chciała o tym pamiętać!

Poczuła ból w sercu. W głowie zadźwięczały jej drwiące słowa Guya Frencha:

- Może lepiej, żebyś swoją bohaterką uczyniła zakonnicę. Bo tak ją przedstawiasz. Jako osobę mdłą, potulną, bez ikry.

Opuściła pośpiesznie agencję, pewna, że za moment straci nad sobą kontrolę. Miała bowiem wielką ochotę chwycić maszynopis i podrzeć go na oczach Guya. Myśląc o tym teraz, była zdziwiona siłą własnego wzburzenia. Przeszył ją dreszcz. Wstała z łóżka. Wiedziała, że nie zaśnie, nie było więc powodu, aby leżała beczynnienie i dumiała o czymś, na co nie ma wpływu.

Dochodziła szósta, a ją jeszcze czekała wyprawa do sklepu. W dodatku od Pembroke dzielił ją kawał drogi. Kusilo ją, żeby odłożyć wyjazd do rana, ale wołała nie ryzykować. A jeśli jutro o świcie Guy zadzwoni z wiadomością, że znalazł dla niej sekretarkę? To do niego całkiem pasowało. Nie, musi wyjechać dziś, póki jeszcze jest czas.

Póki jeszcze jest czas...? Zmarszczyła czoło, zdziwiona własnym doborem słów. Wyglądało to niemal tak, jakby bała się Guya; jakby partner Heleny jej w czymś zagrażał. Przecież to absurdalne, pomyślała. Facet jest typowym despota, który zawsze musi mieć rację. Nie lubiła go; po prostu działał jej na nerwy.

Media okrzyknęły go gwiazdą w świecie wydawniczym. Królem Midasem, który każdą rzecz obraca w złoto. Campion z niesmakiem pokręciła głową. Guy reprezentował to wszystko, czego nienawidziła: urodę, wdzięk i niemal zwierzęcą zmysłowość, która tak bardzo fascynowała inne kobiety, a ją zwyczajnie brzydziła.

Dziś rano, podchodząc, żeby się z nią przywitać, zmrużył lekko oczy. Spostrzegłszy to, instynktownie się cofnęła, a Guy przystanął i opuścił rękę. Campion oblała się rumieńcem, który jeszcze bardziej się pogłębił, gdy na twarzy Guya ujrziała wyraz rozbawienia i lekceważenia.

Dla kogoś takiego jak Guy French była nikim: nieatrakcyjną kobietą, z którą musi się spotkać, ponieważ tego wymaga jego praca w agencji literackiej. Campion wielokrotnie przyłapywała mężczyzn na tym, że rzucają jej zaciekawione spojrzenie, a potem szybko odwracają wzrok. Nie miała złudzeń co do własnej osoby. To Lucy była śliczna, wesoła, pewna siebie, a ona... Może kiedyś uważała się za ładną, ale Craig skutecznie wybił jej to z głowy. Durna jak but, brzydka jak noc, bez grama seksapilu! - wykrzyczał jej w twarz. Od tamtej pory tak siebie widziała i wierzyła, że tak widzą ją inni.

Jednak w życiu liczy się nie tylko miłość. Inne rzeczy, na przykład praca, również sprawiają przyjemność. A raczej sprawiały, dopóki Guy French nie dorwał się do jej powieści.

Najbardziej bolało ją to, że miał rację. Postaci rzeczywiście były nijakie, jednowymiarowe, totalnie pozbawione głębi. Ale przecież zobowiązała się napisać powieść historyczną dziejącą się w szesnastowiecznej Anglii, na prawdziwym dworze królewskim, a nie romans kostiumowy.

Oczywiście mogłaby przyznać się do porażki i zerwać umowę; mogłaby poprosić Guya, żeby poinformował wydawcę o jej decyzji. Pewnie wydawca nie zaskarżyłby jej do sądu, a ona uwolniłaby się od konieczności obcowania z Guyem Frenchem. Mogłaby usiąść do pisania innej książki.

Wyrzała przez okno. Mieszkała w skromnym mieszkanku, jednym z kilku w niedużym, niczym niewyróżniającym się budynku. Dawno temu, w czasach szkolnych, rozmawiała z Lucy o przyszłości: zastanawiały się, kim będą, kiedy dorosną, i jakie będą miały domy. Ona zamierzała zawsze mieć mnóstwo świeżych kwiatów, żeby było pachnąco i kolorowo.

Świeże kwiaty. Już nawet nie pamiętała, kiedy ostatni raz weszła do kwiaciarni... Chyba po wieniec na pogrzeb rodziców.

Zniecierpliwiona i zła na siebie, chwyciła płaszcz i kluczyki od samochodu. Najpierw zakupy, a potem w drogę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Chyba zwariowałam, żeby odbywać po nocy tak długą podróż, pomyślała, wpatrując się w czarne niebo.

Nie wiedziała dlaczego, ale tu, w Walii, ciemności były znacznie gęstsze niż w Londynie. Miała niemal wrażenie, że mrok na nią napiera, że ją dusi. Zadrzała, mimo że w samochodzie miała włączone ogrzewanie. Dlaczego przed wyruszeniem z domu nie zwróciła uwagi na to, że panuje typowo listopadowa pogoda: że jest zimno, mokro, paskudnie?

Pewnie dlatego, że myślała o Guyu Frenchu; że będzie wściekły, kiedy rano dowie się o jej wyjeździe z Londynu. Sądził, że zmusi ją do wynajęcia sekretarki? Ha! Uśmiechnęła się pod nosem. Jutro czeka go zaskoczenie!

Zbliżając się do skrzyżowania, nieco zwolniła, aby zerknąć na drogowy znak. Westchnęła ciężko. Napis, podobnie jak wszystkie wcześniejsze, był w języku walijskim. Na szczęście miała na tyle przytomności umysłu, żeby w księgarni w Londynie kupić dokładną mapę z nazwami miejscowości podanymi po angielsku i po walijsku.

W nocy okolica wydawała się niegościnna, ale Campion spędziła u Heleny wiele weekendów i wiedziała, że tutejsze wybrzeże należy do najpiękniejszych na świecie, a wokół ciągną się piękne, niemal dziewicze tereny.

Domek Heleny, do którego dojeżdżało się krętą polną drogą, stał w cichym, ustronnym miejscu, kilkanaście kilometrów od najbliższej wioski. Helena odziedziczyła go po ciotecznej babci. Jako dziecko przyjeżdżała w te strony na wakacje i знаła mnóstwo fascynujących historii związanych z okolicą.

Walijczycy pogardliwie odnosili się do hrabstwa Pembroke; twierdzili, że jest bardziej angielskie niż sama Anglia. Nic dziwnego - królowie angielscy hojną ręką rozdawali tutejsze żyzne ziemie zarówno swoim sprzymierzeńcom, jak i wrogom; jednych przysyłali tu w nagrodę, innych za karę.

Hrabią Pembroke był, na przykład, sir Philip Sydney, słynny elżbietański poeta i żołnierz...

Campion puściła wodze wyobraźni; zaczęła się zastanawiać, jak czuli się ludzie zesłani w ten odległy zakątek wyspy, a zwłaszcza co mogła czuć młoda dziewczyna przyzwyczajona do życia na dworze. Dziewczyna taka jak Lynsey.

Po chwili przeniosła się w świat swojej powieści. Automatycznie wyciągnęła rękę po małą dyktafon, który zawsze miała przy sobie, i wcisnąwszy przycisk nagrywania, zaczęła mówić. Głos z trudem nadążał za myślami.

Dlaczego tak łatwo było jej wczuć się w położenie swojej bohaterki przeniesionej nagle do Pembroke, a tak trudno wyobrazić ją sobie w sytuacji intymnej, w łóżku z kochankiem? Wtedy po prostu mózg jej zamarzał i nie potrafiła napisać jednego zdania.

Zniecierpliwiona, wcisnęła mocniej pedał gazu. Chyba już niedaleko do celu? Spojrzała na zegar na tablicy rozdzielczej. Pierwsza w nocy. Wcale nie czuła się zmęczona. Tyle myśli kłębiło się jej w głowie! Chciała jak najprędzej ustawić maszynę do pisania i zabrać się do pracy. Będzie musiała przerobić kilka rozdziałów, ale nie szkodzi. Książce to wyjdzie na dobre.

Nagle przypomniała się jej rozmowa z Guyem. Książka bardzo zyska na poprawkach, zapewniał. Trzeba tylko ożywić postaci. Ożywić? Niech go diabli wezmą! Miała ochotę udowodnić mu, że można napisać ciekawą powieść bez uciekania się do tematu seksu. Jednak w głębi duszy wiedziała, że tu nie chodzi o samą erotykę; raczej o dystans i chłód, jaki jej bohaterka wykazuje w kontaktach z mężczyznami. Zadumała się. Tak, napisano wiele doskonałych, pasjonujących książek, w których nie ma słowa na temat tego, co bohaterowie robią w sypialni. Ale w tych książkach postaci są pełnokrwiste, świadome własnej seksualności. Lynsey taka nie jest, bo i ona, Champion, taka nie jest - nie jest, bo Craig ją stłamsił i zdeptał; nie tylko nie pozwolił jej rozkwitnąć, lecz w zarodku zniszczył jej kobiecość.

Pogrążona w myślach, omal nie przegapiła drogi prowadzącej do domku Heleny. Zahamowawszy gwałtownie, skręciła w prawo.

Czy kiedy ostatni raz tędy jechała, też były takie koleiny? Starła się omijać największe, lecz samochód co rusz podskakiwał na wybojach. Całe szczęście, że miała zapięte pasy; bez nich pewnie nabiłaby sobie guza. Zakłęta pod nosem, kiedy wjechała w potężną kałużę i na szybę chlusnęła brudna woda.

Helena przebywała w słonecznej Grecji, gdzie dochodziła do zdrowia po zapaleniu opłucnej. Klucz do domku w Pembroke miała jej gospodyni, drobna Szkotka o imieniu Mabel. Champion dobrze ją знаła. Dając jej klucz, Mabel uprzedziła, że domek nie bardzo nadaje się do tego, aby mieszkać w nim o tej porze roku.

Champion to bynajmniej nie zniechęciło; zresztą nie zamierzała tu spędzić całej zimy. Za miesiąc musi wrócić do Londynu, żeby wziąć udział w promocji poprzedniej książki, a na święta Bożego Narodzenia wybierała się na wieś do Lucy i Howarda. Pewnie jak co roku przyjaciółka i jej mąż urządzą wielkie przyjęcie, na którym będzie mnóstwo gości i stoły uginające się od jedzenia. Uśmiechnęła się: Howard uwielbiał wystawne życie.

W blasku reflektorów ukazał się niski domek. Nareszcie! Z ulgą zdjęła zdrętwiałą nogę z pedału gazu.

Dopadło ją zmęczenie. Marzyła o gorącej kąpiel i łóżku. Podejrzewała jednak, że z kąpielą będzie musiała poczekać do jutra. Jeśli jej pamięć nie myliła, wodę podgrzewało się specjalnym grzejnikiem. Niestety trwało to dość długo.

Dobrze, że kilka najpotrzebniejszych rzeczy włożyła do torby podręcznej. Resztą bagażu zajmie się jutro.

Wysiadła obolała po parogodzinnej podróży, wyjęła z bagażnika torbę podręczną oraz paczkę papieru maszynowego i zamknąwszy samochód, ruszyła do domku.

Zamek musiał być niedawno naoliwiony, bo z przekręceniem klucza nie miała kłopotu. Drzwi same się otworzyły, skrzypiąc tak przeraźliwie, że aż ją przeszły ciarki. Zawsze skrzypiały. To jeden z uroków tego domu, jak mawiała ze śmiechem Helena.

Dom, który dawniej był częścią większego gospodarstwa, liczył co najmniej sto lat. Od czasu swojego ślubu mieszkali w nim pradiadkowie Heleny, potem dom przypadł w udziale jednej z ich córek, która z kolei zapisała go w spadku Helenie, wnuczce swojej siostry.

Campion weszła do kuchni i wzdrygnęła się – od kamiennej podłogi ciągnęło chłodem. Usiłowała wymacać ręką kontakt, ale go nie znalazła. Po chwili przypomniała sobie, że pstryczek jest na przeciwległej ścianie. Podobnie jak skrzypiące drzwi, rozmieszczenie kontaktów też stanowiło jeden z „uroków” domu: były w najbardziej nieoczekiwanych miejscach.

Ostrożnie, żeby na nic nie wpaść, posuwała się w głąb pomieszczenia, kiedy raptem zamarła: w kuchni rozbłysło światło.

Oślepiąca, przez moment nic nie widziała.

- Co tak późno? - nonszalanckim tonem spytał głęboki męski głos. - Spodziewałem się ciebie znacznie wcześniej.

Campion zamruwała nerwowo. Stała bez ruchu, wpatrując się w mężczyznę opartego o framugę drzwi. Po chwili znów zamruwała, jakby usiłowała pozbyć się sprzed oczu niechcianego obrazu.

Guy French? Tutaj? W Pembroke? Niemożliwe! Na pewno wyobraźnia płata jej figła. Choć nie - rano ubrany był w ciemny, wełniany garnitur, białą koszulę i krawat w paski, a teraz w sprane dżinsy, wełnianą koszulę w kratkę oraz gruby sweter. W dodatku na nogach miał kalosze. Nie, to nie było żadne przywidzenie. Gdyby go ujrzała w eleganckim garniturze, może uwierzyłaby, że to wytwór jej fantazji, ale przecież sama z siebie nie przebrałaby go w ten sportowy strój.

- Guy?

Bezczelny typ, pomyślała z wściekłością na widok uśmiechu na jego twarzy. Jeszcze się śmieje! Co za tupet! A w ogóle to co on tu robi? Mierząc go gniewnym spojrzeniem, oznajmiła chłodno:

- Może uważasz to za świetny dowcip, ale mnie twoja obecność bynajmniej nie bawi. Nie wiem, w jakim celu tu przyjechałeś, lecz skoro już jesteś, to pozwolisz, że się pożegnam i wrócę do Londynu.

- Nie ma mowy! - zaprotestował.

Nawet nie przypuszczała, że jest tak silny i że potrafi się tak szybko ruszać. W dwóch susach znalazł się przy drzwiach. I zagroziwszy wyjście, chwycił ją za ramiona.

- Puść mnie!

Szarpnęła się gwałtownie, usiłując się oswobodzić. Ciało miała napięte, usta wykrzywione w grymasie, oczy ciskały gromy.

Przyglądał się jej bez słowa. Campion jeszcze bardziej się spięła, pewna, że zaraz usłyszy jakąś sarkastyczną uwagę. Ale ku jej zdziwieniu, Guy zrobił to, o co prosiła: cofnął ręce.

- Wcale nie uważam tego za dowcip - oznajmił spokojnie. - Nie mam zwyczaju żartować w sprawach zawodowych. Tak jak mówiłem, maszynopis musisz oddać w terminie. Potrzebujesz kogoś do pomocy. Ucieczką na wieś niczego nie wskórasz.

- Nie uciekam.

Jakim prawem ją o to podejrzewa? Miała ochotę wygarnąć mu, że gdyby jej tak nie tyranizował, do głowy by jej nie przyszło, aby wyjeżdżać z Londynu.

- Więc co tu robisz?

- Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, przyjechałam do pracy.

- Czyżby? Tak nagle podjęłaś decyzję? I nawet nie uznałaś za stosowne, żeby mnie o niej poinformować?

- Miałam swoje powody - warknęła. - Zresztą nie twój interes, czy pracuję w domu w Londynie, czy na ławce w parku.

- 1 tu się mylisz - odparł nieco protekcyjnym tonem. - Zapominasz, że jestem twoim agentem... Ucieczką naprawdę niczego nie rozwiążesz.

Znow wracał do ucieczki. Zaciskając zęby, Campion syknęła:

- Powtarzam ci: to nie jest żadna ucieczka. Przyjechałam tu, żeby popracować. W ciszy i samotności...

- Wskazała na ryzę papieru, którą trzymała pod pachą. - Widzisz? Przywiozłam papier. A po drodze włączyłam dyktafon i nagrałam parę pomysłów. Chciałabym je teraz spisać, więc bądź łaskaw...

- Mam nadzieję, że w tych pomysłach jest scena erotyczna?

Campion nie odezwała się.

- Rozumiem. Czyli dobrze się składa, że tu jestem, prawda?

Dziwne mrowienie przebiegło jej po plecach. Poczuła lęk.

- Guy, po co tu przyjechałeś? - spytała. - I skąd wiedziałeś, że się tu wybieram?

- Od Mabel.

- Od Mabel? - zdumiała się.

- Tak. Wpadłem do mieszkania Heleny, żeby odebrać jej pocztę i przejrzeć korespondencję służbową. I wtedy Mabel wspomniała, że zajrzałaś wcześniej po klucze do domku na wsi. Na szczęście miała zapasowe.

Pokazał zawieszony na palcu kółko z kluczami. Campion westchnęła z rezygnacją.

- No dobrze, postanowiłeś wyskoczyć na wieś do Pembroke. Ale po co? Dlaczego?

- Pamiętaj, co ci mówiłem dziś rano? - spytał łagodnie.

Czy pamiętała? Jak mogłaby zapomnieć!

- Tak.

Uśmiechnął się, słysząc krótką, treściwą odpowiedź. A Campion z trudem się powstrzymała, by nie odwzajemnić uśmiechu.

- Zatem pamiętasz, że dałem wydawcy słowo honoru, iż otrzyma maszynopis w terminie.

- Owszem - oznajmiła chłodno, pamiętając również, co mu odpowiedziała: że to absolutnie nie wchodzi w grę. I właśnie wtedy się pokłócili; bo zaczął nalegać, by zatrudniła sekretarkę...

- Nawet zaproponowałem, że znajdę ci sekretarkę - dodał.

Poczuła, jak narasta w niej bezsilna wściekłość.

- Nie chcę sekretarki! - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Pracuję sama, w ciszy. Do napisania tej książki nie potrzebuję niczyjej pomocy.

- Owszem, potrzebujesz - rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Ale nie pomocy sekretarki.

Świdrował ją uważnie wzrokiem. Gdzieś z tyłu głowy słyszała sygnał alarmowy. Tysiące malutkich igiełek kłuło ją w plecy. Wpadła w popłoch. Guy stał stanowczo za blisko. Instynktownie cofnęła się o krok. Spostrzegłszy to, Guy uśmiechnął się, ale tym razem w jego uśmiechu nie było cienia wesołości.

- Powiedz mi, Campion. Czy wiele masz wspólnego ze swoimi bohaterkami? - spytał. - Innymi słowy, czy identyfikujesz się z nimi podczas pisania?

Ze złością poczuła, że pieką ją policzki.

- Nie, absolutnie nie - odparła z naciskiem. - Czemu pytasz?

- Kiedy indziej ci to wyjaśnię. - Spojrzał na zegarek. - Dochodzi druga. Nie wiem, jak ty, ale ja padam ze zmęczenia. Pogadamy jutro, jak się wyśpimy. Zająłem mniejszą sypialnię. Kobiety zwykle potrzebują więcej miejsca.

Mniejszą sypialnię? Campion popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

- To znaczy... to znaczy, że chcesz tu nocować? Uniósł brwi.

- Oczywiście, że tak. A dokąd miałbym jechać?

- Nie... nie możesz tu spać.

- Nie mogę? - Popatrzył na nią zdumiony.

- No dobrze, możesz. Ale ja nie zostanę z tobą pod jednym dachem.

Skierowała się do drzwi. Była zdeterminowana: odepchnie Guya siłą, jeśli sam nie usunie się jej z drogi. Zanim jednak zdążyła cokolwiek zrobić, znalazła się w powietrzu - Guy wziął ją na ręce, obrócił się, po czym postawił z powrotem na środku kuchni.

- No dobra, wyjaśnijmy to sobie raz na zawsze

- rzekł ostro. Najwyraźniej jego cierpliwość się wyczerpała. - Dałem słowo, że twój maszynopis trafi na biurko wydawcy w wyznaczonym terminie. Nie zwykłem rzucać słów na wiatr. I nie zamierzam świecić za ciebie oczami. Więc zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś tę powieść napisała.

Wszystko, co w mojej mocy... Zadrżała.

Spojrzeniem przewiercał ją na wylot. Była zbyt przerażona, aby cokolwiek powiedzieć. Stała bez ruchu, jak zahipnotyzowana wpatrując się w twarz swojego oprawcy.

- Słuchaj, jest późno. Masz za sobą długą, męczącą podróż. Nic dziwnego, że jesteś zdenerwowana.

- Na moment umilkł. - Pisarzom czasem zdarza się niemoc twórcza, ale trzeba ją pokonać. Oboje wiemy, że masz kłopoty z...

Nagle Champion odzyskała nad sobą władzę. Uniosła butnie głowę i biorąc głęboki oddech, oznajmiła gniewnie:

- Nie będę tego słuchać. Nie zostanę tu chwili dłużej...

- A właśnie że zostaniesz. Tak długo, dopóki nie skończysz książki. I dopóki nie wprowadzisz zmian, o jakie cię prosiłem. Nie ruszymy się stąd, dopóki książka nie będzie gotowa.

- Nie możesz mnie do niczego zmusić...

- To prawda. Nie mogę. Ale jeśli teraz stąd wyjdiesz, to koniec, Champion. Równie dobrze możesz podrzeć maszynopis na strzępy. Czy tego właśnie chcesz? Zrezygnować? Poddać się? Udowodnić światu, że brak ci siły woli, że brak talentu...

Zbladła. Krew odpłynęła jej z twarzy, ciałem wstrząsnął ból. Słowa Guya rozjątrzyły dawne, wciąż niezagojone rany, przywiodły na myśl obelgi, jakimi obrzucił ją Craig. Odruchowo chciała się bronić, protestować. Dopiero po chwili, gdy ból nieco zelżał, uświadomiła sobie, do czego się zobowiązała.

Obiecała oddać w terminie książkę. Najgorsze było to, że Guy zamierzał tu zostać i dotrzymać jej towarzystwa.

Poczuła się straszliwie zmęczona. Nie miała siły dłużej walczyć, zresztą teraz duma nie pozwalała jej się wycofać. Guy oznajmił wprost, że nie wierzy, by potrafiła ożywić swoje postaci. Udowodni mu, że się myli. Jaki prawem wątpi w jej talent? Tak, dokończy książkę, tchnie życie w swoich bohaterów, sprawi, żeby byli prawdziwi i namiętni, żeby cierpieli i kochali, żeby śmiali się i płakali, żeby...

Zakręciło się jej w głowie. Przyłożyła rękę do czoła. Co się z nią dzieje? Tak jej słabo, tak...

- Jesteś wykończona - powiedział Guy. - Idź spać, Champion. Jeśli chcesz się dalej kłócić, mamy na to cały jutrzejszy dzień.

Dlaczego w jego słowach wyczuwała współczucie? Nie chciała litości! Bez słowa podniosła torbę i ruszyła w stronę schodów.

- Przyznaj się, Campion - dobiegł ją jego głos.

- Twój przyjazd tu to forma ucieczki. Swego rodzaju wołanie o pomoc.

Zatrzymała się i obróciła do mężczyzny stojącego na środku kuchni. Oczy płonęły jej gniewem; była niczym rozjuszona lwica.

- Jeżeli od czegokolwiek chciałam uciec, to od ciebie! Od ciebie, od twojego wścibstwa i natarczywości!

Świadoma dziwnego napięcia w powietrzu, urwała. Po plecach przeszły jej ciarki. Guy nie spuszczał z niej wzroku.

- Jesteś ostatnią osobą na świecie, którą bym prosiła o pomoc - dodała po chwili.

- Rozumiem. No dobrze, rób, co chcesz. Zostań, wyjedź, ale pamiętaj o jednym. Powrót do Londynu będzie oznaczał...

- Że masz rację? Że nie potrafię dokończyć powieści? Nic z tego, Guy. Nie zamierzam wyjeżdżać. Zostanę tu, a potem dopilnuję, żebyś odszczerkał te swoje wredne kalumnie. Przekonasz się, jak bardzo się myliłeś.

Na twarzy Guya odmalował się wyraz znużenia i triumfu. Widząc to, Campion poczuła się schwytana w sprytnie zastawioną pułapkę. Nie, to niemożliwe, pomyślała, wspinając się po schodach. W pułapkę? Przecież Guy nie zostanie tu długo. Pchnęła drzwi większej sypialni. Guy był typowym mieszczuchem; uwielbiał tętniące życiem ulice, kina, teatry, wszystko to, co miasto miało do zaoferowania. Po kilku dniach na wsi zacznie doskwierać mu nuda. Wtedy spakuje manatki i wróci do Londynu, a ona wreszcie będzie mogła pracować w spokoju. Do tego czasu po prostu nie będzie zwracać na niego uwagi. Nie powinno to być zbyt trudne, w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy też nie zwracała na niego uwagi. Zignorowała cichy głos, który dźwięczał jej w głowie, przypominając, że wtedy Helena chroniła ją przed Guyem.

Krążyła po pokoju, po raz setny przeklinając w duchu Helenę za to, że wzięła na współnika tak irytującego faceta.

Zdawała sobie sprawę, że w swoich poglądach na temat Guya jest odosobniona. Powszechnie uważano, że Helena miała niesamowite szczęście, pozyskując człowieka cieszącego się taką sławą w świecie literackim, agenta, do którego dobijali się wszyscy znani autorzy.

A niech się dobijają, pomyślała z irytacją; ja z jego usług nie zamierzam korzystać... Zabrzmiało to nieco dwuznacznie. Oblała się głębokim rumieńcem. Guy nie interesował jej jako mężczyzna. Wiedziała, że mieszka sam i z nikim nie jest związany, ale to nie znaczyło, że cierpi na brak damskiego towarzystwa. Wprost przeciwnie. Helena nieraz opowiadała jej o różnych pięknych kobietach, które się wokół niego kręca.

Nie robiło to na niej wrażenia. Próbowaly poderwać Guya? Proszę bardzo. Sama miała tylko jedno pragnienie: żeby Guy zostawił ją w spokoju i wrócił do swoich wielbicieli.

Szkoda, że Mabel się przed nim wygadała. Champion zacisnęła zęby. Jakim prawem zarzucał jej ucieczkę? Owszem, chciała uciec, ale przed nim i jego despotyzmem, a nie przed pisaniem. Kochała swoją pracę.

Zamarła, słysząc kroki na schodach, a potem pukanie do drzwi. Uchylił je, zanim zdążyła zaprotestować.

- Przynieść ci coś z samochodu? Bo ta podręczna torba to chyba nie jest cały twój bagaż? Aha, i gdybyś się chciała wykąpać, to jest ciepła woda.

Jego obłudna troska zirytowała ją. Uważa, że sama nie wniesie na górę walizki? Dobrze sobie! Zresztą jemu wcale nie chodzi o nią. Zależy mu tylko na tym, by napisała książkę, która będzie się dobrze sprzedawać. Zmarszczyła czoło. Czuła się zmęczona i porytowana; przeszkadzało jej, że ma mieszkać pod jednym dachem z Guyem. Jednak powiedziała, że zostaje i że skończy powieść. Nie chciała wdawać się w kolejną awanturę.

- Gdybym czegokolwiek potrzebowała - prychnęła - to sama bym sobie przyniosła. A kąpać się nie chcę. Chcę spać.

Ściągnął brwi. W jego spojrzeniu nie było rozbawienia, raczej znużenie, rezygnacja i współczucie.

Odwróciła się tyłem. Słyszała, jak Guy wycofuje się z pokoju i zamyka za sobą drzwi. Serce biło jej mocno, czuła suchość w gardle. Co on sobie wyobraża? Jakim prawem patrzy na nią ze współczuciem? Jakim prawem... Rozebrała się pośpiesznie, niemal potykając się o własne spodnie. Upewniła się, że Guy zszedł na dół, i wymknęła się do łazienki.

Umyła ręce i zęby, pędem wróciła do sypialni. Wyciągnęła spinki z włosów, potarła skronie. Włosy miała gęste, lekko falujące. Szczotkując je, pomyślała, że powinna iść do fryzjera i poprosić o krótką, praktyczną fryzurę. Męska flanelowa piżama, którą kupiła specjalnie na wyjazd, była ciepła, ale...

Ale sen nie nadchodził. Wszystko przez Guya, stwierdziła, wierząc się z boku na bok. Nie potrafiła się wyciszyć, zrelaksować. Czuła, jak buzuje w niej adrenalina.

Gdyby Helena nie zachorowała...

A jeszcze lepiej, gdyby nie została współniczką Guya...

Tak sobie rozmyślała, leżąc po ciemku w łóżku. Jednak w głębi duszy wiedziała, że winna jest ona sama; książka ma wady. No dobrze, ale co można zrobić? W jaki sposób ożywić bohaterkę? Usiłowała skupić się na Lynsey, wyobrazić sobie uczucia i reakcję pełnej życia szesnastolatki na wieść, że król chce ją wydać za mąż. Czyby się buntowała, jak twierdzi Guy? Niewykłuczone, że tak. Zagryzła wargi. Była zła, że obcy facet potrafi lepiej od niej przewidzieć zachowanie jej bohaterki.

W końcu zasnęła, ale nie spała spokojnie; dręczyły ją dziwne sny. Przyśniła się jej scena, w której Lynsey oznajmia królowi, że nie poślubi mężczyzny, którego wybrał jej na męża. Widziała, jak odwraca się i biegnie długimi korytarzami pałacu; kardynał Wolsey patrzy na nią z dezaprobatą, a dworzanie dyskretnie kierują wzrok w inną stronę. Patrzyła, jak Lynsey wybiega do ogrodu i woła kuzyna siedzącego w grupie przyjaciół. Ni stąd, ni zowąd na drodze dziewczyny wyrasta ciemna sylwetka. To mężczyzna ubrany dostojniej od reszty dworzan. Gdy biegnąca dziewczyna już prawie na

niego wpada, chwytą ją w ramiona. Nagle światło pada na jego twarz. Dziewczyna szamocze się, próbuje uwolnić. Mężczyzna przekręca głowę... i w tym momencie Campion dostrzegła jego oczy.

Obudziła się z krzykiem, dygocząc na całym ciele. W sypialni panował nieprzenikniony mrok. W Londynie nawet w środku nocy zza okien dochodził hałas, tu zaś cisza dosłownie dzwoniła w uszach. Przez chwilę leżała nieruchomo, dysząc ciężko jak po długim biegu. Ramiona ją bolały, jakby ktoś mocno je ścisnął. Odrzuciła kołdrę. Zdziwiła się na widok swojej piżamy, bo spodziewała się ujrzeć satynową suknię z koronkowymi wstawkami. I nagle zapiekły ją policzki. W tym śnie to ona była Lynsey, a mężczyzną, który zagroził jej drogę, był Guy French. Na wspomnienie żarliwych słów, którymi przemawiała do króla, zadrżała, a potem westchnęła gniewnie. Przemawiała? Ona? Boże, co się z nią dzieje? Owszem, czasem wczuwała się w swoje postaci, ale nigdy do tego stopnia!

Hm, a Guy French... No cóż, nic dziwnego, że jej się przyśnił. W ten sposób człowiek radzi sobie z nagromadzonym gniewem i żalem. Nic więcej się za tym nie kryje.

Skoro nic więcej, to dlaczego serce jej tak łomotało? Dlaczego drżała? Skąd było w niej tyle niepokoju? Dlaczego po skórze przechodziło jej mrowie? Taka reakcja byłaby naturalna u wrażliwej nastolatki, ale zupełnie nie pasowała do dorosłej, dwudziestosześcioletniej kobiety. Poza tym Guy wcale się jej nie podobał. Nie czuła do niego pociągu...

Pociągu? Wstrzymała oddech. Leżała bez ruchu, spięta, wpatrzona w sufit. Skąd jej coś takiego w ogóle przyszło do głowy? Wzdrygnęła się; musi czym prędzej się opamiętać.

Po prostu nie była sobą. Coś dziwnego się z nią działo. Nigdy dotąd nie czuła się taka niespokojna, taka skołowana i rozdygotana. To chyba przez tę książkę. Denerwuje się, że może nie skończyć jej na czas. Tak, na pewno dlatego. Czeką ją jeszcze tyle pracy, a zamiast skupić się na niej, ciągle walczy z Guyem. Po jaką cholere tu przyjechał? Marzyła o tym, żeby wyjechał do Londynu; nie chciała go widzieć. Drażnił ją, irytował. Nie chciała, żeby kręcił się po domu ani spoglądał na nią z tą mieszaniną smutku i współczucia w oczach.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jak było do przewidzenia, po tak niespokojnej nocy spała do późna. Zwykle budziła się sama, jednak teraz obudził ją ulewny deszcz, który - niesiony porywczym wiatrem - bębnił w okna.

W pokoju było ciepłutko. Zadowolona poruszyła palcami nóg. Nie wiedzieć czemu, ale kontrast między przytulnym wnętrzem a nieprzyjemną pogodą na zewnątrz sprawił, że przypomniało się jej dzieciństwo. Otuliła się kołdrą i znów zamknęła oczy.

Nagle w ciszę wdarł się mocny męski głos.

- Myślałem, że przyjechałaś do pracy.

Marszcząc czoło, Campion usiadła na łóżku. Na progu stał Guy. Z tacą w ręku. W powietrzu unosił się cudowny zapach świeżo zaparzonej kawy. Na talerzyku obok dzbanka leżało kilka posmarowanych masłem złocistych grzanek.

- Mam nadzieję, że wzięłaś ciepłe ubranie - powiedział, stawiając tacę na niedużej szafce koło łóżka. - Dom nie jest przystosowany do tego, by mieszkać tu zimą.

- Co ty mówisz? - zdumiała się. - Ogrzewanie działa, jest rozkosznie ciepło... Ale skoro masz zastrzeżenia, może powinieneś wrócić do Londynu.

- Nic z tego. A „rozkosznie ciepło” jest dlatego, że z samego rana wybrałem się do wioski i z niemałym trudem zdobyłem trochę opału. Na szczęście ubłagałem dostawcę, żeby przywiózł nam więcej dziś po południu.

Campion przygryzła wargę i odruchowo zerknęła w okno. Deszcz wciąż tłukł o szybę. Gdyby Guya nie było, obudziłaby się zmarznięta, w dodatku pewnie wstydziłaby się prosić w wiosce o pomoc. Mimo to nie potrafiła zdobyć się na uśmiech ani na słowo podziękowania.

- Nikt cię tu nie zapraszał.

Przez kilka ciągnących się w nieskończoność sekund Guy przyglądał się jej w milczeniu, po czym oznajmił cicho:

- Nikt? Dziwne, bo wydawało mi się, że słyszałem wołanie o pomoc.

Oblała się rumieńcem. Może używając nieco innych słów, ale właściwie to samo powiedział wczoraj wieczorem. Jeżeli naprawdę sądził, że liczyła na to, iż ruszy za nią do Pembroke...

- Ja na pewno nie wołałam - zaprotestowała ostro. - Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to przyjechałam tu, żeby być jak najdalej od ciebie...

- Naprawdę?

Ten aksamitny ton, którego czasem używał, przyprawiał ją o dreszcz trwogi. Trwogi? Nigdy dotąd nie myślała o Guyu w tych kategoriach -jak o kimś, kto może jej zagrazać; przeciwnie, raczej patrzyła na niego z góry, lekceważąco. Ale tu, w domu na odludziu, nagle ujrzała go w innym świetle. Eleganckie garnitury i koszule zamienił na dżinsy i sportowe bluzy. W dodatku świetnie się w nich prezentował, jakby całe życie nie nosił nic innego.

- Wcześniej mówiłaś, że przyjechałaś do pracy...

- Zgadza się. Do pracy. Po to, żebyś się do niej nie wtrącał - odparła gniewnie. - A teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym wstać i zabrać się do pisania.

Uniósł brwi, po czym wykonał gest przypominający dworski ukłon.

- Ależ proszę bardzo - rzekł, częstując się jedną z kilku grzanek.

Nie zwracając na Campion uwagi, oparł się niedbale o ścianę.

O nie, tego za wiele! - pomyślała. Nie zamierzała wstawać z łóżka, kiedy Guy stoi obok, jedząc ze smakiem jej grzanek. Po prostu zabawiał się jej kosztem! Udawał niewiniątko; niby nie rozumiał, czego ona od niego chce. Po chwili uznała, że nie ma wyjścia: będzie go traktować jak powietrze.

Zamaszystym ruchem przekręciła się na bok. Ku swojemu zdumieniu, kątem oka zobaczyła, jak Guy odkleja się od ściany.

- No dobra, pójdę sprawdzić grzejnik - powiedział, po czym znikł, nie dokończywszy grzanki.

Zaskoczona popatrzyła na drzwi, które zamknął za sobą. I nagle poczuła się samotna, jakby straciła coś bardzo cennego. Jednocześnie ogarnęła ją złość na samą siebie. Otrząsnąwszy się gniewnie, zamknęła oczy, jakby to mogło powstrzymać natłok niechcianych myśli.

Wiedziała, dlaczego Guy tak zareagował; dlaczego tak pośpiesznie wybiegł z pokoju. Po prostu przyjrzał się jej uważnie i - tak jak Craig - poczuł obrzydzenie. Wszyscy mężczyźni tak na nią reagowali. Już się z tym pogodziła.

Skoro się pogodziła, to dlaczego tak bardzo bolało ją jego zachowanie? Przecież zdawała sobie sprawę ze swej nieatrakcyjności. Przywykła do tego, że nie pociąga mężczyzn. Że raczej wzbudza niechęć niż zachwyt czy choćby zainteresowanie.

Craig dobitnie uzmysłowił jej ten przykry fakt. Żeby się z nią kochać, wyjaśnił, musiał zamykać oczy i wyobrażać sobie, że jest z inną dziewczyną, ale nawet wtedy nie było mu łatwo. Pomagała mu tylko myśl o bogactwie jej rodziców.

Mimo upływu kilku lat jego słowa wciąż sprawiały jej ból, odbierały pewność siebie, burzyły poczucie wartości. Mogła tłumaczyć sobie, że jest uznaną pisarką, że robi to, co lubi, że wie, że wiedzie satysfakcjonujące życie, którego zazdrości jej wiele osób. Czasem w to wierzyła, ale kiedy przypominała sobie obelgi Craiga i pogardę w jego oczach, natychmiast zamieniała się w tamtą przerażoną, nieszczęśliwą dziewczynę, której mąż tak brutalnie wygarnął prawdę w oczy.

Czy to takie dziwne, że nie umiała obdarzyć swojej bohaterki cechami, które pozwoliłyby jej sprzeciwić się decyzji króla? Które uczyniłyby z Lin-sey osobę z krwi i kości, namiętą, zmysłową, pełną temperamentu? No, wreszcie się do tego przyznała. Z trudem przełknęła ślinę. Przyznała sama przed sobą, że Guy ma rację. Nie zdoła dokończyć powieści.

Wpadła w panikę. Nie zdoła? Bzdury! Na pewno dokończy, musi dokończyć! Znajdzie na to sposób. Przewycięży problemy i...

Nagle przypomniała sobie dzisiejszy sen. W śnie przeżywała emocje swojej bohaterki: jej desperację, rozżalenie, wściekłość na człowieka, który powstrzymał ją, gdy biegła do kuchni. Musi te emocje zachować w pamięci... Przełać je na papier... Przestać się zadręczać i skupić na tym, co przed nią. Tak, ten sen pomógł jej odzyskać wiarę w siebie.

Umyła się, a potem zaczęła się pośpiesznie ubierać. Wyciągnęła z torby czystą bieliznę i raptem... Hm, a gdzie stanik? Pewnie zostawiła go na fotelu w Londynie. Na pewno zabrała drugi, ale był w walizce w samochodzie. Popatrzyła z niesmakiem na ten, który miała wczoraj na sobie.

Na łóżku leżały dżinsy, bluzka z cienkiej wełny i gruby wełniany sweter. Gdyby nie było tu Guya, po prostu włożyłaby bluzkę na gołe ciało, nie przejmując się brakiem stanika. Ale w czym Guy jej przeszkadza? Chyba się nie obawia, że na widok jej otulonego swetrem, choć pod spodem niekompletnie ubranego ciała, obudzi się w nim dzika żądza?

Oczywiście, że się tego nie boi, ale jeśli on zauważy brak stanika i pomyśli sobie, że ona... Oblizła nerwowo wargę. Zawsze starała się tak postępować, by nikt źle nie odczytał jej intencji. Żeby broń Boże żadnemu mężczyźnie nie przyszło do głowy, że próbuje go uwieść czy poderwać. Nie chciała znów być odtrącona; nie zniosłaby kolejnego upokorzenia. Dlatego dbała, by strojem i wyglądem nie zwracać na siebie uwagi.

Zamiast pracować, tracisz czas na bezsensowne rozmyślenia, zganiała się w duchu. Guy nie zauważył, że nie włożyłaś jednego, niezbyt zresztą ważnego elementu garderoby, a jeśli nawet zauważył... Zawahała się. Nie, sam pomysł, że mogłaby ma się spodobać, był absurdalny.

Uspokojona tą myślą, ubrała się pośpiesznie, upięła włosy.

Kiedy zeszła na dół, powitał ją zapach smażonego boczkusa. Guy stał przy kuchence, doglądając kilku patelni naraz.

Musi mieć wyśmienity słuch, pomyślała, gdy obróciwszy się, rozciągnął usta w szerokim uśmiechu.

- W samą porę. Jaką lubisz jajecznicę? Bardziej czy mniej ściętą?

- Nie jadam śniadań - burknęła. Zgodnie ze swoim zwyczajem, uniósł brwi.

- A to błąd! Z pustym żołądkiem źle się pracuje. Zmrużył oczy. Zorientowała się, że wpatruje się w jej włosy. Korciło ją, żeby sprawdzić, czy żaden kosmyk się nie wysunął. Z trudem się pohamowała.

- Gdzie się podziały te tale i loki? - spytał cicho. Zadrżała. Czują, że zaczyna się rumienić. Nie

racząc odpowiedzieć na pytanie, obróciła się do drzwi prowadzących do salonu. Stamtąd przechodziło się do małego gabinetu; kiedyś była to przybudówka, którą Helena przerobiła na wygodne miejsce do pracy. Pisarze, których reprezentowała, mieli otwarte zaproszenie do domku w Pembroke; zawsze mogli tu przyjechać i w ciszy skupić się na pisaniu.

- Gdzie idziesz?

- Do pracy. Po to przyjechałam. Czyżbyś zapomniał?

- Nie puszcze cię bez śniadania. Zazgrzytała zębami. Miała wielką ochotę pokazać

mu język albo rzucić ciętą uwagę, ale wołała nie ryzykować. Więc zamiast się kłócić, podeszła do stołu i usiadła zrezygnowana.

- O, bardzo dobrze - pochwalił ją. - Komórki mózgowe potrzebują paliwa i... stymulacji.

Siedziała nieruchomo; przez moment nie była w stanie normalnie oddychać. Ogarnęło ją dziwne uczucie, jakiego nigdy dotąd nie doświadczyła: bezsilności, a jednocześnie podniecenia. Ustąpiło dopiero wtedy, gdy oderwała spojrzenie od Guya.

- Jak na kogoś, kto upierał się przy pracy na głodniaka, zjadłaś całkiem obfite śniadanko - rzekł po paru minutach.

Mogłam spodziewać się takiej reakcji, pomyślała gorzko, dopijając resztkę kawy. Ale Guy miał rację. Kiedy zaczęła jeść, ze zdumieniem odkryła, że jest potwornie głodna. Poza tym przyjemnie było zejść na dół na gotowe śniadanie.

- Mam normalny, zdrowy apetyt - oznajmiła chłodno. - W przeciwieństwie do kobiet, z którymi umawiasz się na randki, nie mam obsesji na punkcie wagi.

To był strzał w ciemno. Nie wiedziała, z kim Guy umawia się na randki, słyszała tylko plotki, że nie cierpi na brak powodzenia. Podejrzewała jednak, że żadna z jego eleganckich partnerek nie wrębałaby takiego wielkiego śniadania. Pewnie ograniczały się do koktajlu witaminowego i wody mineralnej.

- To prawda, nie masz obsesji na punkcie wagi - zgodził się, świdrując ją wzrokiem.

Speszyla się. Czuła się tak, jakby Guy zajrzał do jej głowy, odczytał myśli, poznał tajemnice, których wolałaby mu nie zdradzać.

Głównie po to, żeby uciec od jego przenikliwego spojrzenia, a także, by skupić się na czymś innym, zaproponowała, że pozmywa naczynia. Sweter, który Guy miał na sobie rano, kiedy przyniósł jej kawę do pokoju, teraz leżał na krześle. W rozpięciu koszuli Campion dostrzegła ciemne włoski. Przełknęła nerwowo ślinę. Powtarzała w duchu, że musi się wziąć w garść; że zachowuje się jak kretynka.

- Nie, ja pozmywam. Ty przynieś resztę rzeczy z samochodu.

Nie wiadomo dlaczego, jego słowa ją zezłościły.

- Później - mruknęła. - Teraz zabieram się do pracy.

Odwróciwszy się na pięcie, skierowała się do gabinetu. Dzięki włączonemu grzejnikowi w środku było cudownie ciepło. Miała zamiar zamknąć za sobą drzwi i usiąść do pisania, kiedy na progu pojawił się Guy. Bez słowa schylił się i wyciągnął wtyczkę z kontaktu.

Nie kryjąc gniewu, spiorunowała go wzrokiem.

- Co robisz? Właśnie siadam do pracy.

- Jeszcze nie - rzekł spokojnie. - Najpierw musimy dokładnie przeanalizować, gdzie popełniasz błędy.

Zamurowało ją. Przez moment nic nie mówiła; oddychała głęboko, starając się ukoić nerwy.

- Wydawało mi się, że już wszystko przeanalizowałeś - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Owszem, ale ty się z moją konkluzją nie zgadzasz. Więc zanim napiszesz cokolwiek więcej, chciałbym, abyśmy sprawę jeszcze raz przedyskutowali i razem ustalili, jakie zmiany powinnaś wprowadzić.

My? Razem? To ona jest autorką! To jej książka, jej postaci. Gotowało się w niej. Bała się, że nie wytrzyma i wybuchnie, dając upust wściekłości. Chociaż nie, wiedziała, że tego nie zrobi. Już dawno nauczyła się kontrolować emocje, ukrywać je przed światem. Dlatego ścisnąwszy dłonie w pięści, bez słowa wpatrywała się w Guya.

- Może masz ochotę na kawę, zanim zaczniemy?
- Nie, dziękuję - odparła lodowatym tonem. - Krew dostatecznie mocno pulsuje mi w żyłach.
- W takim razie zaczekaj na mnie. Naleję sobie kubek i możemy zasiąść do pracy.

Czy ten facet nigdy nie bywa zmieszany, zbity z tropu? - pomyślała z goryczą, patrząc, jak Guy oddala się do kuchni. Nigdy nie wpada w złość? Zawsze jest taki spokojny i opanowany? Sprawiał wrażenie człowieka, który panuje nad swoim życiem; teraz próbował przejąć kontrolę nad jej życiem. Wkurzała ją to.

Wciąż dygotała z wściekłości, kiedy z kubkiem parującej kawy w ręku wrócił do gabinetu.

- Mówiłeś, że potrzebuję sekretarki. Nie cerbera, który będzie stał nade mną i sprawdzał każde słowo, które napiszę.

Przeszkadzało jej, że w tak niewielkim pomieszczeniu przebywa z mężczyzną. Biurko, przy którym siedziała, stało w kącie. Po jednej stronie miała ścianę, po drugiej Guya. Czuła zapach jego skóry, a także lekko korzenny zapach mydła. Włosy wciąż miał wilgotne; pewnie nie wyschły po porannej wyprawie do wioski.

- Sekretarka miała cię odciążyć, żebyś mogła skończyć książkę w przewidzianym terminie. Liczyłem na to, że sukcesywnie będę dostawał przerobione fragmenty, ale kiedy usłyszałem od Mabel, że postanowiłaś zniknąć, uznałem, że trzeba zastosować bardziej drastyczne środki.

- Nie postanowiłam zniknąć - powiedziała Champion, usiłując po raz kolejny wyprowadzić go z błędu. - Już ci mówiłam: przyjechałam tu do pracy. A znacznie szybciej będę pracować bez ciebie zagląającego mi przez ramię. Dlatego zostaw mnie samą i wróć do Londynu. Wprowadzę poprawki i...

- Wzruszyła ramionami.

- Tak? - Uniósł brwi. - Popatrzmy, co tu mamy...

- Otworzył teczkę i wyciągnął z niej egzemplarz maszynopisu. - No dobrze. Rozdział czwarty, w którym Lynsey po raz pierwszy uświadamia sobie, że uczucia, jakimi darzy swojego kuzyna, to nie są uczucia dziecka, lecz kobiety. Twierdzisz, że ona go kocha, ale czytelnik tego nie widzi; musi ci wierzyć na słowo. Twoja bohaterka jest jak kiepska serialowa aktorka, która wypowiada przygotowane dla niej kwestie. Powiedz, w jaki sposób zamierzasz przekonać czytelników, że Lynsey nie jest papierową postacią? Że jest młodą dziewczyną, która odkrywa własną seksualność?

Zrobiło jej się gorąco. Zmieszana i przerażona, rozpaczliwie usiłowała nie myśleć o Guyu, o jego pytaniach i emocjach, jakie w niej wzbudzają; zamiast tego starała się wczuć w położenie Lynsey.

Wyobrazić sobie, że jest szesnastoletnią dziewczyną, która odkrywa swoją kobiecość. Niestety, nie potrafiła. Bez względu na to, jak bardzo się koncentrowała, nie miała najmniejszego pojęcia, co dzieje się w głowie i sercu Lynsey. Równie dobrze mogłaby próbować odgadnąć, co czuje przybysz z innej planety.

Wpadła w panikę. Usiłowała sobie przypomnieć, co sama czuła w wieku szesnastu lat. Ale ona jako szesnastolatka była nieśmiałą, nierozbudzoną erotycznie dziewczyną. Westchnęła ciężko. Teraz już rozumiała, że stworzyła bohaterkę na podobieństwo osoby, jaką kiedyś chciała być. A ponieważ się od niej diametralnie różniła, to mimo maksymalnego wysiłku nie umiała wejrzeć w głąb jej duszy.

- Pomyśl, Champion. - Guy nie dawał za wygraną. - Dziewczyna jest zakochana, a przynajmniej tak jej się wydaje. Z zachowania kuzyna domyśla się, że nie jest mu obojętna. Co w takiej sytuacji robi?

- A dlaczego ma cokolwiek robić? - spytała ochryple. - Przecież to jeszcze dziecko. Ona... po prostu czekałaby, aż Francis wykona pierwszy ruch.

- To nie w jej stylu. Poza tym sama stwierdzasz w książce, że on jest słabszy, bardziej pokorny i uległy. Zastanów się: Lynsey wiodła uprzywilejowane życie, nigdy niczego nie musiała sobie odmawiać. Jest pewna siebie, odważna, ciekawa świata. Uważam, że starałaby się doprowadzić do schadzki z Francisem. Chciałaby wypróbować na nim swoją kobiecą moc...

- Nie! - obruszyła się Champion, sama zaskoczona gwałtownością własnego sprzeciwu. Nie patrzyła na Guya.

- Nie? A dlaczego?

Czuła się jak motyl przypięty szpileczkami do tablicy i wystawiony na pokaz. Chciała uciec, odfrunąć, być sama. Nienawidziła tych pytań, tego dręczenia jej, naciskania, żeby stworzyła coś, co... Coś, czego nie była w stanie stworzyć? Ogarnęła ją czarna rozpacz. Przecież nie może się do tego przyznać. Duma jej nie pozwoli. Musi istnieć proste wyjście...

Kiedy usiłowała uporządkować myśli i znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie, dobiegł ją cichy głos Guya:

- Champion, w ciągu ostatnich kilku tygodni przeczytałem wszystkie twoje książki. I jedno mnie zdumiało. Cechuje je totalny brak erotyki. Nie uważasz tego za dziwne?

Zesztywniała, jakby wyczuwając grożące jej niebezpieczeństwo. Po chwili uniosła butnie głowę i popatrzyła Guyowi w oczy, starając się nie okazywać lęku.

- Dziwne? Uważasz za dziwne to, że moje powieści nie ociekają seksem, że nie ma w nich opisów ocierających się o pornografię?

Swoim zwyczajem uniosł brwi.

- Seks kojarzy ci się z pornografią? Zaskakujesz mnie. Owszem, słowo pisane może zawierać treści pornograficzne, ale może również dostarczać przyjemnych zmysłowych wrażeń.

- Ja zajmuję się innego rodzaju twórczością - zaprotestowała ostro.

- Zgadza się. Stanowczo jednak uważam, że powinnaś wzbogacić osobowość swojej bohaterki. Z jednej strony przedstawiasz ją jako pełną temperamentu dziewczynę, a z drugiej każesz jej zachowywać się jak mniszka. Powstaje bardzo nieprawdziwy obraz.

- Mogłabym zmienić jej charakter...-powiedziała, nie zdając sobie sprawy z desperacji przebijającej z jej głosu.

Szare oczy mężczyzny złagodniały. Gdy po chwili Guy podniósł rękę znad maszynopisu, Campion odskoczyła wystraszona. W oczach Guya znów pojawiły się iskry gniewu. Ale uśmiech nie znikł z jego twarzy.

Może więc gniew jej się przywidział? Przecież z własnego doświadczenia wiedziała, że kiedy mężczyzna traci panowanie nad sobą, staje się brutalem; obraża, rozdaje ciosy na prawo i lewo.

- Wyjaśnij mi, Campion, dlaczego tak trudno ci uczynić swoje postaci bardziej zmysłowymi? Weźmy dla przykładu mężczyzn w twoich powieściach. Trzymasz się faktów; opisujesz zdarzenia, w których brali udział lub których byli świadkami, ale całkowicie pomijasz ich psychę. Dlaczego?

Ogarnął ją lęk. Guy zbyt głęboko drążył; za bardzo zbliżał się do spraw, które odcisnęły się na niej bolesnym piętnem. Do tajemnic, których nikomu nie zamierzała zdradzać. Helena nigdy z nią tak nie rozmawiała. Owszem, czasem sobie z niej żartowała, czasem czyniła jakieś delikatne sugestie, czasem prosiła o dokonanie pani drobnych zmian, ale nigdy, przenigdy nie próbowała wchodzić z buciorami w jej świat.

Dlaczego Guy to robi? - zastanawiała się. Już nie była zła; była śmiertelnie przerażona. Czego od niej chce? Żeby przyznała się, że jest wybrakowaną kobietą? Przeszły ją ciarki. Chyba nieświadomie zbyt wiele o sobie zdradziła w swoich powieściach. Czy dlatego tak gwałtownie protestowała przeciwko zatrudnieniu sekretarki? Bo instynktownie czuła, że nie zdoła się obronić? Bo nie chciała, aby ktoś obcy poznał jej sekrety?

Narastała w niej panika. Najchętniej uciekłaby gdzieś daleko, z dala od ludzi.

Guy siedział zdecydowanie za blisko. Czuła się osaczona, złapana w pułapkę. Wbiła wzrok w ścianę; wpatrywała się w nią natarczywie, jakby próbowała wywiercić spojrzeniem dziurę, przez którą mogłaby wydostać się na zewnątrz. Daremny wysiłek. Obróciła się do Guya. Irytował ją spokój bijący z jego twarzy.

- A co to? Inkwizycja?

Na szczęście nie roześmiał się.

- Tak mnie postrzegasz, Campion? - spytał z powagą. - Jako inkwizytora? Człowieka zdolnego do okrucieństwa, który uwielbia zadawać ból? Fanatyka, który ślepo podąża za tym, w co wierzy, nie zwracając uwagi na cierpienie innych?

Oczywiście, że tak go nie postrzegała. Speszzyła się. Nie chciała go obrazić.

- Tylko próbuję ci pomóc.

- Ale ja nie potrzebuję twojej...

- Potrzebujesz - oznajmił cicho. - Powiedzieć ci, co widzę, kiedy na ciebie patrzę?

Akurat gdy się tego najmniej spodziewała, pochylił się i przytulił dłoń do jej policzka. Jego palce parzyły. Zaczęła dygotać ze strachu, z nerwów. Trzęsła się jak w febrze. Próbowwała temu zapobiec, ale nie była w stanie.

Widziała oczy Guya: szare źrenice, długie gęste rzęsy. Przeniosła wzrok niżej, na szczękę ocienioną jednodniowym zarostem.

Otworzyła usta; zamierzała krzyknąć, żeby natychmiast ją puścić, ale żaden dźwięk nie dobyteł się z jej gardła. Narastała w niej panika. Chciała krzyczeć i szlochać. Chciała oderwać jego dłoń od swojego policzka. Chciała wstać i uciec, wybiec z domu i gnać przed siebie tak długo, aż znajdzie ciemną norę, w której mogłaby się skryć - przed nim i przed sobą.

Po co on to robił? Czym mu się naraziła?

- Masz taką miękką, aksamitną skórę. - Uśmiechnął się. W kąciach jego oczu pojawiły się malutkie zmarszczki.

Była rozdarta. Chciała się łudzić, że powiedział to szczerze, jednak... Dlaczego? Dlaczego się nad nią znęca? Sądzi, że jest ślepa? Że nie dostrzega przepaści, jaka ich dzieli? A może uważają za głupią? Na tyle głupią, że uwierzy, że ktoś tak nieatrakcyjny może mu się podobać?

- Przestań! Nie dotykaj mnie! Zabierz rękę!

Wreszcie odzyskała głos. Brzmiał piskliwie, nienaturalnie, ale przynajmniej mogła wyrazić oburzenie. Odsunęła głowę. Widząc furię w jej spojrzeniu, Guy opuścił rękę.

Nie musisz tracić czasu na prawienie mi komplementów - wycedziła ostrym tonem. - Dokładnie wiem, jak wyglądam.

Czyżby? - O dziwo, głos Guya brzmiał równie skrzekliwie i nienaturalnie. - Jakoś w to wątpię.

Nie mogła tego dłużej znieść. Atmosfera była napięta, a jej nerwy zbyt zszarpane, aby jakkolwiek praca wchodziła w grę.

Wstała niezdarnie i niemal przyklejając się do ściany, żeby przypadkiem nie otrzeć się o Guya, wyszła zza biurka.

- Idę się przejść. Zmokniesz. Wszystko mi jedno.

Jeżeli zaproponuje jej swoje towarzystwo, to... to chyba zepchnie go z pierwszego wzniesienia, na jakie wejdą. Za wszelką cenę musi się od niego uwolnić. Wbrew jej obawom, nie zaczął się narzucać; przeciwnie, stanął z boku, przepuszczając ją do drzwi.

Kurtkę i kalosze wciąż miała w samochodzie. Wyjęła je z bagażnika i założyła, nie zwracając uwagi na zacinający deszcz.

Tu na zewnątrz mogła normalnie oddychać, mogła uspokoić skołataną nerwy i, co najważniejsze, spróbować zapomnieć o tym, co czuła, kiedy Guy French gładził ją po policzku.

Podczas poprzednich przyjazdów często chodziła na długie spacerunki. Okolica była fantastyczna: cypel, klify i wzgórza. Cały ten teren znajdował się pod ochroną, lecz można było wędrować po

wyznaczonych szlakach. Wcześniej odwiedzała Helenę latem, teraz po raz pierwszy była tu późną jesienią. Mniej więcej po kilometrze przystanęła zziębnięta i kompletnie przemoczona.

Domek Heleny i wioskę dzieliło od wybrzeża kilka kilometrów. Powinna zrezygnować z dalszej wycieczki; kontynuowanie marszu byłoby głupotą. Odkąd wyszła na zewnątrz, wiatr znacznie przybrał na sile. Chłostał po twarzy, walił w plecy, tarnosił włosy; mokre kosmyki lepiły się do czoła i policzków. Ręce miała lodowate, w dodatku okazało się, że kalosze przeciekają. Ale mimo ziąbu i niedogodności wolała być sama na dworze niż w domu z Guyem.

O co mu chodziło? Chyba nie sądził, że ona uwierzy w to, iż mogłaby mu się podobać? Był przystojny, cieszył się powodzeniem u płci przeciwnej, a ona... jako kobieta nie przedstawiała sobą żadnej wartości. Więc dlaczego jej dotykał? Dlaczego wygadywał bzdury, że ma delikatną skórę? Zadrzała - tym razem wcale nie z zimna.

Kiedy przytknął rękę do jej policzka, miała wrażenie, jakby przeszył ją prąd. Samo wspomnienie tamtej chwili wciąż przyprawiało ją o dreszcze.

Tak, to było niezwykle przeżycie: silne, elektryzujące. Przez moment zastanawiała się, jak by to było, gdyby ręka Guya spoczywała na jej nagim ciele.

Nigdy dotąd czegoś takiego nie czuła. Nawet z Craigiem. Guy zamęczał ją pytaniami, zmuszał do refleksji... Dzięki niemu uświadomiła sobie, czego jej w życiu brakuje. Siedząc w gabinecie, przez ułamek sekundy zazdrościła swojej bohaterce. Chciałaby być taka jak ona: wolna, przebojowa, nielekąjąca się własnej zmysłowości i niepoddająca się przeciwnościom losu.

Boże, chyba zwariowałam, przemknęło Campion przez myśl. Gdyby nie ta przeklęta książka... Nie powinna była podpisywać umowy. Ale klamka zapadła. Umowę podpisała, a duma nie pozwalała jej się wycofać. Innymi słowy, nie miała wyjścia; musi dokończyć powieść.

Nagle ogarnęło ją pragnienie natychmiastowego powrotu do domu i zabrania się do pracy. Oślepiąca zacinającym deszczem rzuciła się biegiem w stronę, z której przyszła. Im szybciej wprowadzi poprawki, tym szybciej uwolni się od Guya. Jeśli to może przyspieszyć pracę, wysłucha jego rad, weźmie pod uwagę jego wskazówki.

Nagły podmuch wiatru smagnął ją w plecy. Poślizgnęła się na błotnistej ścieżce i wylądowała, na szczęście niegroźnie, na mokrej ziemi. Podniosła się. Była przemoczona do suchej nitki, kurtka cała w błocie. Ostry wiatr od morza przenikał do szpiku kości.

Kiedy wróciła do domu, zęby szczękały jej z zimna, a ręce przybrały fioletowosiny kolor. Ledwo trzymając się na nogach, weszła do kuchni. Guy, podobnie jak rano, stał przy kuchence, mieszając coś w rondlu. W powietrzu unosił się zapach zupy. Kontrast pomiędzy nimi natychmiast rzucił się jej w oczy. Od Guya tchnęło spokojem, pewnością siebie; nie miotał się, wszystko wykonywał starannie, precyzyjnie. Za to ona była rozdygotana, nic jej nie wychodziło, a wszelkie próby udowodnienia, że wie, co robi, spełzały na niczym.

Nawet tak prosta rzecz jak spacer skończyła się upadkiem, pomyślała kwaśno. Wsparta o ścianę, usiłowała ściągnąć kalosze.

- Daj, pomogę ci...

Oczywiście zsunęły się bez problemu, kiedy tylko on przyłożył do nich rękę.

Patrzyła na ciemną głowę Guya, kiedy klęczał u jej stóp. Widziała, jak mięśnie ramion mu się napinają. Przez krótką szaloną chwilę kusiło ją, aby pogładzić go po szyi.

Znajdowała się w jakimś dziwnym letargu; nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Czuła na nodze ciepło bijące od ręki mężczyzny; rozchodziło się po jej ciele, wędrując coraz wyżej.

- Nic sobie nie zrobiłaś?

Zaczerwieniła się jak burak. Usiłowała wziąć się w garść. Cholera, skąd Guy wie, co jej się przydarzyło podczas spaceru? Nagle uzmysłowiła sobie, że wpatruje się w jej zabłoconą kurtkę.

- Poślizgnęłam się na błocie - burknęła w odpowiedzi. - I upadłam. Ale nic mi nie jest.

- Weź prysznic - zaproponował. - A potem zapraszam do kuchni na lunch.

Myśl o ciepłej wodzie omywającej zmarznięte ciało była zbyt kusząca, by się jej oprzeć.

Pozbycie się mokrych dżinsów, które lepiły się do nóg, trwało znacznie dłużej, niż się spodziewała. Walczyła z nimi, ciągnęła, a one się opierały. Wreszcie ściągnęła je. Skóra na udach była zaczerwieniona, podrażniona od szorstkiego materiału.

Rozpuściła włosy. Nie zamierzała ich myć, ale gdy już stanęła pod strumieniem wody, uświadomiła sobie, że zapomniała wyjąć z samochodu czepek. Skorzystała więc z szamponu Guya - własny miała w bagażniku - i umyła głowę. Wszystko razem trwało dość długo.

Kiedy wyszła spod prysznica, zorientowała się, że czystą bieliznę zostawiła na łóżku. Rany boskie, co się z nią dzieje? Zawsze była tak dobrze zorganizowana.

Owinięta wilgotnym ręcznikiem, z mokrymi kosmykami opadającymi na ramiona, wyszła z łazienki i niemal zderzyła się z Guyem.

Wyciągnął ręce, żeby ją podtrzymać.

- Wszystko w porządku?

- Oczywiście.

-Tak długo nie schodziłaś na dół, że... Pomyślałem sobie, że może upadek okazał się groźniejszy, niż sądziłaś.

W jednej ręce ścisnęła mokre ciuchy, w drugiej kosmetyczkę z przyborami toaletowymi. Stali na półpiętrze; było tu dość chłodno. Zaczęła trząść się z zimna.

- Nie, naprawdę nic mi nie jest. A teraz bądź łaskaw mnie puścić. Chciałabym się ubrać.

Nie usłuchał, więc szarpnęła się gwałtownie. I krzyknęła przerażona, bo poczuła, że zsuwa się z niej ręcznik.

By mieć wolne ręce, rzuciła wszystko na podłogę, ale Guy i tak okazał się szybszy: złapał ręcznik, gdy ten znajdował się tuż poniżej jej pełnych piersi.

Płynnym ruchem podciągnął ręcznik wyżej i obwiązał go mocniej wokół jej ciała, a ona stała bez słowa, pozwalając mu na wszystko.

Oddychała z trudem. Jej umysł przestał funkcjonować w chwili, gdy Guy, łapiąc ręcznik, niechcący musnął palcami jej piersi. Dosłownie zamarła. Miała kompletną pustkę w głowie. Czuła jedynie ten dotyk.

Wreszcie uświadomiła sobie przerażającą prawdę: krótki kontakt fizyczny z Guyem wprowadził ją w stan podniecenia.

Boże, na pewno jest chora. Tak, musi jej coś dolegać. Zawsze każdy dotyk jej przeszkadzał, wręcz brzydził ją. Przecież nie byłaby tak głupia, żeby pożądać mężczyzny, któremu - nie miała co do tego najmniejszych złudzeń - ona nigdy nie mogłaby się spodobać.

Patrzyła otępiała, jak Guy schyla się, podnosi rzeczy, które upuściła na podłogę, po czym delikatnie wciska jej do ręki. Na jej twarzy malował się wyraz bólu, szoku, niedowierzania.

Podskoczyła, gdy Guy zacisnął dłoń na jej ramieniu.

- Hej, na pewno dobrze się czujesz?

Czy dobrze się czuje? Jak mogła się dobrze czuć, kiedy całe jej ciało pałało niepohamowaną żądzą?

Głos Guya wyrwał ją ze stanu otępienia. Odzyskała władzę nad własnym rozumem. Wiedziała, że nie może pozwolić, by Guy zobaczył, co się z nią dzieje. Musi powstrzymać to szaleństwo, zwalczyć te dziwne siły, które ją opętały. Musi znów być sobą! Gdyby tylko Guy wyjechał, gdyby zostawił ją w spokoju... Chciała zostać sama. Nie mogła jednak salwować się ucieczką, nie po raz drugi.

Słowa te niczym dzwony głośno dźwięczały jej w głowie; nie dawały się uciszyć. Po raz drugi, po raz drugi... W gardle jej zaschło. Przełknęła ślinę, po czym wzięła głęboki oddech, licząc, że to pomoże złagodzić napięcie.

Czy dlatego przyjechała do Pembroke? Nie z powodu pracy, lecz z powodu Guya Frencha? Bo podświadomie czuła, że facet się jej podoba, że wzbudza w niej pożądanie?

Bała się odpowiedzieć na te pytania. Był tylko jeden sposób na uwolnienie się od meczami; jeden sposób, aby nie zwariowała. Tym sposobem jest praca; musi się w niej pogrążyć, przestać myśleć o wszystkim innym.

- Dziękuję za lunch - wykrztusiła. - Biorę się do pisania. Podczas spaceru przyszedł mi do głowy pewien pomysł...

Nie była to prawda; podczas spaceru nie myślała o książce. Ale w nocy śniła jej się Lynsey i inni bohaterowie... Mogłaby się na tym skupić. Zresztą wszystko jedno, po prostu musiała uciec od Guya.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ubrała się pośpiesznie, w co popadło: starą plisowaną spódnicę i cienki sweter. Nie chciało jej się tracić czasu na suszenie i upinanie włosów. Z okalającymi twarz mokrymi strąkami zeszła na dół.

W piersiach czuła ni to ucisk, ni to mrowienie. Dziwne, choć całkiem przyjemne doznanie trochę ją niepokoiło.

Zobaczyła, że Guy spogląda jej stronę, ale na szczęście nie próbował jej zatrzymać.

W salonie nad kominkiem wisało lustro. Na widok swojego odbicia najchętniej zapadłaby się ze wstydu pod ziemię, bo pod swetrem wyraźnie odznaczały się piersi.

Praca, praca, tylko to mnie zbawi, pomyślała nerwowo i odrywając spojrzenie od lustra, pośpiesznie skierowała się do gabinetu. Co takiego Guy mówił rano o Lynsey? Że świadoma własnej kobiecości chciałyby przejąć stery w swoje ręce...

Odszukała strony, o które mu chodziło, i ponownie je przeczytała. Opis uczucia, jakim Lynsey darzyła swojego kuzyna, wydał się jej płaski, strasznie nijaki. Zaciśnęła powieki i usiadła głębiej w fotelu. Oczami wyobraźni ujrzała Lynsey przypatrującą się sobie w lustrze: dziewczyna podziwia swoją figurę, przesuwa dłońią po udzie, po jędrnych piersiach, zastanawia się, jak by to było, gdyby Francis... Na dworze Henryka VIII panowała duża swobodna obyczajowa. Dziewczyna dorastająca w tamtym świecie nie mogła długo pozostać nieświadoma tego, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami sypialni.

Campion zdrzała; mięśnie miała napięte niemal do bólu. To, co kiedyś wydawało się niemożliwe do opisanania, teraz nie sprawiało jej najmniejszych problemów. Słowa same spływały spod palców, w dodatku tak szybko, że ledwo nadążała z pisaniem. Zaaferowana, uderzała w klawisze. Zapomniała o bożym świecie. Kiedy wreszcie rozboleły ją nadgarstki, ze zdumieniem popatrzyła na stos zapisanych stron.

W tej samej sekundzie, kiedy w pokoju zaległa cisza, Guy nacisnął klamkę i wszedł do środka. Wyglądało to prawie tak, jakby czekał pod drzwiami, aż ustanie klekot maszyny do pisania. Wyciągnął rękę po leżące na biurku strony, ale Campion ostro zaprotestowała.

- Nie! Błagam! Jeszcze ich sama nie czytałam - zawołała, speszona gwałtownością swojego sprzeciwu.

Chciała pierwsza na nie zerknąć, upewnić się, czy przypadkiem nie zamieściła czegoś zbyt intymnego, czegoś, co by mogło ją zdradzić...

Zdradzić? Bez przesady! Dlaczego chwilowe, totalnie absurdalne pożądanie, jakie wywołał w niej dotyk Guya, miałyby wpływać na jej twórczość? To bez sensu.

- Co tam robiłeś? Stałeś za drzwiami, podsłuchując i czekając, aż skończę? - spytała rozdrażniona.

- Nie. Akurat przestałaś pisać, kiedy postanowiłem zajrzeć do ciebie i zapytać, co byś zjadła na obiad. Jeśli wolisz, możemy pojechać do jakiejś knajpki.

- Nie, ja... Słuchaj, wybierz się sam. Ja sobie później coś przyrządzę. Na razie nie jestem głodna.

- Nadal usiłujesz się mnie pozbyć? Zaczerwieniła się po czubki uszu. Nagle jedna

z kartek wysunęła się jej z ręki. Guy podniósł ją z podłogi.

-- Małe, jędrne piersi... hm... to dobrze, że porównujesz je do niedojrzałych jabłuszek, bo ja osobiście wolę, kiedy ciało kobiety jest w pełni dojrzałe.

Oderwał wzrok od kartki. Campion przestała oddychać, kiedy spojrzenie mężczyzny zatrzymało się na jej krągłościach. Przeszył ją prąd. Czym prędzej popatrzyła w bok, bojąc się napotkać oczy Guya.

- Nie zapominaj, że Lynsey ma dopiero szesnaście lat - rzekła lodowatym tonem. - W tym wieku ciało nie bywa dojrzałe.

Chociaż nie widziała jego twarzy, była prawie pewna, że gości na niej uśmiech od ucha do ucha.

- Traktujesz ją jak prawdziwą osobę, a nie wymyśloną postać... - Na moment Guy zamilkł. - Wiesz, to mnie zawsze fascynuje u pisarzy, to znaczy u dobrych pisarzy. Że tak silnie identyfikują się ze swoimi bohaterami; pewnie dlatego, że dają im wiele własnych cech. Ciekawe, ile z ciebie jest w Lynsey?

Sprytnie, pomyślała, bardzo sprytnie próbował ją podejść.

- Niewiele - odparła chłodno. - W ogóle co za pytanie! Jak sam zauważyłeś, Lynsey jest piękną, pewną siebie młodą kobietą.

- Chcesz mi powiedzieć, że tobie brakuje pewności siebie?

Wprost nie mogła uwierzyć, że Guy French potrafi być tak okrutny! Jakim prawem się z niej wyśmiewał? Jakim prawem mówił do niej cichym, lekko ironicznym głosem, sugerując... sugerując... Psiakrew, co on właściwie próbował zasugerować?

- Jestem zmęczona, Guy.

- Bo od rana nic nie jadłaś. Zjesz coś i od razu poczujesz się lepiej. Zostało jeszcze trochę zupy...

Na miłość boską, dlaczego jest taki ślepy? Czy naprawdę nie widzi, czego ona chce: żeby zniknął z jej życia, zostawił ją w spokoju?

Potrząsnęła energicznie głową, rozpuszczone włosy musnęły jej twarz. Nie była do tego przyzwyczajona; zawsze czesała je do tyłu i upinała.

- Ładnie ci tak.

Zesztywniała. Cholera jasna, dlaczego ją dręczy? Dlaczego udaje, że podoba mu się jako kobieta, podczas gdy oboje wiedzą, że żaden facet przy zdrowych zmysłach, zwłaszcza tak przystojny jak Guy, nie mógłby się nią zainteresować?

- Ja... nie...

Usiłowała zaoponować, powiedzieć, że to nieprawda, ale słowa uwięzły jej w gardle. Czowała ucisk w sercu. Kiedy Guy wyciągnął do niej rękę, odskoczyła jak oparzona. Bała się wszelkiego kontaktu fizycznego.

- O co chodzi? - zdziwił się. - Ilekroć mówię ci komplement, reagujesz tak, jakbym cię obraził.

- A jak mam reagować? - zawołała, nie kontrolując emocji. - Z wdzięczności mam paść do twoich stóp?

Poderwawszy się od biurka, chciała wybiec z pokoju. Nagle jęknęła z bólu: Guy chwycił ją mocno za nadgarstki i przyciągnął do siebie.

Czy to dziś rano zazdrościła mu opanowania? W każdym razie teraz nie pozostało po nim śladu. Oczy Guya iskrzyły się gniewnie; klatka piersiowa gwałtownie się unosiła i opadała; oddech miał szybki, urywany.

- Bynajmniej. Wystarczyłby zwykły uśmiech. Tak by zareagowała każda...

- ...normalna kobieta? - dokończyła za niego Champion. - To chciałeś powiedzieć?

Widząc, że to nic nie da, przestała się szamotać. Najwyraźniej nie zamierzał jej puścić.

- Tak się składa, że nie. Co się z tobą dzieje, Champion? Dlaczego za wszelką cenę starasz się zdeprecjonować własną seksualność? Od pewnego czasu uważnie ci się przyglądam. Powiedzcie ci, co widzę?

Nie musiał; znała odpowiedź. Wystarczył jej widok, który codziennie rano oglądała w lustrze; a gdyby nie wystarczył, mogła przywołać obelgi, którymi obrzucił ją Craig; obelgi, które na zawsze wryły się jej w pamięć.

- Widzę kobietę, która z nieznanym mi przyczyn rozpaczliwie próbuje ukryć swoją kobiecość i która czyniąc to, osiąga wprost odwrotny skutek. Starając się być niewidoczna, nieatrakcyjna, aseksualna, wyróżniasz się spośród tłumu innych kobiet. Wiedziałaś o tym?

- To nieprawda!

- Ależ prawda.

Przyjrzał jej się z zadumą, po czym rozluźnił uścisk. Kciukami zaczął lekko gładzić wewnętrzną stronę jej nadgarstków. Na moment serce przestało jej bić, potem zaczęło walić jak młot.

- Jesteś tak piękną kobietą, a zachowujesz się, jakbyś...

- Przestań! Przestań...

Zdołała się oswobodzić, uciec od jego dotyku. Skołowana i wystraszona, pomknęła do drzwi i schodami na górę.

Jak mógł jej zrobić coś takiego? Jaki miał w tym cel? Ona piękną kobietą? Akurat! Myśli, że jest ślepa? Ogarnęła ją wściekłość. Łzy podeszły jej do gardła. Zacisnęła zęby; nie zamierzała się rozpląkać. Czekwała zdenerwowana, spodziewając się, że lada chwila Guy wpadnie do jej sypialni. Ale minuty mijały, a na schodach panowała cisza. Wreszcie, ku swemu zdumieniu, usłyszała trzask drzwi na dole.

Podbiegła do okna i zobaczyła, jak Guy wsiada do samochodu.

Wyjeżdża? Dzięki Bogu!

Ale nie poczuła ulgi; poczuła pustkę, niepokój, bolesny ucisk w sercu.

Wróciła do gabinetu na parterze, lecz nie mogła skupić się na pracy. Niebo przybrało ciemnoszary kolor, a wkrótce potem zapadły egipskie ciemności. Zaparzyła sobie kubek kawy i krążyła z nim po kuchni. Po wyjeździe Guya dom wydawał się przeraźliwie pusty. Powinna się cieszyć; przecież chciała, żeby zostawił ją samą. Prawda?

Przez ułamek sekundy próbowała sobie wyobrazić, co mogłoby się wydarzyć, gdyby Guy nie wyjechał. I gdyby ona rzeczywiście była piękna...

Zrobiło jej się gorąco, jakby po całym ciele lizały ją malutkie języki ognia. Ręka jej zadrżała. Odstawiła kubek, żeby nie rozlać kawy na podłogę, i objęła się mocno w talii, jakby broniąc się przed doznaniem, których nie była w stanie stłumić.

Od jak dawna cierpi, sama o tym nie wiedząc? Od jak dawna zadręcza samą siebie? Zachowujesz się jak niedojrzała nastolatka albo jak sfrustrowana stara panna, zgaśniła się w duchu.

Interesowała Guya nie jako kobieta, lecz jako pisarka, której książki nieźle się sprzedawały. Nie wiedziała, dlaczego udawał, że mu się podoba. Nie potrafiła tego zrozumieć. Uważała go za człowieka kulturalnego i dość wybrednego; nie poniżyłby się do jakichś żałosnych gier.

Nie miała apetytu, nie była w stanie się skupić. Uznała, że równie dobrze może pójść do łóżka i postarać się nadrobić zaległości w spaniu.

W pewnym momencie, owinięta ciepłą kołdrą, pomyślała sobie, że teraz, kiedy Guya nie ma, nic nie stoi na przeszkodzie, by wrócić do Londynu. Z drugiej strony, skoro nie będzie jej więcej przeszkadzał, to po co miałaby wyjeżdżać? Czekają ją jeszcze sporo pracy; zamierzała udowodnić, że potrafi dobrze pisać, a także wywiązywać się z podjętych zobowiązań.

Zasnęła. Obudziła się dwie godziny później, głodna i zziębnięta.

Nie było sensu się ubierać, więc zeszła na dół w piżamie. W kuchni było przeraźliwie zimno. Uświadomiła sobie, że zapomniała napalić na noc w piecu. Na szczęście ogień nie całkiem wygasł. Zanim go porządnie roznieciła, była umorusana od stóp do głów.

Miała wrażenie, że jeszcze nigdy nie myła się tak często, jak od wczorajszego przyjazdu do Pembroke. Tym razem nie zadowolili się szybkim prysznicem; napełniwszy wody do wanny, postanowiła się wymoczyć. Kiedy w końcu uznała, że wystarczy, światło w domu zamigotało, a potem zgasło.

Przez chwilę była zbyt zdziwiona, aby wykonać jakikolwiek ruch. W Londynie światło nigdy nie gasło. No dobrze, nie będzie leżeć po ciemku w wannie. Wstała i uderzając boleśnie palcem o coś twardego, doszła po omacku do wieszaka, żeby wziąć ręcznik.

Na zewnątrz zawodził wiatr. Nadstawiła uszu. Chyba jeszcze przybrał na sile. Może pozrywał linie wysokiego napięcia?

Nieopodal, w budynku gospodarczym, znajdował się generator, nie miała jednak pojęcia, jak się go uruchamia. Z Londynu przywiozła latarkę, ale zostawiła ją w bagażniku. Przywiozła też paczkę świeczek. Hm, gdzie je Guy położył?

Psiakrew, to takie typowe! Po prostu trzasnął drzwiami, wsiadł do samochodu i odjechał, skazując ją na...

Schodząc po schodach, ubrana w majtki, kurtkę od piżamy i jasnoróżowe skarpetki - tylko to zdołała znaleźć po ciemku w łazience - uświadomiła sobie bezsens własnych myśli. Przecież sama go wyrzuciła, kazała mu wracać do Londynu, dać jej święty spokój.

Schody pokonywała wolno, trzymając się poręczy. Raz o mało się nie potknęła, raz uderzyła głową o belkę. Odetchnęła z ulgą, widząc, że w kuchni nie jest całkowicie ciemno, bo blask bijący z pieca dawał odrobinę światła. Dzięki Bogu, że rozpałała ogień, zanim wysiadł prąd.

Zaczęła szperać w szafkach: poszukiwanie świeczek zakończyło się niepowodzeniem. Czyli musi wyjść do samochodu po latarkę.

Gdzie, do licha, postawiła kalosze? Wzdrygnęła się na myśl, że znów ma je włożyć; w czasie porannego spaceru strasznie przeciekały. Ale buty zostawiła w sypialni na górze i nie miała żadnej gwarancji, że je odnajdzie po ciemku.

A więc nie ma wyboru. Musi założyć kalosze.

Otworzyła drzwi na podwórze i nagle wrzasnęła: poczuła na twarzy ostre pazury jakiegoś stworzenia.

Wpadła w panikę. Współcześni mieszkańcy dużych miast żyją w poczuciu zagrożenia, jakie nocą może czyhać na ulicy. Campion zareagowała instynktownie: osłaniając twarz, zaczęła się bronić przed napastnikiem. Dopiero po chwili zorientowała się, że wrogiem, który tak brutalnie ją atakuje, jest gałąź zerwana przez wiatr.

Minęło kilka minut, nim jej serce przestało gwałtownie łomotać. Powoli oczy przyzwyczyły się do ciemności. Przysłonięty chmurami księżyc rzucał na ziemię słabe światło, w mroku majaczyły zarysy szopy, budynku gospodarczego i jej samochodu.

Na zewnątrz było przeraźliwie zimno; temperatura musiała bardzo się obniżyć. Campion wyszła z ciepłego wnętrza i od razu poczuła na skórze lodowate krople deszczu. Nie, to nie deszcz, uzmysłowiła sobie po chwili; to grad. Dobiegłszy do samochodu, pociągnęła za klamkę. Drzwi nie drgnęły.

Przez moment patrzyła na nie zdziwiona. No tak, pewnie Guy zamknął samochód, kiedy zabrał z bagażnika jej rzeczy. Tylko facet zrobiłby coś tak głupiego. Ale gdzie, do diabła, zostawił kluczyki? Miała ochotę się rozplakać. Przecież nie znajdzie ich w ciemnym domu.

Nie pozostało nic innego, jak wrócić do środka i cierpliwie czekać, aż energetycy naprawią zerwane linie.

Skryła się w domu. Jakie to denerwujące znaleźć się na lasce sił przyrody, dumiała. Potem przyszło jej do głowy, że Lynsey, zdana na łaskę króla, musiała czuć się podobnie. Guy miał rację: dziewczyna nie przyjęłaby pokornie ingerencji w swoje życie; buntowałaby się, próbowała zmienić bieg wydarzeń... Zmienić? Ale jak? Namawiając kuzyna, by ją uwiódł?

Nagle przed oczami zamajaczył jej obraz wysokiego mężczyzny, który przyśnił się jej w nocy; mężczyzny, który pojawił się na drodze Lynsey, kiedy biegła do Francisa. Poczuła dreszczyk emocji. Maszyna do pisania stała na biurku w gabinecie; wystarczyło ją przenieść do kuchni...

Po omacku ruszyła do gabinetu. Rwała się do pracy. Nie potrzebowała światła, żeby uderzać w klawisze, a już na pewno nie potrzebowała go po to, by myśleć.

Pół godziny później siedziała pochłonięta pracą. O braku prądu całkiem zapomniała.

Ściągnęła mokre skarpety, nogi oparła wygodnie o poręcz pod stolikiem. Piec grzał i w kuchni było ciepło. Palce Campion śmigały po klawiaturze. Przeniosła się w świat swoich bohaterów.

Szesnastoletnia Lynsey w końcu odkryła, że człowiekiem, który zagroził jej drogę, gdy podążała do kuchni, był nie kto inny jak Dickon, hrabia Darting-ton. To za niego, na polecenie Henryka, miała wyjść za mąż. To jemu król ją sprzedał.

Campion przeciągnęła się. Była zbyt zmęczona, aby się ruszyć. Zmusiwszy się do wstania, odsunęła maszynę na środek stołu. Powinna iść na górę; mogłaby spać co najmniej tydzień, ale nie miała siły wspiąć się po schodach, a poza tym na górze było chłodno, a w kuchni ciepło. Przyciągnęła fotel do pieca i zwinęła się w kłębek. Prawie natychmiast zapadła w głęboki sen.

Spała tak głęboko, że nie obudziła się, gdy zapaliło się światło. Nie słyszała warkotu samochodu, który podjechał pod dom, ani skrzypienia otwieranych drzwi. Guy strząsnął z włosów krople deszczu ze śniegiem, podrapał się znużony po brodzie. Przez kilka długich godzin jeździł po okolicy, zastanawiając się, czy wrócić do Londynu, czy zostać w Pembroke. Pewnie rozsądniej byłoby wrócić, ale jakoś nie potrafił się na to zdobyć. Tłumaczył sobie, że zbyt wiele zależy od jego obecności tutaj. Jednak wciąż nie miał przekonania, czy decyzja, którą w końcu podjął, była decyzją głupca czy tchórza.

Skierował się do kuchni i nagle przez otwarte drzwi dostrzegł stojącą na stole maszynę.

Podszedł bliżej, pogładził ręką stos zapisanych kartek; przewrócił jedną, drugą, a potem zaczął je czytać, z początku wolno, później coraz szybciej. Zmarszczył czoło, zmrużył oczy, wysunął krzesło i usiadł. Zaczął lekturę od początku. Tym razem nie spieszył się; czytał uważnie, dogłębnie.

Cichy odgłos z tyłu zburzył mu koncentrację. Obrócił się na krześle i wytrzeszczył oczy na widok śpiącej Campion. Zwinęta w fotelu, z potarganymi włosami, wyglądała jak mała dziewczynka. Ale nią nie była.

Uzmysłowił to sobie jeszcze dobitniej, kiedy poruszyła się we śnie i kurtka od piżamy opięta mocniej jej piersi. Poczuł, jak zalewa go fala ciepła. Zaklął cicho pod nosem.

Na Boga, co się z nim dzieje? Już miał się odwrócić, lecz w tym momencie Campion znów się poruszyła, jakby zbyt długo leżała zwinęta w jednej pozycji. Przeciągnęła się zmysłowo. Tym razem kurtka podjechała wyżej, odsłaniając długie szczupłe nogi.

Dłużej tego nie zniosę, pomyślał, udręczony ponętym widokiem. Podszedł do fotela i wziął Campion na rękę.

Jej rzęsy zatrzepotały. Po chwili otworzyła oczy i patrząc mu w twarz, spytała sennie:

- Dickon, co robisz?

Zamknęła powieki i przycisnęła policzek do jego ramienia. Czuł na szyi jej ciepły oddech. Zanim dotarł do sypialni na piętrze, serce waliło mu młotem. Położył Campion do łóżka, przykrył kołdrą. Zamierzał się wyprostować, kiedy zauważył, że kosmyk jej włosów okręcił się wokół guzika przy jego koszuli. Miotając w duchu przekleństwa, zaczął go wyplątywać.

Ręce mu drżały. Zaciśnął zęby, starając się maksymalnie skupić. Nie mógł jednak oderwać oczu od zarysu piersi widocznych pod piżamą. Po chwili westchnął z ulgą: zdołał się oswobodzić.

Wróciwszy na dół, sięgnął po strony, których nie skończył czytać. Dickon... tak się zwróciła do niego we śnie. Hm, oczywiście Dickon występował w powieści jako złoczyńca. Po lekturze kilku kolejnych stron Guy popatrzył przed siebie; na jego ustach pojawił się uśmiech.

- Więc to tak ma być? Sprytnie. Bardzo sprytnie. Kiedy dotarł do końca, odłożył maszynopis na stół, po czym sięgnął po kartkę i pióro.

„Doskonałe. Szalenie mi się podoba” - napisał. I położył kartkę na maszynopisie.

Wbiegł na górę, pokonując po dwa stopnie na raz i cicho pogwizdując pod nosem. Może słusznie podjął decyzję, żeby pozostać w Pembroke. Kto wie?

Ciekawe, czy rano Campion będzie pamiętała, jakim imieniem zwróciła się do niego w nocy? Pewnie nie. Uśmiechając się od ucha do ucha, otworzył drzwi mniejszej sypialni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Skąd się tu wzięłam? - zastanawiała się sennie, kiedy otworzywszy oczy, zorientowała się, że leży w łóżku. Pamiętała, że zwinęła się w kłębek na fotelu przy ciepłym piecu, a potem... potem zasnęła.

Rozejrzała się wkoło. W pokoju paliło się światło. Dzięki Bogu! Przynajmniej szybko usunięto awarię. I nagłe przypomniała sobie, dlaczego wczoraj rzuciła się w wir pracy i pisała po ciemku tak długo, aż padła z wyczerpania.

Była sama. Guy wyjechał.

Najpierw ogarnęło ją dojmujące uczucie pustki, a chwilę potem złość. Zwariowała? Przecież powinna się cieszyć, że ten wstrętny tyran i dręczyciel wrócił do Londynu.

Ale się nie cieszyła. Zadrzała pod kołdrą i ponownie zamknęła oczy, usiłując zwalczyć panikę, jaka coraz silniej w niej narastała.

Była zdegustowana sobą. Gdzie się podziała jej silna wola? Te rozterki, wahania i wątpliwości bardziej pasowały do rozwichrzonej emocjonalnie nastolatki niż do kobiety dojrzałej, która wie, czego chce od życia, a czego należy się wystrzeżać. Do kobiety, która nauczyła się nie marzyć o...

O czym? O Guyu Frenchu? O tym, żeby znaleźć się w jego ramionach? W jego łóżku?

Nie!

To krótkie słowo było jak niemy protest, który wykrzyczała w myślach. Co ona najlepszego robi? Co i komu próbuje udowodnić? Guyowi na niej nie zależało. Owszem, powiedział jej parę miłych słów, kilka komplementów. Ale co z tego? Mogła przyjąć je do wiadomości, podziękować. Nie musiała zachowywać się jak kobieta, która... która całymi latami tłumiła swoją seksualność, lecz dłużej już nie mogła.

Samo myślenie o Guyu przyprawiało ją o dreszcze, o szybsze bicie serca, o ucisk w piersiach. Drżąc na całym ciele, zrzuciła z siebie kołdrę i wstała z łóżka.

Teraz rozumiała swoją bohaterkę, jej zdecydowaną niechęć do małżeństwa z Dickonem, jej walkę o własne szczęście. No cóż, pomyślała, myjąc się i ubierając; przynajmniej taki mam pożytek z Guya Frencha. W kuchni było rozkosznie ciepło. Jakim cudem piec nie wygasł przez noc? Popatrzyła zdumiona na wiadro z opalem. Chyba sama go po ciemku nie przytachała?

Pokręciła głową, trochę zła, że nic nie pamięta, i nalała wody do czajnika. Na zewnątrz wiatr ucichł, deszcz przestał padać.

Przyjechała tu popracować. Nie chciała mieć towarzystwa, ale zamiast się radować, że osiągnęła cel i przegoniła Guya, czuła się strasznie samotna.

Zawsze była samotna, ale dotąd jej to nie przeszkadzało. A raczej nigdy dotąd nie zdawała sobie z tego sprawy. Teraz zaś... po prostu nie mogła uwierzyć, że po jednym dniu z Guyem, dniu pełnym słownych utarczek, tak bardzo będzie jej go brakowało.

Kiedy czekała, aż woda w czajniku się zagotuje, zaczęły ją nachodzić wspomnienia. Jako nastolatka marzyła, żeby mieć własny dom, męża, dzieci. Wyobrażała sobie, że ta wyśniona rodzina zapewni jej ciepło i poczucie bezpieczeństwa, jakiego nigdy nie dali jej rodzice. Ale chyba wszystkie nastolatki przez to przechodzą, prawda? - spytała samą siebie. Chyba wszystkie mają takie marzenia? Powinna uważać się za szczęściarę, że tak wcześnie w życiu odkryła, jaką pomyłką może być małżeństwo.

Czy nie przesadza? Czy to takie szczęście, że ktoś brutalnie niszczy nasze marzenia, zabija budzącą się do życia kobiecość?

Przestań! - zbesztła się w duchu. Nie ma sensu wracać do przeszłości, wałkować to, co się wydarzyło. Było, minęło. Nastolatka stała się dorosłą osobą, przeobraziła się w dość inteligentną kobietę, która odkryła w sobie talent pisarski. Praca stała się ucieczką od ponurej rzeczywistości i od pustki, jaka ją otaczała. Pozwalała skryć się w świecie wyobraźni.

Czajnik zagwizdał i wyłączył się. Nawet nie zwróciła na to uwagi. Stała zamyślona, wpatrując się w ścianę. Nieprawda, nie była samotna; była samodzielna, a to zupełnie co innego. Miała znajomych, przyjaciół. Bliskich przyjaciół.

Może i bliskich, jednak poza Lucy nikt nie znał jej przeszłości, nie wiedział o niefortunnym małżeństwie. Wzdrygnęła się. Fakt, z nikim nie rozmawiała o Craigu. Ale czy to coś złego? Czy musiała opowiadać o nim na prawo i lewo? To był krótki, zamknięty rozdział w jej życiu. Dawno pogodziła się z tym, co się stało; prawie już o wszystkim zapomniała.

Czyżby? W takim razie dlaczego marzy, by ktoś powiedział, że Craig się mylił? Zapewnił, że jest atrakcyjną, pociągającą kobietą? Dlaczego wciąż czuje taką pustkę? Dlaczego tak bardzo pragnie... Kogo? Guya Frencha?

Zacisnęła ręce na krawędzi kuchennego blatu. Kobieto, o co ci chodzi? - skarciła się w myśli. Guy nigdy cię nie...

- Nastawiłaś wodę? Świetnie. Właśnie mam ochotę na herbatę.

Podsłoczyła jak oparzona i obróciła się do drzwi. Patrzyła na Guya tak, jakby widziała ducha. Krew odpłynęła jej z twarzy. Zaniepokojony bladością Campion, postąpił krok w jej stronę.

- Campion, dobrze się czujesz?

Zaraz mnie dotknie, wystraszyła się. Nie mogła na to pozwolić. Nie teraz. Cofnęła się pośpiesznie.

- Wróciłeś - rzekła ochryple.

- Tak, w środku nocy. Nie pamiętasz? Wcześniej cały wieczór jeździłem po okolicy, starając się rozładować napięcie.

W środku nocy? Pamiętała swoje zdziwienie, kiedy obudziła się rano w łóżku w sypialni na piętrze, bo wydawało jej się, że zasnęła na fotelu w kuchni. Zmarszczyła czoło. Intensywnie usiłowała przywołać inne wspomnienie, dość mgliste, które kołatało jej po głowie. Nie zdołała.

- Stęskniłaś się na mną? - spytał z przyjaznym uśmiechem.

Ogarnął ją smutek zmieszany ze złością. Jakim prawem Guy tak troskliwie dopytuje o jej samopoczucie, skoro ona go w ogóle nie obchodzi? Jakim prawem zwraca się do niej zalotnym tonem, podczas gdy oboje wiedzą, że uważa ją za brzydką szarą myszkę? Swoim zachowaniem po prostu ją obraża... Z trudem wzięła się w garść. Tylko tego brakowało, by zdradziła się ze swoimi emocjami.

- Przykro mi, ale muszę cię rozczarować. Byłam zbyt zajęta pisaniem -- odparła chłodno.

- Wiem. Nawet zdążyłem przeczytać to, co napisałaś. Nie zauważyłaś kartki, którą ci zostawiłem?

Przejrzał maszynopis, zanim ona sama miała okazję go przeczytać? Zesztywniała. Chciała zaprotestować, ale nie była w stanie dobrać głosu.

- Powieść ładnie posuwa się naprzód - kontynuował Guy, najwyraźniej nieświadom tego, co się z nią dzieje. - Powiedz, w końcu go przyjmie czy nie?

- Kto kogo przyjmie? O kim mówisz? - spytała skonfundowana.

- O Lynsey. Czy wyjdzie za Dickona, człowieka, którego wybrał dla niej król?

Podejrzewała, że coś się kryje za tym niewinnym z pozoru pytaniem.

- Nie wiem - odrzekła. - Jeszcze nie zdecydowałam.

Popatrzył na nią dziwnie, z mieszaniną zniecierpliwienia i czułości w oczach. Czułości? Odwróciła wzrok. Ponoсила ją fantazja.

- Twój Dickon odznacza się wyjątkowo silnym charakterem - stwierdził Guy. - Może nie pozwoli, żeby Lynsey mu się wymknęła. W przeciwieństwie do mnie, uwielbia małe dziewczęce piersi...

Nawiązywał do sceny, w której Dickon podziwia kształty Lynsey, nagle jednak zdała sobie sprawę, że mówiąc to, Guy patrzy na nią. Oblała się rumieńcem. Guy stał z wzrokiem wbitym w jej piersi, prawie niewidoczne pod grubym swetrem. W dodatku miał taki wyraz oczu, jakby marzył o tym, by zedrzyć z niej ubranie, zacisnąć ręce na miękkich krągłościach i...

Co ty najlepszego wyprawiasz? - zganiła się. Torturujesz samą siebie! Doskonale przecież wie, że Guy nie zerka na nią z pożądaniem, a jeśli nawet, to tylko dla żartu, dla rozrywki.

Wstąpiła w nią furia.

- W przeciwieństwie do ciebie, powiadasz? Faktycznie. Ogólnie wiadomo, co wzbudza twój zachwyt.

Na moment stracił rezon. Policzki zabarwiły mu się na czerwono. Ale już po chwili rozciągnął wargi na złowróżbnym uśmiechu.

- Ogólnie wiadomo, tak? Więc zdradz mi. Natychmiast pożałowała swoich słów. Wcale nie chciała wdawać się z nim w rozmowę na osobiste tematy. Zamiast odpowiedzieć, wzruszyła ramionami i odwróciła się do czajnika.

- Jeśli przyrządzasz śniadanie, to ja poproszę grzanki i jajka na bekonie. Ale najpierw wskoczę pod prysznic. Właśnie byłem w szopie, sprawdzałem generator. Przyda nam się, jeśli znów wysiądzie prąd.

Zamierza zostać? Poczła wielką ulgę i zawstydziła się z tego powodu. Popatrzyła w bok, żeby przypadkiem Guy nie dojrzał radości w jej oczach. Chciała mu powiedzieć, że sam sobie może przyrządzić śniadanie, ale zrobiło się jej głupio. Bądź co bądź wczoraj rano on się wszystkim zajął.

Strasznie skomplikowany z niego człowiek, pomyślała, kiedy udał się na górę. Gdyby wcześniej ją ktoś o niego spytał, odparłaby, że Guy French należy do mężczyzn, którzy starają się dominować nad kobietami; uważają, że kobieta powinna im służyć i we wszystkim ustępować. A jednak swoim zachowaniem w Pembroke udowodnił, że myliła się w jego ocenie. Sam z własnej nieprzymuszonej woli podejmował się wielu zajęć i wykonywał je o wiele lepiej niż ona. Do tego wniosku doszła kwadrans później, kiedy walczyła z kuchenką, zupełnie inną od tej, którą miała u siebie w Londynie.

Guy pojawił się w kuchni, kiedy smętnie wpatrywała się w zbitą żółtą masę, która w niczym nie przypominała jajecznicy.

Nie słyszała jego kroków. Kiedy więc położył rękę na jej ramieniu i pochylił się, by zajrzeć do patelni, podskoczyła przerażona. Obróciwszy się przodem, zobaczyła, jak Guy ze skupioną miną bada przez grubą sweter jej kość obojczykową.

- Za mało jesz - rzekł, wprawiając ją w zdumienie. - Jesteś stanowczo za chuda.

- Nie jestem chuda. Jestem szczupła - warknęła. - Nie wszyscy mężczyźni lubią kobiety o pełniejszych kształtach, takie jak Marilyn Monroe.

Kiedy to mówiła, stanął jej przed oczami obraz kobiety, którą podczas swojej ostatniej wizyty u Gu-ya widziała w recepcji. Była to przepiękna brunetka o zapierającej dech w piersi figurze odzianej w obcisły strój z dżerseju.

Zdziwiła się, widząc błysk gniewu w oczach Guya. Ucisk ręki na jej ramieniu stał się mocniejszy. Mimo że należała do kobiet wysokich, nagle poczuła się drobna i krucha. Guy przewyższał ją o głowę; chociaż nie był jakoś przesadnie muskularny, to sądząc po sile, z jaką wbijał palce w jej ciało, musiał odznaczać się dużą tężyzną fizyczną.

- Co mi próbujesz powiedzieć? - spytał ostro.

- Że dla mnie liczy się tylko wygląd? Że nie jestem dość inteligentny, by cenić kobietę za to, co sobą reprezentuje? Za jej charakter, wiedzę, przymioty ducha? Naprawdę uważasz, że interesują mnie wyłącznie kształty i wymiary, a nie zdolności umysłowe? Jeśli chcesz wiedzieć, uwielbiam towarzystwo kobiet, grubych, chudych, małych, dużych. Ale najbardziej pociąga mnie ich osobowość, a nie ciało.

Kłamał. Zwyczajnie w świecie ją okłamywał. Przecież widziała kobiety, z którymi się spotykał. Skierował spojrzenie w bok, na patelnię.

- Oczywiście - dodał z szelmowskim uśmiechem

- niewątpliwym plusem jest umiejętność gotowania... Możesz mi zdradzić, co tu mamy...?

Dźgnął nieapetyczną masę widelcem.

-- Hm, na jajecznicę to nie wygląda...

Zamiast burknąć, żeby się odczepił albo sam sobie zrobił śniadanie, ku swemu przerażeniu poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

Ostatni raz płakała wieki temu. Nigdy nie ulegała typowo kobiecym emocjom, a teraz stała smutna, gotowa zalać się łzami tylko dlatego, że jakiś facet skrytykował usmażoną przez nią jajecznicę.

Drwiąc w duchu z własnych słabości, zdawała sobie jednak sprawę, że tak naprawdę nie chodzi o jajecznicę; że łzy mają całkiem inną przyczynę.

Było jej żal samej siebie, swojej zdeptanej kobiecości, tego, że los tak okrutnie się z nią obszedł. Marzyła o związku z mężczyzną, którego by kochała i szanowała - a jednocześnie była świadoma własnych ograniczeń i niedoskonałości.

Przez zastonę łez zobaczyła, że Guy się od niej odsuwa. Zrobiło jej się zimno, zupełnie jakby wcześniej ogrzewał ją swoją bliskością. Boże! Musi się wziąć w garść! Nie może się tak poniżać. Co on sobie pomyśli, kiedy usłyszysz szloch? Na pewno poczuje się niezręcznie. Mężczyźni nienawidzą kobiecych łez.

Przypomniała sobie, co matka powiedziała jej po tej strasznej scenie z Craigiem. Prosiła, by nie płakała, bo zdenerwuje tatusia. Mężczyźni nie lubią płaczących kobiet. Kobiety często uciekają się do płaczu, żeby osiągnąć jakiś cel, a mężczyźni słusznie mają im to za złe.

Odwróciła głowę, Nie zdołała powstrzymać łez. Nic nie widziała. Kuchnia była jak jedna wielka zamazana plama.

- Nie przejmuj się. Chodź, usiądź.

Zesztywniała, kiedy ręce Guya spoczęły na jej ramionach. Podprowadził ją do stołu i delikatnie pchnął na krzesło.

- Łzy dobrze robią. Wypłacz się. Od razu będzie ci lżej. - Podetkał jej pod nos miękką białą chusteczkę.

Oszołomiona, nie potrafiła wykonać żadnego ruchu. Dopiero po chwili ocknęła się na tyle, żeby wziąć chusteczkę.

- Nigdy nie płaczę.

Po diabła to powiedziała?

- To błąd. Kobiety, które nie płaczą, tłuką talerze. Odłożyła chustkę na kolana i popatrzyła na Guya błędnym wzrokiem.

- To sposób na rozładowanie napięcia - wyjaśnił. Przysiadłszy na krawędzi stołu, spoglądał na nią badawczo. Na jego twarzy malowała się taka czułość, że Champion zamrugła zaskoczona. Kiedy jego wyraz twarzy się nie zmienił, zamrugła ponownie.

- Dlaczego tak bardzo boisz się ujawnić emocje? Przeżywasz stresujące chwile - dodał cicho, kiedy nie odpowiedziała na jego pytanie. - Nie ma powodu wstydzić się tego, że...

- Nie umiem usmażyć jajecznicy - przerwała mu w pół zdania.

Rozzłościł ją, wybuchając śmiechem.

- To prawda. Ale korzystanie z takiej kuchenki wymaga wprawy... Chcesz, żebym ci pokazał, jak się ją obsługuje?

Wcale nie chciała. Marzyła o tym, żeby zostawił ją w spokoju. Żeby znów mogła być sobą. Jego bliskość działała na nią hipnotyzująco. Guy zachowywał się w sposób, którego nie rozumiała; traktował ją jak... jak kobietę.

- A ciebie kto tego nauczył? - spytała zjadliwym tonem. - Jedna z twoich licznych przyjaciółek?

- Nie, moja mama - odparł cicho.

- Mama?

- Tak. Byłem najstarszym dzieckiem. Ojciec zmarł, kiedy miałem dwanaście lat. Mama musiała

iść do pracy, żeby zarobić na nasze utrzymanie. Nauczyła mnie gotować, żebym po przyjściu ze szkoły przyrządzał obiad dla naszej gromadki.

- Gromadki?

Uśmiechu, który osiadł na jego twarzy, nie potrafiła zinterpretować; widziała w nim miłość, rezygnację oraz mnóstwo innych emocji. Przeszył ją ból; ból, na który składała się pustka, zazdrość i dogłębny smutek.

Kochała tego mężczyznę, tego mądrego, przystojnego faceta, dla którego kobiety traciły głowę. Dla którego gotowe były do największych poświęceń. Kochała go, a jednocześnie wymyślała sobie w duchu od idiotek: jak mogła być tak głupia, tak nieostrożna, żeby się zakochać?

To się nie stało w ciągu jednego lub dwóch dni. Uczucie musiało w niej narastać od dłuższego czasu. Pobyt w domu na wsi podziałał niczym katalizator; pomógł jej uświadomić sobie, co się tak naprawdę dzieje.

Dawniej ignorowała to, co serce usiłowało jej powiedzieć; sama siebie oszukiwała. Udawała, że jedyne uczucia, jakie Guy w niej wzbudza, to niechęć i antypatia. Tu, w Pembroke, nie dała rady dłużej się okłamywać; po prostu musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Kochała go.

- Dla siostr i brata - odparł cicho. Odwróciła się szybko, żeby nie dojrzał zazdrości

malującej się na jej twarzy. Była jedynaczką i cierpiała z tego powodu. Zawsze pragnęła mieć liczne rodzeństwo; dorastać w dużej, kochającej się rodzinie. Właśnie ta potrzeba bliskości, ciepła, towarzystwa drugiego człowieka sprawiła, że przed laty związała się z Craigiem.

- Masz trójkę rodzeństwa?

- Owszem. Bliźniaczki Alison i Meg, trzy lata młodsze ode mnie, i Iana. Kiedy tata zginął, Ian miał dopiero sześć lat i zaczynał szkołę. Byłoby nas więcej, ale ostatnie dziecko mama poroniła tuż po śmierci ojca...

- Jak... jak zginął? - spytała szeptem. Zdumiewało ją, że Guy rozmawia z nią na tak

osobiste tematy. Ona nigdy nikomu nie opowiadała o swojej przeszłości.

- Został potrącony przez samochód. Kierowca zbiegł z miejsca wypadku. To było dwa dni przed świętami Bożego Narodzenia.

- Dwa dni przed świętami? To okropne...

- Wiem, o czym myślisz, ale to nie tak - oznajmił Guy. - Nigdy oczywiście nie zapomnieliśmy o tym, co się stało, ale mama od samego początku starała się, żeby śmierć taty nie odebrała nam radości ze świąt. To były dwie niezależne od siebie sprawy i zawsze tak je traktowaliśmy.

- Gdzie dziś mieszka twoja mama?

- W Dorset, niedaleko moich siostr. Obie wyszły za mąż, mają dzieci, Ian mieszka i pracuje w Kanadzie... A ty? - Zgrabnie przerzucił jajecznicę z patelni do kosza na śmieci.

- Ja?

- Tak, ty. Z jakiej pochodzisz rodziny? Dużej, małej? Masz braci, siostry...?

- Nie - wybąkała, z trudem dobywając z siebie głos. Wzięła głęboki oddech, po czym mówiła już nieco spokojniej: - Nie, jestem jedynaczką. Moi rodzice od kilku lat nie żyją.

- Jedynaczką? Nie doskwierała ci samotność? Próbowała zaprzeczyć, ale słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

- Chodź. - Uśmiechnął się szeroko. - Lekcja numer jeden...

Campion podeszła do kuchenki. W milczeniu śledziła poczynania swojego instruktora, uważnie słuchając jego wskazówek.

Tym razem jajecznicą udała się znakomicie, tyle że Campion nie była w stanie przełknąć kęsa.

W ciągu kilku minut cały jej świat przewrócił się do góry nogami. Jak to możliwe, że zakochała się w Guyu? Jak mogła postąpić tak nierozsądnie?

Guy zaparzył kawę i nalał ją do kubków. Oparłszy się o stół, przez moment obserwował, jak Campion siedzi bez ruchu i wpatruje się w niewidoczny punkt na ścianie.

- Coś cię dręczy - rzeki cicho. - Chcesz o tym pogadać?

Pogadać? Co, na miłość boską, mogła mu powiedzieć? Wiesz, Guy, właśnie uzmysłowiłam sobie, że cię kocham?

- Nie, to nic takiego. Myślałam o powieści. Oczy mu sposepniały. Przez sekundę czy dwie miał taką minę, jakby się poczuł odtrącony; jakby jej słowa sprawiły mu ból.

To tylko twoje pobożne życzenie, pomyślała Campion, niezdarnie odsuwając krzesło od stołu.

- No dobrze, robota wzywa...

Nie narzucił się; pozwolił jej odejść do gabinetu. Była mu za to wdzięczna, bo wołała być sama. Usiadła przy biurku, położyła ręce na klawiaturze i czekała; w głowie miała pustkę.

- Niemoc twórcza?

Nie słyszała, kiedy otworzył drzwi.

- Ja...

Podniósł maszynopis.

- Lynsey bardzo ciebie przypomina, prawda? Jest samotna, zamknięta w sobie...

- Nie, między nami nie ma żadnego podobieństwa - zaoponowała. - Po pierwsze, ona jest piękna, podczas gdy ja...

- Podczas gdy ty robisz wszystko, żeby ukryć swoją kobiecość-przerwał jej Guy.-Ale to ci się nie udaje.

Co chciał osiągnąć? Czy nie widział, w jakim ona jest stanie? Jak łatwo ją zranić? Dlaczego patrzył na nią tak, jakby... jakby...

- Oczywiście, bardzo się starasz - ciągnął. - Za-czesujesz włosy gładko do tyłu, nosisz luźne stroje maskujące sylwetkę...

- A co mam robić? - spytała ostro, tracąc nad sobą kontrolę. - Malować się i stroić w nadziei, że znajdzie się facet, któremu zdołam zamydlić oczy? Który uzna mnie za pociągającą? Sądzisz, że tak nisko upadłam? Duma nigdy by mi nie...

- Co ty za bzdury wygadujesz? - nie dał jej dokończyć. - Jesteś bardzo pociągająca.

No i znów! O co mu chodzi? Do czego zmierza?

- Przestań! Wcale nie jestem. - Widząc jego spojrzenie, roześmiała się gorzko. - Myślisz, że nie chciałabym być? Że nie chciałabym się podobać? Ale nie mam złudzeń; znam prawdę. Dobitnie mi ją przedstawiono, kiedy miałam dziewiętnaście lat.

- W jaki sposób?

Zaskoczona pytaniem, zamilkła. Wpatrywała się w Guya, nie poznając samej siebie. Jakim cudem doszli do tego punktu? Jak mogła być tak głupia, żeby tyle o sobie zdradzić?

Rozejrzała się po pokoju, szukając drogi ucieczki.

- Twierdzisz, że nie jesteś pociągająca. A ja ci mówię, że jesteś. Chcesz, żebym ci to udowodnił? Żebym ci pokazał, jak bardzo mi się podobasz? Kiedy wczoraj zaniósłem cię do łóżka, z trudem się powstrzymałem, żeby nie zostać z tobą. Ilekroć na ciebie patrzę, mam ochotę cię pieścić, dotykać, całować.

- Nie! Nie chcę tego słuchać. Kłamiesz! Craig...

- Craig? Kto to jest Craig?

Drżała na całym ciele, Guy jednak nie próbował się do niej zbliżyć, przytulić jej, pocieszyć.

- Mój... mój były mąż.

Nie zdołał ukryć zaskoczenia. Widziała, jak nieruchomieje, mruży oczy i przybiera groźną minę.

- Byłaś mężatką...?

- A czegoś się spodziewała? Że wciąż jestem niedoświadczoną dziewicą? - spytała ironicznie.

- W moim wieku? Tak, Guy, byłam mężatką. Wysłałam za mąż w wieku dziewiętnastu lat.

- A kiedy się rozstałaś z mężem?

Korciło ją, żeby skłamać, ale uznała, że nie ma sensu.

- Tydzień po ślubie - odparła znużona. - Nie chciał mnie. Chodziło mu tylko o pieniądze moich rodziców. Kiedy zrozumiał, że ich nie dostanie, postanowił jak najszybciej uwolnić się od balastu, czyli od żony.

- Spaliście ze sobą wcześniej...

- Owszem. Przed ślubem. Potem Craig oznajmił, że pewnie zaszłam w ciążę. Uwierzyłam mu, więc potajemnie wzięliśmy ślub. - Wzruszyła ramionami.

- Byłam młoda. I bardzo naiwna.

- I dlatego uważasz, że jesteś nieatrakcyjna? Z powodu jakiegoś palanta, który... - Pokręcił głową.

- Chyba oszalałaś!

- Craig po prostu otworzył mi oczy. Uświadomił mi prawdę: że nie należę do kobiet, które podobają

się mężczyznom.

Nie zamierzała powtarzać obelg, jakimi ją obrzucił; obelg, których nigdy nie zapomni, a które pozostawiły po sobie jątrzące się rany.

- Nie chcę o tym rozmawiać - rzekła. - Mam mnóstwo pracy...

- Z powodu jednego durnia postanowiłaś wykluczyć ze swojego życia całą męską populację, tak? Bo boisz się, że...

Przysunął się. Wiedziała, że zaraz jej dotknie, i wpadła w popłoch. Jeśli to zrobi... Poderwała się na równe nogi i odepchnąwszy Guya, wybiegła z gabinetu. Nie zareagowała na jego wołanie. Musiała zwiększyć między nimi dystans. Potrzebowała samotności, żeby wszystko przemyśleć, uporządkować mętlik, jaki miała w sercu i w głowie.

Dogonił ją w kuchni.

- Idę się przejść. Chcę być sama. Przypuszczalnie coś w jej twarzy ostrzegło go,

żeby się do niej nie zbliżał, bo cofnął się o krok.

- W porządku. Ale wiedz, że się mylisz, Champion. I pamiętaj: on nie miał racji.

Wciągając kalosze, utkwiała w nim spojrzenie, dumne i drapieżne.

- Guy, nie jestem taka głupia, jak kiedyś. Doskonale opanowałeś sztukę flirtu i uwodzenia, ale potrafię cię przejrzeć. Potrafię przejrzeć wszystkich facetów. Fizycznie uważacie mnie za odpychającą. Możesz zaprzeczać, ile chcesz, ale ja i tak znam prawdę.

Ogarnęła go złość. Podszedł do Champion i tak mocno chwycił ją za ramię, że o mało nie straciła równowagi. Instynktownie, w akcie desperacji, przytrzymała się go, żeby nie upaść. Pożałowała tego,

bo prawie natychmiast poczuła bolesne klucie w sercu. Zaczęła drżeć. Guy niczego nie zauważył. Zacisnąwszy mocniej rękę na jej ramieniu, wbił oczy w jej twarz.

- Wiesz, co myślę? - spytał głosem niewiele donośniejszym od szeptu. - Że jesteś tchórzem. Że się boisz. Boisz się żyć, boisz się kochać, boisz się... - Na moment umilkł. - Zamknęłaś się w sobie, otoczyłaś wysokim murem. Duma i strach nie pozwalają ci się zza niego wychylić. Jako dziesiętnastolatka popełniłaś błąd, pomyliłaś się w ocenie czyjegoś charakteru. Myślisz, że ty jedna? Że innym nie zdarzają się pomyłki? Zdarzają się, ale w przeciwieństwie do ciebie mają odwagę wstać, otrząść się z kurzu i żyć dalej. To nie seksapilu ci brakuje, lecz odwagi.

- Tak sądzisz? - Wykrzywiła usta w fałszywym uśmiechu. - Czy przypadkiem czegoś nie pominąłeś?

Zmarszczył czoło. Nie miał pojęcia, o co jej chodzi.

- Nie wytknąłeś mi jeszcze oziębłości - rzekła z goryczą. - Ale zaraz i o tym bym usłyszała, prawda?

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, wyszarpnęła mu się i otworzywszy drzwi, wybiegła na zewnątrz.

Uciekam od niego po raz drugi, pomyślała. Serce pękało jej z bólu. Nie obejrzała się za siebie, lecz i bez tego wiedziała, że Guy nie wyszedł z domu i nie próbuje jej dogonić.

Boże, co najlepszego zrobiła? Dlaczego nie ugryzła się w język? Dlaczego odpowiadała na pytania Guya? Dlaczego zdradziła mu tyle swoich sekretów?

Czy kiedykolwiek zdoła spojrzeć mu w oczy? Zaczęła trząść się ze zdenerwowania.

Nie może tam wrócić. Guy French to inteligentny mężczyzna. Kiedy przetrawi to, co powiedziała, bez trudu odgadnie resztę. Domyśli się, co ona do niego czuje.

Instynktownie skręciła w stronę morza. Potykała się, ślizgała na błotnistej ścieżce. Na stromych przybrzeżnych skałach mieszkali ptaki. Wiał silny wiatr od morza. Champion wędrowała przed siebie, mamrocząc gniewnie pod nosem, ale po pewnym czasie gniew minął i zaczęła się zastanawiać, co ma dalej poczuć. Nie może wrócić do domu. Bo jak spojrzy Guyowi w oczy?

Przysiadłszy na mokrej trawie, wpatrywała się w morze. Dlaczego powiedział, że go pociąga? Pewnie chciał być miły i poprawić jej humor. Nie zdawał sobie sprawy z lawiny emocji, jakie jego słowa wywołają. Przypuszczalne jest równie przybity, jak ona. Powinna jednak wrócić, pogodzić się z Guyem i już. Ale czuła wewnętrzny opór.

Wstała z ziemi, drżąc z zimna. W górze latała mewa, skrzecząc wniebogłosy; brzmiało to niemal jak szyderczy śmiech. Kiedy Champion zadarła głowę, ptak zniżył lot, jakby pikował.

Odruchowo uchyliła się. I nagle krzyknęła, bo nogi poleciały jej do przodu, plecy uderzyły o twardy grunt. Grunt, który w dodatku się ruszał; pędził niczym pociąg, ciągnąc ją ze sobą.

Krzyczała, ale jej krzyk ginął pośród przeraźliwego jazgotu ptaków wystraszonych błotną lawiną.

Od stromej ściany klifu odpadł potężny kawał ziemi, osunął się ze dwa metry, a ona wraz z nim. W dole widziała białe grzywy fal rozbijających się

o skały. Rozejrzała się dookoła. Znajdowała się na wąskiej skalnej półce o powierzchni metr na pół metra.

Popatrzyła do góry. Dwa metry, tyle ją dzieliło od płaskiego gruntu. Niby niewiele, ale równie dobrze odległość mogłaby być dziesięć razy większa. Nie miała szansy wspiąć się po tej prawie pionowej kamiennej ścianie. Prawdę rzekłszy, bała się wykonać jakikolwiek ruch, aby znów się coś nie osunęło.

Ponownie zaczęło padać, wiatr też przybrał na sile. Mewy z głośnym skrzykiem krążyły nad wzburzonym morzem. Hen w oddali majaczył szary zarys kutra. Starła się nie patrzeć w dół. Wiedziała, że to się może źle skończyć. Po pierwsze, miała lęk wysokości, po drugie, woda zawsze ją kusiała. Zadrżała; kurtka nie chroniła przed wiatrem i deszczem.

I wtem... tak, to niesamowite, ale nagle usłyszała ochryply głos Guya.

Wołał jej imię. Raz po raz.

Dziesięć minut temu była pewna, że już nigdy nie zdoła spojrzeć mu w twarz, a teraz oddałaby wszystko, aby móc wstać i wybiec mu naprzeciw.

Minęło kilka długich sekund, zanim odpowiedziała na wołanie; potem kilka kolejnych, nim ponownie rozległ się jego głos. Tym razem dochodził z bliższej odległości.

- Tu jestem, Guy! Była lawina błotna i kawałek skarpy... Ostrożnie, uważaj! - krzyknęła, widząc

głowę mężczyzny na tle szarego nieba. Pewnie z powodu zimna jest taki spięty, przemknęło jej przez myśl. - Chyba musisz iść do wioski po pomoc.

Skierował spojrzenie w bok i coś powiedział, ale wiatr porwał jego słowa. Po chwili znikł jej z pola widzenia. Chociaż zdawała sobie sprawę, że musi odejść, żeby sprowadzić pomoc, poczuła się bardziej opuszczona niż kiedykolwiek w życiu. Bardziej niż po śmierci rodziców.

Zdrętwiała jej noga w kostce. Odruchowo poruszyła się, żeby ją rozetrzeć, ale nagle się wystraszyła; miała wrażenie, że półka skalna, na której siedzi, zaczyna się przechylać.

Przez moment widziała spienione fale z hukiem rozbijające się o głazy w dole; w powietrzu unosiły się kłęby szarej mgły. Nadchodził przypływ. Nie stanowił dla niej zagrożenia; tak wysoko woda by nie podeszła.

Drżąc z zimna, przygryzła mocno wargę. Nie ma sensu płakać. Łzy niczego nie rozwiążą. Zresztą sama była sobie winna. Gdyby miała odrobinę oleju w głowie, nigdy by...

- Champion!

Napotkała wzrok Guya. Nie odszedł, nie porzucił jej, nie zostawił na łaskę losu. Leżał płasko na ziemi, wychylając się znad krawędzi.

- Podam ci moje dzinsy. Chwyć mocno nogawki. Nie puszczaj. Postaram się wciągnąć cię na górę.

Kompletnie zaschło jej w gardle. Chciała zaprotestować. Wciągnąć na górę? Przecież to szaleństwo!

Owszem, Guy odznaczał się siłą i tężyzną fizyczną, ale ona nie była chuchrem. Akcja ratunkowa, którą proponował, może się skończyć tym, że oboje wylądują w lodowatej wodzie lub gorzej, rozbiją się o twarde, ostre głazy.

- Wstań. Powoli... ostrożnie...

Ku swemu zdumieniu posłusznie wykonała to, co mówił. Bała się, potwornie się bała, ale jednocześnie odczuwała spokój, jakby wiedziała, że nic złego nie może jej spotkać. W dodatku darzyła Guya bezwzględnym zaufaniem. Prawdę mówiąc, sama w to nie mogła uwierzyć. Najwyraźniej śmiertelny strach wywołuje w człowieku dziwne emocje. Bardzo dziwne emocje.

- A teraz złap moje dzinsy. Trzymaj je mocno, najlepiej owiń nogawki wokół nadgarstków. O, tak... Świetnie.

Wzięła głęboki oddech, starając się nie ulec panice.

- Dobrze, a teraz napinając ręce, oprzyj obie stopy o skalną ścianę...

Co takiego? Chyba zwariował! Zrobiło jej się słabo na samą myśl. Przecież nie da rady. A nawet gdyby jakimś cudem się jej udało, to spadnie, po prostu runie w dół.

- Zrób, co ci każe, Champion. Potrafisz!

Co to za nuta pobrzmiwała w jego głosie? Czyżby desperacja? Champion popatrzyła w górę i nagle krzyknęła, czując, jak jej bezpieczna skalna półka znów się przechyliła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Przydałaby się nam porządna kąpiel - oznajmił Guy, kiedy weszli do kuchni.

Przez całą drogę do domu, gdy wędrowali mokrzy i zziębnięci, nie odezwał się słowem. Skąd wiedział, gdzie mnie szukać, zastanawiała się Champion, której zęby dzwoniły z zimna. Skąd wiedział, że potrzebuję pomocy?

- Idź pierwszy - zaproponowała nieśmiało.

- Umyję się w kuchni.

Dlaczego zwracał się do niej tak oschłym tonem? Zauważyła też, że unika patrzenia jej w oczy. Dlaczego? Z powodu tego, o czym wcześniej rozmawiali, czy może dlatego, że tam, nad brzegiem urwiska chciała go dotknąć? Czyżby uznał, że jego słowa potraktowała serio i uwierzyła, że naprawdę widzi w niej seksowną kobietę? Chryste! Chyba nie miał jej za taką idiotkę?

- Idź na górę, Champion. Chyba że podnieca cię męski striptiz?

Zrobiła się czerwona. Czy on musi tak okrutnie się z nią drażnić?

W drodze powrotnej do domu starała się nie gapić na jego odsłonięte ciało, ale teraz nie mogła się powstrzymać. Guy odwrócił się tyłem, a ją przeniknął żar. Powoli, nie bacząc na jej obecność, ściągnął sweter, potem koszulę. W gardle jej zaschło. Marzyła o tym, żeby pogłodzić go po plecach, sprawdzić, czy skórę faktycznie ma tak jedwabistą... I nagle zdała sobie sprawę, że Guy obraca się przodem.

Wciągnąwszy głośno powietrze, rzuciła się w stronę schodów.

Wykąpała się, umyła głowę, osuszyła ją dużym, puszystym ręcznikiem. Kiedy zerknęła do lustra, skrzywiła się na widok kaskady splątanych loków opadających na ramiona. Założyła szlafrok, zebrała mokre ubranie i skierowała się do sypialni.

Raptem zamarła. Jej oczom ukazał się Guy. Stał tyłem, wyglądał przez okno. Miał na sobie krótki szlafrok kończący się przed kolanami. Spojrzała na jego opalone nogi. Odruchowo, jakby w geście protestu, zwinęła dłonie w pięści. Wolałaby go widzieć w pełni odzianego; byłoby jej łatwiej.

Obrócił się i wbił w nią wzrok. Instynktownie zaciągnęła ciaśniej szlafrok. Żałowała, że włosy ma tak potargane...

- Musimy porozmawiać.

Oczywiście. Powinna się była tego spodziewać.

- Nie mamy o czym, Guy - oznajmiła znużonym tonem. - Nie martw się. Nie potraktowałam serio tego, co mówiłeś.

W policzku zadrgał mu mięsień.

- Akurat! Gdybyś nie potraktowała serio, to byś została w domu. A ty o mało się nie zabiłaś.

Nie zabiłaś...? Czyżby sądził, że chciała...

- To był wypadek. Owszem, wybiegłam wściekła, ale chyba nie myślisz, że...

Przejechał ręką włosy. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

- Nie, oczywiście, że nie. Ale nie możemy dłużej tego tak ciągnąć. Najlepiej będzie, jeśli wyjadę...

Nie! - chciała krzyknąć. Z drugiej strony, na co liczyła? Wiedziała, że to się tak skończy. Trudno, musi zachować dumę; nie może ujawnić swoich uczuć i pokazać Guyowi, jak bardzo cierpi. Otworzyła usta, żeby chłodnym, opanowanym tonem wyrazić poparcie dla jego mądrej decyzji, lecz nagle, ku swemu przerażeniu, usłyszała swój przepętniony gorączką głos.

- Masz mnie za taką idiotkę? Myślisz, że ci uwierzyłam? Nie bój się, nie mam złudzeń co do własnej atrakcyjności. Nic ci z mojej strony nie grozi. Nie zamierzam prosić, abyś udowodnił prawdziwość swoich słów.

- O czym...

Patrzył na nią jakoś dziwnie; zmarszczył czoło, zmrużył oczy. Poczowała skurcz w żołądku.

- O czym, do diabła, mówisz? Campion, na pewno nie jesteś idiotką, ale przysięgam ci, że jeszcze nigdy w życiu nie spotkałem kobiety o tak niskiej samoocenie. - Jego cichy, łagodnie brzmiący głos wytrącił ją z równowagi.

Guy nie spuszczał z niej wzroku. Przesząpiła nerwowo z nogi na nogę. Czowała się bezbronna, jak zwierzę schwyte w sidła.

- Czy świadomość, że przystojny, niezwykle pociągający mężczyzna nie pała do mnie pożądaniem, to twoim zdaniem oznaka niskiej samooceny? Bo moim nie - oznajmiła z godnością. Za nic mu nie pokaże, jak bardzo ją ta rozmowa peszy i boli.

- A twoim zdaniem to oznaka czego? - spytał, ani na moment nie odrywając spojrzenia od jej twarzy.

- Realizmu - rzekła stanowczo. - Powiedziałeś, że chcesz wyjechać...

Marzyła o tym, aby jak najszybciej opuścić dom w Pembroke. Żeby wyjechał, zanim ona się załamie i zacznie go błagać, by został. Bo wtedy... Usiłowała nabrać powietrza, ale nie mogła; całe jej ciało drżało z bólu.

Odwróciła się na pięcie i nagle podskoczyła, czując jego ręce na swoich ramionach. Guy zmusił ją, aby popatrzyła mu w twarz. Oddychał ciężko, jak po długim biegu. I sprawiał wrażenie wściekłego.

Serce jej załomotało. Boże, pragnęła tego mężczyzny!

- Istotnie, chciałem - odparł enigmatycznie.

- Słowo honoru, Champion, nie znam drugiej takiej kobiety, jak ty. Czy naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, co ze mną wyczyniasz? Przez cały ten czas... Z początku myślałem... -Potrzęsniętą głową. Po chwili mówił dalej: - Nie wiem, jak mam do ciebie dotrzeć, jak cię przekonać...

Nie puszczać jej, rozejrzał się po pokoju. Zanim zdołała się sprzeciwić, zaciągnął ją przed staromodne wiktoriańskie lustro ukazujące całą sylwetkę. Dopiero teraz zobaczyła, jak bardzo Guy nad nią góruje. Przy nim wydawała się drobna i krucha, a z rozpuszczonymi włosami - zupełnie do siebie niepodobna.

- Przyjrzyj się sobie - rozkazał ochryple, zdzierając z niej szlafrok.

Stała naga, jak ją Bóg stworzył, zawstydzona zarówno tym, że Guy na nią patrzy, jak i tym, że na jego oczach sama się sobie przygląda. Po chwili

- nawet nie zdążyła otworzyć ust i zaprotestować

- Guy pozbył się własnego szlafroka.

- I mnie - dodał cicho. - Widzisz, jak na mnie działasz?

Nie dotykał jej. Bez słowa obserwował, jak rumieńce barwią jej policzki. Champion, speszona widokiem w lustrze, czym prędzej odwróciła wzrok.

- Czy teraz mi wierzysz? Ja naprawdę niczego nie udaję - powiedział Guy. - Tak na ciebie reaguję. Twierdzisz, że jesteś nieatrakcyjna, że nie podobasz się mężczyznom. To bzdura. Cytujesz słowa jakiegoś kretyna, który przed laty cię skrzywdził. Nie wrzucaj mnie z nim do jednego worka. - Na moment zamilkł. - Nawet nie wiesz, jak mnie złości, kiedy tak niepochlebnie się o sobie wyrażasz. Jak możesz mówić, że jesteś niepociągająca? Marzę, by wziąć cię w ramiona i udowodnić ci, że bardzo się mylisz. Pragnę cię, Champion. Myślę, że ty mnie też.

Odwrócił się tyłem do lustra, a przodem do niej.

- Nie! Ja nie...

- A właśnie że tak-szepnął zmienionym głosem. Świat zawirował jej przed oczami. W głowie miała mętlik. Wargi stojącego obok nagiego mężczyzny dotknęły jej ramienia, a raczej wpiły się w nie namiętnie, jakby Guy całkiem stracił nad sobą kontrolę. Zadrżawszy, odchyliła głowę. Żar, który od niego bił, przenikał ją na wskroś. Czuła, jak Guyowi serce dudni; jej własne przyspieszyło, próbując dotrzymać mu tempa. Jęknęła cicho. Wargi Guya pieściły jej szyję, obojczyk, krtań. Czegoś takiego zupełnie się nie spodziewała. Kiedy myślała o Guyu, wyobrażała go sobie jako opanowanego, nawet chłodnego kochanka, ale w tym, co robił, nie było nic chłodnego, wprost przeciwnie. Nie odrywając warg od jej ciała, raz po raz powtarzał cicho jej imię. Nawet się nie zorientowała, kiedy objęła go mocno w pasie. Jej piersi przylegały ciasno do jego torsu. Skóra ocierała się o skórę, przyprawiając ją o dreszcze.

Gładził ją po plecach, po talii i pośladkach. Korciło ją, aby odwzajemnić się tym samym. Jego wargi przesuwają się coraz wyżej, powoli zbliżały się do jej ust. Obróciła głowę.

- Pocałuj mnie, Guy. Błagam, pocałuj - szepnęła żarliwie.

Nie zdawała sobie sprawy, że wypowiada na głos swoje życzenie; czuła tylko narastające pożądanie.

Ujął jej twarz w obie dłonie i zajął jej głęboko w oczy.

- O tak, właśnie taką chciałem cię widzieć, cudowną, namiętą... Taką chciałem cię czuć...

Przywarł ustami do jej warg. Campion zadrżała. I nagle... nagle odniosła wrażenie, że coś jest nie tak, że Guy się spina. Uniósł głowę. Nie, nie przerywaj, chciała zawołać. Otworzyła oczy, które zamknęła w oczekiwaniu na rozkosz pocałunku.

Wpatrywał się w nią z napięciem.

- Nie zaciskaj warg - poprosił. - Proszę... Posłuchała. Jego pocałunki były inne niż Craiga.

Prawdę mówiąc, z Craigem było jakoś nijako. Nie czuła się pobudzona. A z Guyem... od jego pocałunków dosłownie płonęła.

Wziął ją na ręce, jakby była lekka jak piórko. Poczwała na plecach chłód pościeli, na sobie żar bijący od Guya.

Tym razem całował ją wolno, niespiesznie, jakby była pysznym przysmakiem, którym należy się delektować. Reagowała namiętnie na każde dotknięcie, instynktownie odwzajemniała pieszczoty. Nawet nie zdawała sobie sprawy, co wyprawiają jej ręce, dopóki Guyem nie wstrząsnął potężny dreszcz.

-Chciałem dawkować rozkosz, powoli zwiększać twoją przyjemność, aż zaczęłabyś się wić... aż dłużej nie mogłabyś wytrzymać, ale tak strasznie cię pragnę...

Słowa podniecały jak dotyk. To się nie dzieje naprawdę, to po prostu cudowny sen, pomyślała, zmysłowo wyginając plecy w łuk. Upajała się bliskością Guya, ale również jego reakcją na jej pocałunki.

- Jesteś piękna, piękniejsza, niż sobie wyobrażałem.

Zacisnął dłoń na jej śnieżnej piersi. Kiedy po chwili utkwiał w niej wzrok, Champion na moment zeszywniała.

- Boże, jaka piękna - szepnął ochryple.

Odprężyła się, a potem głośno wciągnęła powietrze, w oszołomieniu poddając się jego pieścizdom. To było niesamowite; siła doznań niemal ją poraziła.

Domyśliwszy się, że Guy lada moment straci nad sobą resztki kontroli, położyła rękę na jego biodrze, po czym nieśmiało przesunęła ją niżej. A potem jeszcze niżej... Nagle, jakby zdając sobie sprawę z tego, co robi, wystraszyła się.

- Jezu! Co ty, kobieto, ze mną wyprawiasz? Na dźwięk ostrego, niemal udręczonego głosu

znieruchomiała. Guy podparł się na łokciu i popatrzył jej w twarz. Spojrzenie miał zagniewane. Champion zdrzała; z miejsca powróciły wszystkie dawne wahania i wątpliwości. Przypuszczalnie sprawiła mu ból, uczyniła coś, co mu się nie spodobało. Ale nie wiedziała co. To śmieszne, żeby kobieta w jej wieku była tak niedoświadczona.

- Prze... przepraszam, nie chciałam sprawić ci bólu... - Z trudem powściągnęła łzy.

- Bólu?

Wyraźnie spięty, mruknął coś pod nosem, a potem nagle napięcie go opuściło i zaczął gładzić ją po całym ciele. Przestała myśleć; jego dotyk ją odurzał. Obudziło się w niej pragnienie, dziwne, nieznanne dotąd, lecz jakże cudowne. Guy pieścił ustami jej ramiona, szyję, ale nie tego pragnęła. Bez słów usiłowała wyrazić, czego chce, Guy jednak nie zwracał na to uwagi.

Raptem oparł dłonie po obu stronach jej głowy i uniósłszy się, oznajmił cicho:

~ Nie sprawiłaś mi bólu, Champion. Sprawiałaś, że o mało nie eksplodowałem.

Patrzyła mu w oczy, nie wiedząc, co powiedzieć. Boże! Jaką była ignorantką! Powinna się była domyślić... Zawstydzona swym brakiem doświadczenia, zamknęła oczy; chciała odwrócić się na bok, ale Guy wziął ją w ramiona i znów zaczął obsypywać namiętными pieścizdami. Powtarzała szeptem jego imię, błagała, by zakończył jej udrękę...

I tak się stało. Nie czuła bólu ani strachu, jedynie bezbrzeżną radość. Dreszcze wzmagają się, fala emocji narastała, aż wreszcie świat zatrzęsł się w posadach.

Leżeli przytuleni, dysząc ciężko. Po pewnym czasie Guy zsunął się na materac i przykrył ich kocem.

Zasnęła szczęśliwa w objęciach kochanka.

Kiedy się obudziła, za oknem panował gęsty mrok. Przez moment była tak zdezorientowana, że nie tylko nie kojarzyła, gdzie się znajduje, ale nawet nie pamiętała, kim jest. Obok spał Guy.

Przekręciwszy głowę, przyglądała mu się w milczeniu. Po chwili ogarnęło ją pożądanie.

Zdumiona tym, co się z nią dzieje, próbowała jakoś nad sobą zapanować. Bez skutku. Zaczęła się zastanawiać, co Lynsey by zrobiła na jej miejscu. Byłaby zła na siebie, że pożąda mężczyzny, do którego niedawno pałała nienawiścią? Poślubiona Dickonowi wbrew własnej woli, na pewno nie spodziewała się takich przeżyć w małżeńskim łóżu.

Cichutko, żeby nie zbudzić Guya, wstała i włożyła szlafrok. Dziesięć minut później siedziała w gabinecie i, zagubiona w scenerii szesnastowiecznej Anglii, z zapałem uderzała w klawisze. Była tak pochłonięta pracą, że nawet nie słyszała na schodach kroków Guya.

- Mogę ci na moment przerwać? - spytał, przystając w progu.

Podskoczyła jak oparzona.

- Jeżeli kochanie się ze mną sprzyja wienie twórczej, musimy to robić znacznie częściej - zażartował.

Bała się tych pierwszych wspólnych minut; lękała się, że będzie speszona i zmieszana. Była Guyowi wdzięczna, że wprowadził lekki, wesoły nastrój. Dlaczego wymknęłaś się z łóżka?

- Myślałam, że śpisz - odparła. - Nie chciałam cię budzić.

Powiódł po niej spojrzeniem, a ona zarumieniła się jak nieśmiała nastolatka. Widząc jej pąsy, roześmiał się dobrodusznie.

- Teraz już jestem obudzony i moglibyśmy dalej popracować nad twoją weną twórczą... Ale pewnie nie dasz się skusić?

Och, jaką miała ochotę! Przez moment ogromnie ją korciło, żeby porzucić Lynsey i... Boże, co ten Guy z nią zrobił?

- Ja... oj, chyba powinnam skończyć ten rozdział.

- Tak, wiem.

Podszedł bliżej i zaczął leciutko całować ją po karku. Ciśnienie natychmiast jej skoczyło. Chciała odwrócić się, zarzucić mu ręce na szyję, pokazać, jak bardzo go pragnie, ale jako zakompleksiona nowi-cjuszka nie potrafiła zdobyć się na odwagę, przełamać wewnętrznych oporów.

- Może... może byśmy coś zjedli - zaproponowała nieśmiało.

- Ty mi wystarczysz. Na śniadanie, obiad i kolację - szepnęła, a Champion zakręciło się w głowie.

Czuła się naga w samym szlafroku, tym bardziej że pod spodem nic na sobie nie miała. Tak się jej spieszyło do pisania, że nawet nie pomyślała, żeby się ubrać. A Guy, w przeciwieństwie do niej, włożył spodnie, sweter...

- Okropnie mnie dziś wystraszyłaś, wiesz? Gdyby coś ci się stało, gdybym cię stracił...

Campion obróciła się gwałtownie, zaskoczona bólem, jaki przebijał z głosu Guya. W jego oczach zobaczyła dojmujący smutek; znikł po chwili, jakby mężczyzna nie chciał ujawniać swoich najgłębszych uczuć.

- Wiesz co? Przygotuję kolację, ale musisz mi coś obiecać.

- Że pozmywam talerze?

- Nie. Że dasz mi wielkiego całusa. Podciągnął ją w górę. Tak na nią patrzył, że

ponownie zakreśliło się jej w głowie. Zbliżywszy usta do jej ust, wsunął rękę pod szlafrok. Kiedy poczuła palce zaciskające się na jej piersi, zamruczała z rozkoszy. Jego dotyk stał się bardziej natarczywy. Z całej siły przywarła do jego ciała, pragnąc znów zakosztować tych wspaniałych doznań, wznieść się na szczyty, o których wcześniej nawet jej się nie śniło. Po chwili Guy rozluźnił uścisk. Chciała zaprotestować, zawołać, żeby jej nie puszczał; niechętnie otworzyła oczy i popatrzyła mu w twarz.

- Kolacja - przypomniał z rozbawieniem. - Jesteś bardzo niebezpieczną kobietą, Champion; przez ciebie diabli biorą moją samokontrolę.

Niebezpieczna kobieta? Uśmiechnęła się, kiedy zniknął za drzwiami. Jeśli ona jest niebezpieczna, to jaki przymiotnik pasuje do niego?

W którejś z szafek Guy znalazł świece. Co prawda były to zwyczajne białe świece, ale zapalił je z szarmanckim ukłonem, niczym kelner w luksusowej restauracji, po czym podsunął Champion krzesło, aby mogła wygodnie usiąść. Z każdą minutą coraz bardziej podziwiała wszechstronność tego człowieka, którego na początku znajomości uważała za podrywacza i szowinistę.

Przygotował zapiekankę z kurczaka; jej smakowity zapach rozchodził się po całym domu. Ale najbardziej zdziwił ją widok czerwonego wina.

Uniosła pytająco brwi.

- Podjechałem do wioski -- odparł. - Oczywiście szampan byłby lepszy, ale tutejszy sklepik monopolowy jest dość skromnie zaopatrzony.

Odwzajemniła uśmiech. Wiedziała, że mówiąc o sklepiku, Guy miał na myśli kilka półek w zagraconym sklepie ogólnospżywczym, jedynym sklepie w wiosce, jeśli nie liczyć apteki i pralni.

- Powinam była się bardziej wystroić... Niezdarnie poprawiła włosy. To było całkiem nowe

uczucie: chęć spodobania się mężczyźnie i sprawienia mu przyjemności, a także nieodparta potrzeba ujrzenia na jego twarzy tego wspaniałego, ciepłego uśmiechu.

- Podobasz mi się taka, jak teraz.

Ku własnemu zdumieniu, uwierzyła mu i roześmiała się.

Kiedyś, dawno temu próbowała się ładnie ubierać, żeby swoim widokiem cieszyć oczy innego mężczyzny. Na wspomnienie przeszłości mina jej zrzędała.

- Nie myśl o nim - powiedział Guy. - On i ja to dwie różne osoby. Nie lubię, kiedy nas porównujesz.

- Nie porównuję.

- Poza nim nie było w twoim życiu innych facetów, prawda? - Było to bardziej stwierdzenie faktu niż pytanie.

- Nie, nie było. - Odwróciła wzrok. - Pewnie uważasz mnie za bardzo naiwną i niedoświadczoną.

- Skrzywiła się. - To miłe i pożądane cechy u młodej dziewczyny, ale dość żałosne u kobiety w moim wieku.

Przygryzła wargę.

- Przestań, do cholery!

Skierowała na Guya spojrzenie, nieprzyjemnie zaskoczona jego ostrym tonem.

- Co mam przestać?

- Tak się dołować - odparł szorstko. - Umniejszać swoją wartość. Doświadczenie wcale nie daje gwarancji na bycie dobrą kochanką.

- Ja... nawet nie wiedziałam, jak cię dotykać

- przyznała, czerwieniąc się. - Tego właśnie brakuje w mojej powieści, prawda? - spytała, nagle rozumiejąc jego wcześniejsze uwagi i zastrzeżenia. - Wiedzy, doświadczenia...

- Głównie chodziło mi o psychikę, o emocje bohaterów, a nie o ich cielesność.

Pogładził ją czule po policzku. Od samego dotyku przeszył ją dreszcz.

- Jak tak będziesz patrzeć na mnie tymi wielkimi, pięknymi oczami, to zapiekankę z kurczaka zjemy na śniadanie - oznajmił Guy, przybierając smutną minę.

Wybuchnęła radosnym śmiechem. Twarz Guya rozpromieniła się.

Jak mogła być taka ślepa? Jak mogła tyle czasu nie zdawać sobie sprawy, że kocha tego mężczyznę? Nie znała przyszłości; nie wiedziała, jak długo będą cieszyli się sobą. Guy słowem nie wspomniał o miłości, o stałym związku, o trwałym uczuciu, mówił jedynie, że jej pragnie.

- No, bierzmy się do jedzenia.

Nie pozwolił jej kiwnąć palcem; sam nałożył porcje na talerze, napełnił kieliszki winem.

Podczas kolacji prowadzili ożywioną rozmowę, przeskakując z tematu na temat. Guy okazał się znakomitym rozmówcą i świetnym słuchaczem. Rozluźniona winem, opowiedziała mu o samotności trapiącej ją w dzieciństwie i upokorzeniu, jakiego doznała ze strony Craiga.

- Zazdroszczę ci, że pochodzisz z tak licznej rodziny. Często się widujecie?

- Nie tak często, jak bym chciał. Zazwyczaj święta Bożego Narodzenia spędzam z mamą, ale w tym roku mama jedzie do Iana. Brat niedawno się zaręczył i chce przedstawić jej narzeczoną i przyszłych teściów.

- Czyli z rodzeństwa tylko ty jesteś bez pary? - Zaczerwieniła się, speszona, że porusza tak osobiste sprawy.

- Przez przypadek, nie z wyboru. Byłem raz zaręczony, kiedy miałem dwadzieścia dwa lata. Ona jednak się rozmyśliła, gdy zrozumiała, że minie wiele lat, zanim się pobierzemy. Nie mogłem zostawić mamy, byłem jej potrzebny, Ian chodził do szkoły, a siostry dopiero zaczynały studia. - Na moment zamilkł. - Nie patrz tak na mnie. To małżeństwo i tak by nie przetrwało.

Nie mogła mu powiedzieć, że łzy w jej oczach migoczą z innego powodu: z radości, że uległa Guyowi, że mogą spędzić z sobą trochę czasu, że stało się to, co się stało. Był naprawdę wyjątkowym człowiekiem i wciąż nie mogła się nadziwić, że widzi w niej atrakcyjną kobietę. Mówił, że jest piękna; dotykał z taką czcią, jakby istotnie była godna najwyższego uwielbienia.

- Deseru, niestety, nie ma.

- I dobrze, bo nie dałabym rady zjeść nawet okruszka - oznajmiła zgodnie z prawdą.

Nie chciała jeść; chciała znów znaleźć się w jego ramionach i upajać jego bliskością. Może była to sprawa wina, a może zawsze drzemała w niej skrywana namiętność, którą tylko należało obudzić.

- Kawy?

- Poproszę.

Wiedziała, że powinna się opanować. Przecież niedawno się kochali. Może Guy potrzebuje dłuższej przerwy, może...

- Może byśmy przejrzyli strony, które napisałam dziś po południu... - Głos jej lekko drżał. Zastanawiała się, czy Guy potrafi odgadnąć jej uczucia.

- Świetnie. To co, przyniosę kawę do salonu?

- Ja zaparzę. W końcu ty przygotowałeś kolację.

- Zrewanżujesz mi się śniadaniem.

Serce zabiło jej mocniej. Spuściła wzrok. Czy to znaczyło, że zamierza spędzić z nią resztę nocy? Że... Zrobiło jej się gorąco; ciało wyrывało się do niego, wyobraźnia podsuwała pikantne obrazy...

Pragnęła Guya. Seks z nim nie tylko nie zaspokoił jej potrzeb, lecz przeciwnie, rozbudził je.

Kiedy z dwoma kubkami w ręku wszedł do pokoju, siedziała pochylona nad plikiem kartek. Bez słowa podała je Guyowi, który spoczął obok na kanapie i pogrążył się w lekturze. Od czasu do czasu sięgał po przeczytaną stronę i ponownie czytał jakiś fragment. Campion obserwowała go w napięciu. A jeżeli nie spodoba mu się to, co napisała? Jeśli nowa wersja okaże się równie niezadowolająca, jak poprzednia? Dziś po południu odkryła, że nie potrafi oceniać własnej twórczości; może jedynie dzielić się z Lynsey własnymi uczuciami, przekazywać jej swoje doświadczenia.

- Znakomicie - powiedział Guy, doczytawszy do końca. - Teraz widać, że Lynsey jest postacią z krwi i kości. Podoba mi się zwłaszcza to, jak reaguje na Dickona: próbuje zwalczyć pożądanie, jakie on w niej

wzbudza; nie chce się przyznać do uczucia, jakim go darzy. Powstaje niezwykle ciekawy konflikt...
Zawsze się tak identyfikujesz ze swoimi bohaterami? - spytał cicho.

W gardle jej zaschło.

- Bo ja wiem? Chyba tak, inaczej trudno byłoby mi o nich pisać. A dlaczego pytasz?

- Wieczorem, kiedy zasnęłaś na fotelu, a ja cię wniosłem na górę, zwróciłaś się do mnie imieniem Dickona.

Nagle wszystko sobie przypomniała. Czerwona ze wstydu, odwróciła wzrok. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Nie pesz się. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że moje pieszczoty dały ci taki napęd do pracy. A świadomość, że dałem ci rozkosz, bardzo na mnie działa. Dobrze ci było, prawda, Champion? - Przyjrzał się jej uważnie. - Mnie z tobą też. Było mi tak cudownie, że mam ochotę wszystko przeżyć od nowa.

- Teraz? - wykrztusiła, ledwo rozpoznając własny głos.

Dlaczego przy tym mężczyźnie przestawała logicznie myśleć, dlaczego zaczynała drżeć w oczekiwaniu na...

Nie wiedziała, kiedy wstała z kanapy; topniała w objęciach Guya. A on, wsunąwszy ręce pod jej sweter, wolno przesunął je coraz wyżej, ku jej piersiom. Jęknęła cicho. Jej ciało płonęło.

Niemal zdart z niej ubranie, potem w mig pozbył się własnego. Kochali się na podłodze przed kominkiem.

Usta Guya wędrowały po jej ciele, uczyły ją nowych sztuczek, pobudzały, doprowadzały do szaleństwa. Całym ciałem wrywała się ku niemu. Na mgnienie otworzyła oczy i z zaskoczeniem spostrzegła prezerwatywę. Czyli Guy wybrał się do wioski nie tylko po szampana, przemknęło jej przez myśl.

- Tak jest bezpieczniej - powiedział, zauważwszy jej spojrzenie. - Domyślam się, że nie... że nie stosujesz żadnej antykoncepcji.

- To prawda. Nie stosuję.

Powinna być zadowolona, że o tym pomyślał, i oczywiście była, ale poczuła również nutkę żalu: Guy wolał wystrzegać się ryzyka, innymi słowy nie chciał, żeby zaszła z nim w ciążę. Czyli zakładał, że to, co ich łączy, nie ma szansy przekształcić się w trwały związek.

Spodziewała się, że tym razem intensywność doznań będzie mniejsza, ale nie. Kochali się równie żarliwie, równie namiętnie. Po prostu seks był fantastyczny.

Kiedy później leżeli objęci, zaczęła zastanawiać się nad przyszłością. Miała nadzieję, że gdy nadejdzie ten ostatni dzień, będzie umiała rozstać się z Guyem elegancko, z uniesioną głową. I że Guy nigdy się nie dowie, jak bardzo go kochała. Nie chciała upokarzać siebie tym wyznaniem, a jego wprawiać w zakłopotanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na moment otworzyła oczy, kiedy wniósł ją na górę i położył do łóżka.

- Mogę z tobą zostać czy wolisz spać sama? - spytał.

- Zostań - zamruczała sennie i uśmiechnęła się, czując lekkie muśnięcie jego warg.

Urzeką ją bijące od niego ciepło, jego ramię niedbale przerzucone przez jej kibić, dłoń spoczywająca na jej piersi, ich splątane nogi. Tak wygląda prawdziwa intymność, pomyślała. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że niestety nie będzie się nią cieszyć do końca swych dni.

Obudziła się wczesnym rankiem, w świetnym humorze, cudownie wypoczęta. Guy nadal smacznie spał, więc wstała cichutko i podreptała na dół.

Dochodziła szósta i niebo wciąż było czarne. Ciągnęło ją do pracy, od pierwszej chwili, gdy tylko się ocknęła. Nie zniechęcił jej nawet ziąb panujący w gabinecie.

Wyobraźnia podsuwała jej obrazy, a ona opisywała je słowami. Palce dosłownie śmigały po klawiaturze. Dawno nie była tak pochłonięta pracą. I dawno - oj, bardzo dawno, pomyślała, marszcząc w zadumie czoło - pisanie nie sprawiało jej tak ogromnej radości. Dziś czuła, że wszystkie jej postaci są autentyczne, pełne temperamentu.

Najważniejsza była Lynsey, dziewczyna o ciemnych lokach i wybuchowym charakterze, dumna i krnąbrna, głęboko przekonana, że tylko ona ma prawo decydować o swoim życiu. Oraz Dickon, człowiek subtelny, inteligentny i tajemniczy, który skrywał swoje uczucia pod maską zblazowanego dworzanina.

Przerwała pisanie, kiedy rozboleły ją nadgarstki. Masując je, ze zdumieniem spostrzegła, że minęła ósma.

Wstała od biurka. Dziś ona przyrządzi śniadanie, w dodatku tym razem niczego nie przypali. Ale wpierw...

Kiedy wróciła na górę, Guy dalej smacznie spał. Uśmiechając się czule, pogładziła go po brodzie, a następnie schyliwszy się, pocałowała w nos. Jednak wciąż jej było za mało; nie mogąc oprzeć się pokusie, leciutko obrysowała palcem jego wargi. Miał takie ładne usta, gorące, namiętne. Sam też taki był.

Zatopiona w myślach, nie zauważyła, kiedy otworzył oczy.

- Mmm... jak miło - szepnął, kłapiąc ją w palec.

Przeszył ją dreszcz. Przymknawszy powieki, westchnęła błogo. Guy delikatnie pieścił jej dłoń, całował jej palce. Płonęła, po skórze przebiegały jej tysiące igiełek. Wszystkie zmysły miała wyostrzone.

Dlaczego nigdy dotąd się tak nie czuła?

Sama sobie odpowiedziała na pytanie. Dlatego, że wcześniej nie znała Guya.

Całymi latami doskwierała jej samotność. Całymi latami nie ufała mężczyznom. Dzięki wytrwałości i szlachetności Guya to się zmieniało. Znikały kompleksy i lęki, jakie zasiał w niej Craig.

- Puść - zaprotestowała ochryple. - Właśnie zamierzałam zejść na dół i zrobić śniadanie.

- Nie chcę śniadania. Chcę ciebie. - Uśmiechnął się leniwie i znów zaczął pieścić jej palce.

Opór Campion błyskawicznie zmalął.

- Dlaczego jesteś tak okutana? - spytał, walcząc z jej swetrem, wyplątując ją z ubrania.

Wstrzymała oddech. Wiedziała, że w jej oczach maluje się dokładnie to samo, co widzi w jego oczach. Drżała, kiedy przyciągał ją do siebie. Świeżo po przebudzeniu był rozgrzany i pachniał snem. Wodziła ustami po nagim torsie, dopóki Guy nie zmiażdżył ich w namiętym pocałunku.

Kochali się szybko, żarliwie, jakby chcieli maksymalnie wykorzystać czas, jaki im został; jakby oboje mieli świadomość, że to, co jest, może się wkrótce skończyć.

- Czy zawsze tak jest? - spytała później, gdy szczęśliwa i oszołomiona leżała w ramionach Guya.

Popatrzył jej głęboko w oczy.

- Nie. Tylko z tobą.

Kłamał. Musiał kłamać. Mówił jej miłe rzeczy, bo był porządnym człowiekiem, który starał się nie sprawiać ludziom przykrości. Na tyle zdołała go już poznać. Mimo to te słowa sprawiły jej wielką radość. Pewnie nawet nie zdawał sobie sprawy, co one znaczą dla kobiety, która przez prawie całe swoje dorosłe życie uważała się za upośledzoną pod względem seksu. I właśnie takiej kobiecie ten wspaniały mężczyzna mówi, że przeżył z nią coś wyjątkowego, czego nigdy dotąd nie doświadczył.

Mogłaby się w nim zakochać już za to stwierdzenie, uświadomiła sobie, gdy pół godziny później siedzieli na dole, jedząc śniadanie. Ale zakochała się wcześniej, kiedy właściwie go jeszcze nie знаła; kiedy nie spodziewała się po nim niczego prócz krytyki i pogardy.

A teraz? Teraz uczucie do Guya było jeszcze silniejsze, rosło z minuty na minutę. I chociaż obiecywała sobie, że nigdy się przed nim w pełni nie otworzy, przychodziło jej to z coraz większym trudem.

Bo chciała wyznać mu miłość, chciała podzielić się z nim tą radosną nowiną - wiedziała jednak, że to byłby błąd. Skoro on jej nie kocha...

Nie była naiwnym podlotkiem; zdawała sobie sprawę, że nie jest pierwszą kobietą w życiu Guya. Ani ostatnią. Powinna pogodzić się z myślą, że ich związek nie potrwa długo, i cieszyć się chwilą, zamiast zamartwiać się przyszłością bez Guya.

- Dlaczego masz taką smutną minę? Co się stało? - Odstawił kubek i zacisnąwszy palce na jej brodzie, obrócił ją do siebie.

Chcąc nie chcąc, napotkała jego wzrok.

- Myślałam o... o mojej książce. - Zwilżyła wargi.

Nie spuszczał z niej oczu. Pewnie domyślił się, że prawda wygląda inaczej, ale milczał. Kiedy jednak sięgnął ponownie po kubek, miała wrażenie, że czuje się zawiedziony.

Po śniadaniu wróciła do pracy.

Guy instynktownie wiedział, kiedy może jej przerwać, a kiedy nie należy zakłócać jej pracy. Pojawił się w gabinecie dopiero w porze lunchu i, chociaż protestowała, że chce dalej pisać, uparł się, aby odeszła od biurka.

- Wystarczająco dużo dziś napisałaś. Musisz robić sobie przerwy na odpoczynek, bo inaczej padniesz z wyczerpania.

Była zła, że na siłę odciąga ją od pracy.

- Co? - prychnęła rozdrażniona. - Nie ufasz mi? Chcesz sprawdzić, czy w tym, co napisałam, jest odpowiednia dawka seksu, zanim pozwolisz mi pisać dalej?

Gdy wypowiadała te słowa, wiedziała, że zachowuje się nie fair, zdumiała ją jednak reakcja Guya. Sądziła, że się oburzy, że ostro zareplikuje, a on oznajmił cicho:

- Porozmawiamy o tym po lunchu.

Chciała się wymówić brakiem apetytu, lecz skończyło się na tym, że posłusznie poszła do kuchni, usiadła przy stole i zjadła posiłek. Dopiero gdy skończyła przeżuwać ostatni kęs, uzmysłowiła sobie, jaka była spięta. Teraz, kiedy napięcie ją opuściło, zrobiło się jej głupio z powodu wcześniejszego wybuchu. Zawstydzona, przeprosiła Guya.

- Nie przepraszaj. Twoje zaabsorbowanie pracą i niechęć do jej przerywania mówią mi wszystko, co chciałbym wiedzieć. Wiesz, co wcześniej najbardziej mi przeszkadzało?

Potrząsnęła przecząco głową i nalała im po kubku kawy.

- To, że byłaś zdystansowana wobec swoich bohaterów, zwłaszcza wobec Lynsey. Odnosiło się niemal wrażenie, że czujesz do niej... bo ja wiem... niesmak.

Niesmak? Hm. Campion zmarszczyła czoło, próbując obiektywnie ocenić swój poprzedni maszynopis. Nie, chyba nie czuła niesmaku, raczej lekką awersję. Może również zazdrość? Bo tworząc Lynsey, stworzyła kobietę, jaką sama nigdy nie będzie.

- Tło historyczne, zwyczaje dworskie, autentyczne wydarzenia z przeszłości, to wszystko wychodziło ci znakomicie. Dlatego nie miałem wątpliwości, że potrafiisz ożywić bohaterów, zlikwidować dysonans, jaki istniał w sposobie przedstawiania ludzi i rzeczy. Należało tylko znaleźć na to sposób. I obiecałem sobie, że go znajdę.

Później te słowa miały prześladować ją przez wiele tygodni, ale w chwili, gdy je Guy wypowiedział, w jej głowie nie rozległy się żadne dzwonki alarmowe.

- Masz szansę na wielki komercyjny sukces. Co ty na to?

- Czy sukces komercyjny oznacza, że książka trafi na listę bestsellerów? - spytała ze śmiechem.

- I to na pierwsze miejsce.

- Tak myślisz?

- Absolutnie. Powinnaś zacząć się przyzwyczajać się do tej myśli.

Zamiast wpaść w euforię, czuła smutek i niepokój: Guy wspomniał o przyszłości, ale jedynie w kontekście zawodowym. Słowem nie zająknął się na temat ich wspólnego życia.

W Pembroke mieli zostać jeszcze dwa tygodnie. Zaledwie dwa tygodnie! Potem ona wyruszała w krótką trasę promocyjną, a zaraz po jej zakończeniu jechała do Lucy na święta Bożego Narodzenia.

- Może po południu wybierzemy się na przejażdżkę? - zaproponował. - Pembroke szczyli się nadzwyczaj bogatą historią.

Może okolica była ważna pod względem historycznym, ale szary, ponury listopadowy dzień nie zachęcał do wycieczek. Mgła wisiała nisko nad ziemią, z nagich gałęzi karłowatych drzew, które

dawniej rosły wokół zamków, kapały krople deszczu. Właśnie te zamki, a raczej ruiny zamków Guy chciał jej pokazać. Trudno było sobie wyobrazić, jak wyglądały w czasach swojej świetności.

Pewnie ta pogoda wprowadziła ją w melancholijny nastrój.

W drodze powrotnej zatrzymali się w Haverfordwest, żeby uzupełnić zapasy jedzenia. Przy okazji wstąpili do księgarni; znaleźli tam dwa egzemplarze ostatniej książki Campion.

Kupili kilka czytań, kilka tygodników i miesięczników, a także wielką, złożoną z kilku tysięcy kawałków układankę.

- Rodzice zawsze kupowali nam puzzle pod choinkę - rzekł Guy, kiedy Campion uczyniła jakąś żartobliwą uwagę na temat ostatniego zakupu. - Mama uważała, że to świetne zajęcie dla dzieci, które ferie spędzają w domu. Wybierała obrazek z mnóstwem drzew, które w dodatku odbijały się w tafli wody.

- Wiem, o jakich mówisz.

- Moje siostry szybko traciły cierpliwość. Zerknąwszy na jego profil, zobaczyła, jak Guy uśmiecha się do swych wspomnień.

- A ty? - spytała zaintrygowana.

- Często miałem ochotę się poddać, ale jakiś wewnętrzny przymus kazał mi układać te kawałeczki do samego końca. Byłem ambitnym dzieckiem; nie lubiłem poddawać się lub przegrywać.

Odniosła wrażenie, że ją przed czymś ostrzega. Ale przed czym? Gdyby była młodsza, mniej inteligentna i gdyby Guy był innym człowiekiem, może by uznała, że postanowił ją uwieść, ponieważ stanowiła dla niego wyzwanie. Ale Guy tak nie działał; nie musiał się sprawdzać na każdym kroku i w każdej sytuacji. Po prostu zaiskrzyło między nimi i wylądowali razem w łóżku. Była mu wdzięczna, że przełamał jej opory i pokazał, że jest wspaniałą i ekscytującą kochanką.

Kiedy Guy wybierał wino na kolację, Campion zauważyła mały sklepik z wejściem z bocznej uliczki. Kierując się impulsem, weszła do środka.

Wyłoniła się po paru minutach ze sprawunkami ukrytymi na dnie torby z książkami. Nie była pewna, co ją skłoniło do dokonania zakupu, ani jaka będzie reakcja Guya.

- Dziś świętujemy - oznajmił. - Tym razem udało mi się dostać szampana.

Oprócz szampana kupił świeżego łososa i parę innych potrzebnych na wieczór składników. Obiecał, że przyrządzi z nich smakowitą kolację.

Zapadał zmrok, kiedy wrócili do domu. Powitały ich jaśniejące w salonie światła. Campion ogarnęło dziwne wzruszenie; łzy napłynęły jej do oczu.

W pierwszej chwili nie rozumiała, o co chodzi; dopiero po minucie czy dwóch to sobie uświadomiła. Po prostu czuła się tu jak w domu, jakby odnalazła swoje miejsce na ziemi. W dodatku, pomyślała, kiedy Guy otoczył ją ramieniem, towarzyszy jej tu wyjątkowy mężczyzna.

W przeciwieństwie do jej ojca, Guy nie wstydził się okazywania czułości. To nie ujmowało mu męskości, raczej ją wzbogacało. Campion zdała sobie sprawę, że w przy boku Guya czuje się bezpieczna - bezpieczna, hołubiona, otoczona troską.

Może to śmieszne, że przykładała wagę do takich rzeczy. Bądź co bądź uważała się za nowoczesną kobietę: była inteligentna, utalentowana, sama na siebie zarabiała i doskonale radziła sobie w życiu bez mężczyzny.

Ale, pomyślała, wchodząc do kuchni, może niektórych instynktów nie da się całkiem wyeliminować. Od najdawniejszych czasów, kiedy ludzie mieszkali w jaskiniach, kobiety były zależne od swoich partnerów; one rodziły dzieci, oni polowali na zwierzynę i dbali o bezpieczeństwo rodziny.

Była tak pochłonięta myślami, że ocknęła się dopiero wtedy, gdy Guy ponowił pytanie:

- Znów dumasz nad książką?

- Częściowo... - odparła zgodnie z prawdą, bo rozważania o jaskiniowcach doprowadziły ją do Lynsey: zaczęła się zastanawiać, jak jej bohaterka poradziłaby sobie z tym głęboko zakorzenionym kobiecym instynktem, z potrzebą męskiego ramienia, na którym zawsze można się wesprzeć.

- Aha. Czyli zaraz znów mnie porzucisz, tak? Wiedziała, że Guy żartuje, ale ponieważ przerażała ją ta chęć przychylenia mu nieba, odcięła się nieco:

- Po to tu przyjechałam. Do pracy. I jeśli mnie pamięć nie myli, to chciałeś, żebym...

Guy odłożył sprawunki, podszedł i ujął ją za rękę.

- Hej, nie denerwuj się, ja tylko żartowałem. Możesz śmiało usiąść do pisania, jeżeli chcesz. A ja skorzystam z okazji i też trochę popracuję.

Podniósł z podłogi torbę z książkami i wyciągnął ze środka kilka powieści. Campion zauważyła, że wszystkie były napisane przez tego samego autora.

- Podobno facet nosi się z zamiarem zmiany agenta. Niewykluczone, że przejdzie do nas. Mam spore zastrzeżenia do jego stylu, ale może to wina jego obecnego wydawcy. Zobaczymy. -Na moment zamilkł. - Champion, nie chcę cię odciągać od pracy. Chodzi mi tylko o to, żebyś się nie przemęczała. Żebyś nie przedobrzyła. Bo kiedy piszesz, to zapominasz o całym świecie. Nie jesz, nie śpisz, nie robisz sobie przerw na odpoczynek...

Tak ją postrzegał? Jak kogoś obsesyjnie pochłoniętego pracą? Czyżby subtelnie chciał dać jej do zrozumienia, aby ich znajomości nie traktowała z podobną powagą? W porządku; nie musiał się trudzić. Nie była zaślepiona; wiedziała, w co się angażuje. Guy niczego jej nie obiecywał, nie składał żadnych przyrzeczeń, nawet w chwili największego uniesienia nie szeptał jej do ucha miłosnych wyznań...

Chował książki do torby, nagle znieruchomiał.

- Co to?

- Nie, nic - odparła pośpiesznie, próbując wyrwać mu torbę z ręki. - Taki drobiazg, który sobie kupiłam.

Popatrzył na nią z namysłem, po czym z figlarnym błyskiem w oku wręczył jej torbę. Zdenerwowana, wypuściła uchwyt z rąk. Guy błyskawicznie rzucił się, żeby złapać torbę, zanim zawartość rozsypie się po podłodze. Torbę, owszem, złapał, ale ze środka wysunęły się owinięte bibułą tajemnicze zakupy.

Campion stała bez ruchu, nie mogąc oderwać wzroku od delikatnej koronkowej bielizny wystającej spod cienkiej bibułki. Natychmiast powróciły wszystkie dawne kompleksy i lęki. Policzki jej płonęły. W kuchni zapadła cisza jak makiem zasiał.

Boże, niech Guy się odezwie, niech coś powie! - modliła się w duchu. Niech przestanie się na mnie gapić!

Trwało wieczność, zanim skierował spojrzenie gdzie indziej.

- Chodź ze mną - powiedział cicho i biorąc ją za rękę, poprowadził w stronę sypialni, w której spędzili razem noc.

Znowu ustawił ją przed dużym lustrem i wolno rozpiął guziki jej bluzki. Champion drżała jak osika. Zsunął bluzkę z jej ramion, rozpiął spódnice. Po chwili stała naga jak ją Bóg stworzył, trzęsąc się nie tyle z zimna, co z napięcia.

- Spójrz tylko. - Leciutko powiódł dłońmi po jej piersiach, ramionach, brzuchu. - Masz cudowne, idealnie uformowane ciało. Nie potrzebujesz żadnych ozdób, żadnych upiększeń. Podobasz mi się właśnie taka, jaka jesteś. Oczywiście, jak to facet, czuję się mile polectany, że chciałaś być dla mnie jeszcze piękniejsza. - Uśmiechnął się do niej w lustrze. - Nic nie dorównuje gładkości twojej skóry. Nic bardziej na mnie nie działa niż twoje reakcje na mój dotyk. - Obrócił ją twarzą do siebie. - Tam na dole w kuchni... myślałaś, że co powiem?

Trzymając w ręku seksowną bieliznę, drżała na całym ciele. To był impuls, chęć zmanifestowania swojej nowo odkrytej zmysłowości. Dlatego to kupiła. Ale zaraz po wyjściu ze sklepu ogarnął ją strach. Postanowiła, że schowa bieliznę na dno szafy, że nigdy, przenigdy nie włoży czegoś tak

provokującego. Zdawała sobie sprawę, że ten rodzaj bielizny, z doskonałej gatunkowo koronki i satyny, dla wielu kobiet był czymś naturalnym. Po prostu był to ładny, zmysłowy komplecik dla pań, które pragnęły czuć się kobieco również pod wierzchnim odzieniem. Ale ona, przywykła do skromnej bawełny, czułaby się niezręcznie.

- Myślałam, że... że zaczniesz ze mnie drwić... Rozgniewały go jej słowa. Milczał. Ciało miał napięte, mięśnie twarde.

- Wciąż mi nie ufasz, prawda? - spytał w końcu urażonym tonem. - W głębi duszy uważasz, że okażę się takim samym draniem jak Craig. Zgadłem?

Co miała powiedzieć? Przecież po części była to prawda. Ale to nie Guyowi nie ufała, raczej sobie. Ich związek był dla niej czymś tak nieoczekiwanym... Wprost nie mogła uwierzyć, że Guy jej pragnie, że widzi w niej atrakcyjną kobietę. Dlatego żyła w ciągłym napięciu. Była jak dziecko, które dostaje wymarzoną zabawkę i boi się, że ktoś mu ją zaraz odbierze.

- Jeszcze wątpisz? Czy nie udowodniłem, że cię pragnę? Ciebie, Champion Roberts - powiedział z naciskiem. - Nie robi mi różnicy, czy włożysz na siebie sztruks, bawełnę czy jedwab.

- Ale wolisz, kiedy mam rozpuszczone włosy

- przypomniała.

- Z czysto egoistycznych pobudek. Uwielbiam je dotykać, czuć ich miękkość. A kiedy są upięte, nie mogę wsunąć w nie rąk. Champion, zaufaj mi - prosił.

- Uwier, że nie jestem taki jak Craig. Nie potrafię sprawić, żebyś zapomniała o przeszłości, ale ja do niej nie należę. Jestem częścią twojej teraźniejszości.

Opuścił ręce i cofnął się o krok.

- Wiesz, o czym teraz marzę? Żeby wziąć cię do łóżka i pokazać ci, że mówię prawdę. Ale seks powinien być przyjemnością i rozkoszą, a nie sposobem na udowadnianie czegośkolwiek czy zdobywanie zaufania. Chcę, żebyś wszystko sobie na spokojnie przemyślała. I żebyś zaufała mi z własnej nieprzymuszonej woli, kiedy będziesz gotowa. - Pocałował ją w czubek nosa. - Pójdę szykować kolację.

Oszołomiona, jak w transie wciągnęła na siebie ubranie. Dopiero gdy zeszła na dół, zdała sobie sprawę, że włożyła nowo zakupioną bieliznę. Przy każdym ruchu czuła na skórze muśnięcia satyny. Wrażenie było przyjemne, bardzo zmysłowe. Czuła się tak, jakby cały czas gładziły ją ręce Guya.

Dni mijały, zapisanych stron przybywało. Pochłonięta wewnętrznym rozwojem Lynsey, zmianą, jaka dokonała się w jej uczuciach do męża, Champion przerobiła niemal całą książkę.

Pomoc Guya była nieoceniona: czytał, chwalił, czasem pokazywał fragmenty, nad którymi jeszcze należało popracować.

W trakcie pobytu w Pembroke trochę przytyła, niedużo, może ze dwa kilogramy, akurat tyle, by nie straszyc chudością. Patrząc w lustro, widziała inną Champion, kobietę, której twarz promieniała.

Nawet poruszała się teraz inaczej, z większą pewnością siebie. Ciało przestało być czymś, co należy ukrywać; stało się źródłem radości.

Nauczyła się śmiać sama z siebie, czego dotąd nie potrafiła.

W głębi duszy sądziła, że stosunek Guya do niej z czasem się zmieni. Że jego pragnienie osłabnie. Pomyliła się. Pragnął jej jeszcze mocniej-

Obchodził się nią bardzo delikatnie, jednak czasem, kiedy się kochali, miała wrażenie, że Guy pragnie czegoś więcej. Zaczęła się zamartwiać, że nie umie go zadowolić, że czegoś jej brakuje. A była zbyt nieśmiała i wciąż zbyt zakompleksiona, aby zapytać wprost.

Niekiedy widziała, że Guy przygląda się jej uważnie, jakby na coś czekał. Czasem widywała ten tęskny, wyczekujący wzrok, kiedy doprowadzona do szaleństwa wiła się w łóżku, błagając o więcej. Nie mogła tego zrozumieć. O co chodzi? Czego chciał? Na co jeszcze czekał?

Ani razu nie wspomniał, że po powrocie do Londynu nadal chciałby się z nią spotykać. Może dlatego im bliższy stawał się termin wyjazdu z Pembroke, tym bardziej Champion oddalała się od Guya. Ztracała się w miłosnych uniesieniach, a jednocześnie na nowo wznosiła wokół siebie mur.

Starła się psychicznie przygotować do rozstania.

Nawet jeśli Guy to wyczuwał, nic na ten temat nie mówił i niczego nie dawał po sobie poznać. Widocznie był zadowolony, że nie urządza mu scen i zachowuje się dojrzałe. Ale jak miała się zachowywać? To on był mężczyzną; jeśli chciał, aby kontynuowali znajomość na obecnej lub głębszej płaszczyźnie, wystarczyło, by jej o tym powiedział. Przecież musiał zdawać sobie sprawę z uczucia, jakim go darzy.

W wieczór przed wyjazdem zaprosił ją na kolację do małej restauracji tuż za Haverfordwest.

Osobiście Champion wolałaby zostać w domu, podejrzewała jednak, że Guy się boi spędzić z nią ostatni wieczór sam na sam; pewnie myślał, że jeśli będą sami, to ona się rozklei. I żeby tego uniknąć, zaproponował kolację na mieście.

Lokal cieszył się popularnością, toteż większość stolików była zajęta. Champion, która ze zdumieniem odkryła w miasteczku drogi butik z ubraniami znanych projektantów, sprawiła sobie nową sukienkę z dżerseju w węzowy wzór, ponętnie opinającą ciało. Do nowej kreacji włożyła buty na wysokich obcasach i jedwabne pończochy. Mimo obcasów wciąż była sporo niższa od Guya.

Nie zabrała z Londynu pasującego do stroju eleganckiego płaszcza, więc odetchnęła z ulgą, kiedy Guy znalazł miejsce do parkowania niemal na wprost wejścia do restauracji.

Zaproszono ich do baru, Guy zamówił koktajle. Champion upiła kilka niedużych łyków. Była spięta; marzyła o tym, aby jak najprędzej wrócić do domu. Nie tak chciała spędzić ostatni wieczór z Guyem.

Ostatni wieczór. Guy powiódł po niej spojrzeniem. Zadrżała. Otworzył usta, zamierzając coś powiedzieć, lecz w tym momencie podszedł kelner z informacją, że stół już czeka.

Idąc przez salę, czuła spojrzenia wielu obecnych w restauracji mężczyzn. Niektórzy odwracali głowy. Za nią, za Champion Roberts!

Nie zdawała sobie sprawy z własnej urody, z lśniącego oczu, z pewności siebie, jaka od niej biła, z tego, że promienieje zmysłowością. Dla postronnego obserwatora było to tak samo widoczne, jak wcześniej jej lęki i rozpaczliwe próby stania się przezroczystą.

Kiedy usiedli, zauważyła, że Guy sposepniał. Sprawiał wrażenie, jakby był zły. Serce zabiło jej mocniej. Czuła, że wyjście z domu było pomyłką, a na dodatek Guy stracił humor.

Pochyliwszy się, pogłaskała go lekko po dłoni.

- Guy, co ci jest? - spytała z troską. - Co się stało?

Cisnął serwetkę na stół.

- Wyjdźmy stąd - rzucił szorstkim tonem. Zanim zdążyła zaproponować, byli na zewnątrz, przy samochodzie. Guy otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść do środka.

W drodze powrotnej żadne z nich się nie odzywało. Campion milczała ze strachu - bała się, że coś, co powiedziała wcześniej, rozgniewało Guya, i nie chciała dolewać oliwy do ognia. Guy zaś wydawał się skupiony na prowadzeniu samochodu i dumaniu o tym czymś, co sprawiło, że tak raptownie poderwał się od stolika.

W domu Campion pierwsza przerwała ciszę. W kuchni panował idealny porządek; właściwie wszędzie panował porządek. Ponieważ mieli wyjechać z samego rana, całe popołudnie sprząтали, by postawić dom w takim samym stanie, w jakim go zastali.

- Przyrządzę coś do jedzenia - rzekła, usiłując przypomnieć sobie zawartość lodówki.

Wyrzucili wszystko poza boczkiem, jajkami i bułką na jutrzejsze śniadanie.

- Nie jestem głodny - burknął Guy.

To było do niego niepodobne. Guy należał do najbardziej opanowanych ludzi, jakich kiedykolwiek w życiu spotkała. Owszem, czasem wpadał w złość, ale potrafił ją powściągnąć i wysłuchać racji drugiego człowieka.

Kierując się impulsem, położyła rękę na jego ramieniu i spytała, czy w restauracji czymś go uraziła.

- Powiedz, Guy, o co chodzi...?

- O co chodzi? O to, do jasnej cholery! Przyciągnął ją gwałtownie do siebie i zmiażdżył jej usta w namiętym pocałunku. Tak mocno napierał wargami, że aż jęknęła z bólu. Przerwawszy pocałunek, zacisnął ręce na jej policzkach i oparł rozgrzane czoło o jej czoło.

- O Boże, przepraszam... - szepnął. - Wybacz mi. Chciałem cię zabrać na kolację... To nasz ostatni wieczór... - Potrząsnął głową, jakby nie mógł się skupić. Po chwili dodał ochryple: - Ale jedyne, o czym myślałem, to że chcę się z tobą kochać. Cierpiałem, że muszę trzymać ręce przy sobie, że nie mogę cię dotknąć.

Przeszył ją dreszcz. Równie dobrze mogła powiedzieć mu to samo. Jego słowa odzwierciedlały to, co sama czuła.

- Byłem tak cholernie zazdrosny. Ci wszyscy faceci się na ciebie patrzyli. Chryste, zachowuję się jak wiktoriański mąż...

Guy zazdrosny? Przepętniła ją miłość. Wspiąwszy się na palce, Campion pocałowała go w policzek, przesunęła ustami w dół szyi. Poczuła, jak Guy przetyka ślinę. Przytulił ją mocniej do siebie. Odpięła guziki koszuli i zaczęła obsypywać pocałunkami jego tors. Przesuwając się wolno w dół, słyszała jego przyspieszony oddech, bicie serca.

Kochali się tak, jak już raz wcześniej, w salonie przed rozpalonym kominkiem. Nie przejmowała się, że nowa sukienka leży niedbale rzucona na podłogę.

Było późno, kiedy w końcu dotarli do łóżka. Ociągali się, jakby nie chcieli tracić na sen tych paru godzin, jakie im zostały. Rozmawiali. Guy jednak ani słowem nie wspomniał, że chciałby się z nią widywać w Londynie, że pragnie kontynuować znajomość, że nie wyobraża sobie życia bez Campion. Wypytywał o czekającą ją trasę promocyjną, o plany na święta, jednak nie zaproponował, by spędzili je razem. Milczenie w sprawie wspólnych planów na przyszłość tak bardzo kontrastowało z intensywnością jego pieszczot i pocałunków! Campion zrobiło się smutno, ale cóż, wiedziała, że nie ma wyjścia, musi zaakceptować sytuację. I być wdzięczna za to, co od Guya dostała. Dał jej mnóstwo radości i przywrócił wiarę w siebie. Nie miała prawa domagać się czegoś więcej.

Ocknęła się wczesnym rankiem, spięta i niepoczieszona; śniło jej się, że Guy odchodzi, że ją zostawia. Wciąż będąc na pół we śnie, wyciągnęła rękę, żeby sprawdzić, czy to prawda. Chciała czuć jego bliskość, jego ciepło.

Obudził się, mrużąc cicho z zadowolenia; najwyraźniej podobały mu się jej pieszczoty. Ocierała się o niego całym ciałem, całowała twarz, szyję, klatkę piersiową, brzuch. Wiedziała już, co mu sprawia największą przyjemność. Nagle powstrzymał ją.

- Nie, nie możemy... - powiedział, na moment odrywając od niej usta. - Skończyły się prezerwatywy. Mogłabyś zajść w ciążę.

Zajść w ciążę? Zadrzała z rozkoszy. Hm, mieć dziecko Guya... Na samą myśl poczuła, jak wszystko w niej pulsuje. To szaleństwo! Chyba zwariowałaś, zganiła się w duchu. Szaleństwo, głupota, bezmyślność, szczyt egoizmu. Ponownie przywarła do niego. Ciałem Guya wstrząsnął potężny dreszcz.

Nie zważała na jego protesty; pieściła go i kusiła, aż nie wytrzymał. Kochali się szaleńczo, nieprzytomnie. Ze świadomością, że to ich ostatnia wspólna noc.

Zbyt szybko było po wszystkim. Spełnieni i zmęczeni, leżeli obok siebie. Guy oddychał ciężko. Nawet nie próbował wyciągnąć dłoni czy choćby zahaczyć palcem o jej palec.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kornwalia w grudniu. To nie jest najlepsza pora roku na pobyt w tej części świata, smętnie pomyślała Champion i ponownie wyjrzała przez okno pokoju hotelowego.

Minął prawie tydzień, odkąd wyjechali z Walii, i przez ten czas Guy ani razu się nie odezwał. Ale czego się spodziewała? Że pozostawiony sam sobie nagle odkryje, że nie potrafi bez niej żyć? Mało prawdopodobne. Stanowiła dla niego przyjemną rozrywkę; może nawet był nią chwilowo zafascynowany, podobnie jak układankami w dzieciństwie. Przypomniła sobie, co o nich mówił: pasjonowały go, dopóki nie kończył ich układać; wtedy wracał do swojego normalnego życia. Wzdychając ciężko, zamknęła oczy i oddała się wspomnieniom. Nie zamierzała się oszukiwać. Miała świadomość, że dla Guya była wyzwaniem, niczym więcej. Zależało mu, żeby skończyła na czas maszynopis, a jeśli to wymagało rozkochania jej w sobie... No cóż, był mistrzem, prawdziwym profesjonalistą. Cel osiągnął: nie tylko skończyła książkę, ale zdołała tchnąć życie w swoich bohaterów.

Ostatniego dnia, który spędzili razem w Pembroke, dużo mówił o przyszłości ~ o jej przyszłości, nie o wspólnej. Wspólna wyraźnie go nie interesowała. Pytał o trasę promocyjną, w którą Champion miała wyruszyć zaraz po powrocie do Londynu, o plany na święta, lecz sam nie powiedział, gdzie i z kim spędzi Boże Narodzenie. Słowem się nie zająknął, by spotkali się kiedyś w Londynie. Właściwie cała rozmowa obracała się wokół trasy promocyjnej, ciekawiły go kwestie praktyczne: gdzie Champion będzie nocowała, ile czasu przewidziano na poszczególne miasta, w których księgarniach będzie podpisywała książkę. Zadawał dość szczegółowe pytania, które idealnie pasowały do obrazu troskliwego agenta literackiego, lecz nie do obrazu kochanka.

Tylko Lucy przejmowała się przyjaciółką. Zanim Champion ruszyła w trasę, Lucy wpadła do niej z krótką wizytą, żeby potwierdzić plany świąteczne. Champion potwierdziła, że przyjedzie do Dorset; obiecała, że zjawi się wcześniej, żeby pomóc w przygotowaniach, zanim zwali się reszta gości.

Lucy okazała się niezwykle spostrzegawcza; natychmiast zauważyła, że w życiu Champion coś się zmieniło. Zmrużywszy oczy, pochwaliła jej nową fryzurę - włosy swobodnie opadające na ramiona, a nie jak dotąd spięte w ciasny kok.

- Chodzi o mężczyznę, prawda? - odgadła.

- Znam go?

- Nie - skłamała Champion, odpowiadając na drugie pytanie. Pierwsze pominęła milczeniem.

- A mam szansę poznać?

Champion wiedziała, o co Lucy pyta. Wzruszywszy ramionami, rozciągnęła usta w beztróskim uśmiechu. Łudziła się, że ukryje pod nim smutek, jaki przepełniał ją od rozstania z Guyem.

- Obawiam się, że nie - rzekła lekkim tonem.

- To nie był związek, z którego mogłoby coś wyniknąć.

- Facet ma żonę? - spytała Lucy, wyraźnie zbита z tropu.

- Och, nie. - Champion wzięła głęboki oddech.

- Po prostu uznałam, że Craig dość mi napsuł krwi, i coś mi się od życia należy. Ten nowy mężczyzna uświadomił mi, że zbyt długo żyłam jak mniszka. To wszystko.

Brzmiało to całkiem wiarygodnie. Lucy miała ochotę wypytać przyjaciółkę dokładniej, ale po tonie głosu zgadła, że Champion nie bardzo chce o tym mówić.

- Kimkolwiek jest, znajomość z nim na pewno dobrze ci zrobiła. - Uśmiechnęła się promiennie.

- Odtąd przy tobie będę musiała uważać na Howarda. Nie ulegało wątpliwości, że znajomość, a raczej romans z Guyem dobrze jej zrobił; odmienił ją zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. Odsunęła się od okna. Podczas trasy promocyjnej miała zdecydowanie za dużo wolnego czasu - czasu na myślenie i wspomnianie. Trochę ją irytowało, że bez przerwy duma o tym, co było, przypomina sobie najdrobniejsze szczegóły pobytu w domku na odludziu. I nagle stanął jej przed oczami Craig, o którym całkiem zapomniała, dopóki nie przywołała go w rozmowie z Lucy. Podobnie jak Guy, Craig też pochodził z ubogiej rodziny i też próbował zostawić przeszłość za sobą. Wydawał się czarujący, troskliwy... tak jak Guy. Craig jednak nigdy nie patrzył na nią jak na kobietę, lecz jak na środek prowadzący do celu. Gdyby nie to, że była mu potrzebna, nigdy by się do niej nie zbliżył. Craig nie dostał tego, na czym mu zależało, ale Guy... Guy chyba osiągnął swój cel.

Przestań! Lepiej skup się na nowej książce. Nie ma sensu porównywać, rozważać, analizować. Guy obiecał, że da jej znać, czy wydawcy spodobał się zmieniony maszynopis, jednak do dziś nie miała od niego żadnych wiadomości. Oczywiście prędzej czy później będzie musiał się z nią skontaktować, w przeciwnym razie ona zacznie szukać nowego agenta.

Tłumaczyła sobie, że powinna żyć dniem dzisiejszym, za daleko nie wybiegać myślami naprzód i czekać, aż ból minie. Bo kiedyś minie. Straciła te parę kilogramów, które przybrała na wsi. Na jej szczupłej twarzy malował się smutek i dziwna tęsknota, którą wszyscy zauważali, lecz której nikt nie komentował na głos.

Dzisiejszego wieczoru była umówiona na kolację z właścicielem miejscowej księgarni; jutro miała udzielić wywiadu w radiu, a po południu podpisywała książkę. Dawniej denerwowała ją konieczność uczestniczenia w promocji książki, teraz spotkania z czytelnikami i dziennikarzami zapełniały jej czas, który inaczej poświęciłaby na rozmyślanie o Guyu.

Spojrzała na wiszącą na drzwiach szafy sukienkę, którą zamierzała włożyć na dzisiejszą kolację. Tę sukienkę kupiła dla Guya; to w niej wystąpiła podczas ich ostatniego wieczoru w Pembroke. Łzy podeszły jej do gardła, ale stłumiła je. Wiedziała, że będzie jej ciężko, że rozstanie będzie bolało, lecz nie przypuszczała, że aż do tego stopnia. Owszem, cierpiała, kiedy Craig ją zostawił, wtedy jednak - z czego zdała sobie sprawę dopiero teraz - bardziej czuła szok i obrzydzenie. Craig zmieszał ją z błotem i na wiele lat wbił ją w kompleksy. Z zemsty, że jej rodzice odmówili podzielenia się z nim swoim majątkiem. Tym razem ból, który ją przenikał, był całkiem inny. Był tak intensywny, tak wszechogarniający, że przyćmiewał wszystko dookoła. Poza nim nic się nie liczyło.

Zdumiewało ją, że można być tak nieszczęśliwą, a jednocześnie wyglądać tak... kwitnąco. Miała ładną, świeżą cerę, lśniące włosy i musiałaby być ślepa, żeby nie widzieć błysku zainteresowania w oczach nieznanym mężczyzną. To wszystko było zasługą Guya, który obudził w niej kobietę. Już nie upinała

włosów w kok; nosiła je rozpuszczone, tak jak Guy lubił. Wybrała się nawet do fryzjera, który podciął je lekko na końcach, co podkreśliło ich gęstość. Nawet zaczęła nieśmiało eksperymentować z kosmetykami. Na dzisiejszy wieczór nałożyła odrobinę różu na policzki i pociągnęła tuszem rzęsy. Ciekawa była, co Anthony Pol-room, właściciel księgarni, chce z nią omówić.

Był to chudy, żylasty brunet w wieku około trzydziestu pięciu lat, skupiony i poważny. Kojarzył jej się z typowym Kornwalijszczykiem.

Dawniej takich mężczyzn starała się za wszelką cenę unikać. Teraz dzięki odzyskanej pewności siebie patrzyła na niego jak na normalnego człowieka, a nie jak na potencjalnego wroga, który albo ją zignoruje, albo obrazi, a w każdym razie uzna za niewartą jego czasu i uwagi.

Mieli zarezerwowany stolik w restauracji hotelowej. Champion zeszła na dół spóźniona kilka minut. Anthony czekał w holu.

Nie musiała się zastanawiać, czy ładnie wygląda. Pełne uznania spojrzenie, jakim ją obrzucił, stanowiło wystarczającą odpowiedź. Mimowolnie przypomniała sobie zachwycone spojrzenie Guya, kiedy ujrzał ją w tej sukience. Próbowwała nie myśleć o nim, o ich wieczorach przed kominkiem, gdy ją całował i...

Zdała sobie sprawę, że Anthony przygląda się jej z zaintrygowaniem.

- Przepraszam - rzekła speszona. - Ciągle zmieniam miejsce pobytu, trochę to dla mnie męczące... Nie dosłyszałam, co mówiłeś.

- Nic ważnego - odparł z uśmiechem. - Po prostu stwierdziłem, że jesteś wyjątkowo piękną kobietą.

Jesteś wyjątkowo piękną kobietą. Już dwóch mężczyzn powiedziało jej taki komplement. To śmieszne, jak niewielkie znaczenie przywiązywała do słów. Nie chciała słuchać pochlebstw, komplementów, wyrazów adoracji. Chciała, żeby Guy był przy jej boku. Chciała widzieć jego cudowny uśmiech, czuć w łóżku ciepło bijące z jego ciała, kochać się z nim.

- To co, przejdziemy do restauracji? - spytał Anthony.

Był naprawdę uroczym towarzyszem, szalenie zabawnym i szarmanckim. W innych okolicznościach kolacja z takim mężczyzną sprawiłaby jej ogromną przyjemność. Teraz jednak...

Teraz jednak doskwierał jej brak Guya. Tęsknota za nim przerodziła się w dojmujący ból, ból tak intensywny, że w połowie głównego dania Champion przeprosiła Anthony'ego, poderwała się od stolika i wybiegła do toalety.

Wróciła po paru minutach, niemal zielona na twarzy.

- Słuchaj, strasznie cię przepraszam - powiedziała do swojego towarzysza, który jak przystało na dżentelmena wstał, gdy zbliżyła się do stolika. - Czuję się okropnie. Musiałam złapać jakiegoś wirusa. Chciałabym się położyć...

- Odprowadzę cię do pokoju. Podziękowała, mówiąc, że sama sobie poradzi, ale

Anthony nalegał. Była mu wdzięczna, bo prawdę rzekłszy, kręciło się jej w głowie, w dodatku miała mdłości.

Zastanawiała się, co je spowodowało: zbyt wiele godzin w podróży, zbyt wiele nowych osób, które poznała, czy zbyt wielka rozpacz po rozstaniu z ukochanym mężczyzną.

W windzie zrobiło jej się słabo. Cieszyła się, że Anthony jej towarzyszy, że może oprzeć się na jego ramieniu, że podtrzyma ją, gdyby miała zemdleć. Nigdy dotąd jej się to nie zdarzyło, ale teraz czuła, że niewiele brakuje.

Pokój, który dla niej wynajęto, był blisko windy. Skinęła głową, kiedy Anthony spytał o klucz.

- Tak, w torebce.

Podawszy mu wieczorową torebkę, oparła się o ścianę i patrzyła, jak Anthony szuka klucza.

Drzwi windy zasunęły się z cichym sykiem.

Anthony włożył klucz do zamka, nacisnął klamkę. Przytrzymując nogą drzwi, objął Campion w pasie, żeby przypadkiem nie osunęła się na podłogę.

- Chcesz, żebym wezwał lekarza? Pokonanie niewielkiej odległości z korytarza do

pokoju wymagało nieludzkiego wysiłku. Campion pokręciła przecząco głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

Drzwi windy ponownie się rozsunęły.

- Nie, dzięki. Nic mi nie jest. Zaraz poczuję się lepiej...

Marzyła o jednym: żeby położyć się i zostać sama. Czuła się fatalnie, ale nie chciała się do tego przyznać. Podejrzewała, że wtedy Anthony postawiłby cały hotel na nogi i zrobiliby się straszne zamieszanie. A jej nie dolegało nic poza tęsknotą. Zwyczajnie w świecie brakowało jej Guya. Brakowało? O mało nie wybuchnęła śmiechem. Bez Guya jej życie było jak wyschnięte koryto rzeki, jak ziemia jałowa, jak krajobraz po bitwie.

- Chodź, musisz się położyć...

Wsparta na Anthonym weszła do pokoju, nie zwracając uwagi na mężczyznę, który nadchodził korytarzem.

- To dziwne - rzekł Anthony, zamykając drzwi.

- Pewnie gość pomylił piętra, bo doszedł do twojego pokoju, po czym nagle zawrócił. A wściekły był jak cholera.

Nie odpowiedziała. Ból rozsadzał jej czaszkę, w gardle ją piekło, usta miała spierzchnięte. Goście hotelowi mało ją w tym momencie interesowali.

- Na pewno dasz sobie radę? - martwił się.

- Wyglądasz...

- Nic mi nie będzie. Słowo honoru. Przykro mi jedynie, bo zepsułam ci wieczór.
- Nie przejmuj się. Zadzwoń rano - obiecał, wychodząc.

Rano wyjeżdżała do Falmouth, ale poinformowanie go o tym wymagało zbyt dużego wysiłku. Usłyszała cichy trzask zamykanych drzwi. Nawet nie miała siły się rozebrać; po prostu padła w ubraniu na łóżko i natychmiast zasnęła.

Obudziła się w środku nocy, zeszywniała i zziębnięta. Zdjęła sukienkę i zrobiła sobie ciepłą kąpiel, potem z powrotem wsunęła się do łóżka. Nie pamiętała, aby kiedykolwiek w życiu czuła się tak nieludzko zmęczona. W dodatku w brzuchu ssało ją z głodu. Usiłowała przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz coś jadła, nie licząc wczorajszej ledwo napoczętej kolacji.

Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że ostatnim prawdziwym posiłkiem było śniadanie z Guyem tuż przed wyjazdem z Pembroke. Od tamtej pory jadła coś z doskoku. Nic dziwnego, że zdrowie jej szwankowało.

Zerwała się na dźwięk telefonu - wczoraj przed wyjściem na kolację zamówiła w recepcji budzenie. Wstała półżywa, kompletnie wyczerpana z sił. Zamówiła śniadanie do pokoju, ale kiedy je dostarczono, nie była w stanie nic przełknąć; na sam widok jedzenia ogarnęły ją mdłości. Spakowawszy się, zadzwoniła na dół z prośbą, aby przysłano po jej torbę boya, a sama zjechała na dół spotkać się z przedstawicielką wydawcy, która miała towarzyszyć jej w trasie.

Kyla Harris była pulchną, doskonale zorganizowaną dwudziestopięciolatką z burzą ciemnych loków i ciepłym szerokim uśmiechem.

- Dobrze się czujesz? - spytała, spoglądając z z troskaniem na bladą twarz Champion.
- Chyba łapie mnie przeziębienie.
- Ojej, i to tuż przed świętami.

W oczach Kyli pojawił się niepokój. Przypuszczalnie bała się, że autorka zechce zrezygnować z dalszej trasy i wrócić do Londynu. Ale co by to dało? Równie dobrze jak u siebie w domu, mogę kichać i prychać w Kornwalii, pomyślała kwaśno Champion.

- Aha... - Kyla coś sobie przypomniała, kiedy boy hotelowy wstawiał torby do bagażnika jej samochodu. - Ktoś cię wczoraj szukał. I co, udało mu się z tobą spotkać?
- Ktoś mnie szukał? - Serce zabiło Champion szybciej. - Kto?

Kyla wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. Jedna z dziewczyn w recepcji powiedziała, że jakiś mężczyzna pytał o ciebie. Podana mu numer twojego pokoju. Pewnie to ktoś z miejscowej prasy...
- Pewnie tak - bezbarwnie przytaknęła Champion. Przez ułamek sekundy łudziła się, że tajemniczym gościem mógł być Guy French.

Ale gdyby Guy chciał z nią porozmawiać, raczej nie przyjeżdżałby do Kornwalii. Znał jej adres, znał numer telefonu. Wystarczyłoby, gdyby podniósł słuchawkę i wykręcił numer.

W Falmouth udzieliła wywiadu do radia, w księgarni miała spotkanie z czytelnikami. O piątej po południu padała na nos ze zmęczenia. Jeszcze jeden dzień i wracam do Londynu, pocieszała się. Tam czekało ją inne zadanie: kupno upominków pod choinkę.

Lucy z Howardem uwielbiali święta Bożego Narodzenia i zawsze hojnie obdarowywali zaproszonych gości. W podziękę za wspaniałą gościnę, Campion każdego roku bardzo starannie wybierała dla nich prezenty; nie mogło to być nic przypadkowego.

Po wyjściu z księgarni szła z Kylą do samochodu i nagle powiodła wzrokiem po wystawie sklepowej. Staneła jak wiyta.

Jej oczom ukazała się staroświecka kołyska, a na niej stosy ręcznie wykonanych becików i kołderek, zarówno w jaskrawych kolorach, jak i delikatnych, pastelowych.

Zwłaszcza jedna kołderka wpadła jej w oko. Wiedziała, że Lucy będzie zachwycona, ale... Czy wypada dawać prezent dla nienarodzonego dziecka kobiecie, która w przeszłości miała problemy z donoszeniem ciąży?

Nie mogła się jednak oprzeć. Postanowiła dokonać zakupu, a prezent wręczyć przyjaciółce dopiero po narodzinach dziecka. Przeprósiwszy na moment Kylę, weszła do sklepu.

W hotelu wykręciła się od kolacji z Kylą.

- Słowo honoru, że się nie obrażę - zapewniła ją dziewczyna. - Widzę, że ledwo trzymasz się na nogach. Na pewno nie chcesz odwołać jutrzejszych planów?

- Nie ma sensu. To tylko jeden dzień. Tylko jeden dzień. Jutro minie tydzień, odkąd rozmawiała z Guyem. Równo tydzień. Zadrżawszy z zimna, otuliła się szczelniej płaszczem.

Trasa promocyjna okazała się sukcesem, przynajmniej tak twierdziła Kyla. Campion udało się przetrwać; przez tydzień przemieszczała się z miejsca na miejsce, uśmiechała się, udzielała wywiadów, występowała w lokalnej telewizji, podpisywała swoją książkę i odpowiadała na dziesiątki pytań. Teraz to się skończyło.

Tak jak romans z Guyem, pomyślała ponuro, kiedy Kyla wsadziła ją do pociągu odjeżdżającego do Londynu.

Przy Guyu rozkwitła niczym piękny kwiat, ale rozkwitła na krótko. Bez niego, samotna i cierpiąca, była jak kwiat bez wody. I wiedła. Opisując historię Lynsey, przeniosła się w świat fantazji i na moment uwierzyła, że może być atrakcyjną kobietą, jak jej bohaterka. Teraz klapki opadły jej z oczu. Musi pogodzić się z myślą, iż resztę życia spędzi z dala od Guya. Nie chciała się z nim spotkać po to, by usłyszeć, że ich wspólny pobyt w Pembroke był miły, ale... Już raz została odtrącona przez mężczyznę. Słowa Craiga uczyniły z niej kalekę; podejrzewała, że słowa Guya mogłyby ją zabić. Nie, lepiej wrócić do pustki dawnego życia i więcej się z Guyem nie widzieć. Udawać, że nigdy nie istniał. Prędkiej czy później ból minie, pocieszała się. I może kiedyś, w przyszłości, zdoła opisać swoje emocje w kolejnej książce?

Podróż ciągnęła się bez końca. W Londynie było zimno i mokro. Kiedy dotarła do mieszkania, marzyła tylko o tym, by położyć się spać.

Ze snu wyrwał ją dźwięk telefonu. Przez krótką szaloną chwilę łudziła się, że to Guy. Drżącą ręką podniosła słuchawkę.

- Champion, dobrze się czujesz? Wszystko w porządku?

Na dźwięk głosu agentki opadła z powrotem na poduszkę.

- Tak, Heleno, w porządku - skłamała. - Jak twoje zdrowie?

- Lekarze uznali mnie za całkowicie wyleczoną. No i rwę się do pracy. Właściwie to jestem w pracy i dlatego do ciebie dzwonię. Powiedz, jak wszystko wypadło w Kornwalii?

- Świetnie.

Nastała cisza. Najwyraźniej Helenę zaskoczył brak entuzjazmu w głosie przyjaciółki.

- Mam dla ciebie doskonałą wiadomość - oznajmiła po chwili. - Wydawca jest zachwycony twoją nową powieścią. Podobno chce ją jak najprędzej wydać, przynajmniej tak wynika z kartki, którą przed wyjazdem Guy mi zostawił na biurku... Halo? Champion? Jesteś tam?

Ścisnęła słuchawkę tak mocno, że aż jej kłykcie zbieleły.

- Tak, jestem... Czy to znaczy, że Guy wyjechał z Londynu?

Ugryzła się w język. Po co jej to było? Gdyby chciał ją powiadomić, co się z nim dzieje i jakie ma plany, to sam by do niej zadzwonił. Czy tak to jest, kiedy się kocha? - zastanawiała się. Czy człowiek całkiem traci rozum, dumę i godność? Płaszczy się i żebrze o najdrobniejsze skrawki informacji?

- Tak - odparła Helena. - Nie miał w tym roku urlopu i nagle uznał, że chce odpocząć. Z tego, co wiem, pojechał w odwiedziny do swojej siostry. Champion... kiedy mogłybyśmy pogadać, co? Wydawcy bardzo zależy na twojej kolejnej powieści. Może tym razem napisałabyś sagę, oczywiście z historycznym tłem...

Campion słuchała jednym uchem. Zdała sobie sprawę, że niesłusznie ma pretensje do Guya. Jego milczenie wcale nie wynikało z niechęci do niej. Craig ją brutalnie odrzucił, a Guy... Guy po prostu potraktował ich krótki romans jak miły przerywnik w swoim zapracowanym życiu. Była dla niego ważna, póki pracowała nad powieścią i poprawiała maszynopis. Teraz z kochanki z powrotem przeistoczyła się w autorkę, jedną z wielu, jakie reprezentował, jedną z wielu, których książkę chciał jak najlepiej sprzedać.

Praca... Uniwersalne panaceum. Najlepsze lekarstwo na zranione serce.

Zamknęła oczy.

- Heleno, dopadła mnie grypa albo jakieś przeziębienie. Czy nie mogłybyśmy odłożyć spotkania na po świętach?

Po ciszy, jaka zaległa w słuchawce, wyczula, że agentka jest zaskoczona jej prośbą. I nic dziwnego. Dotąd praca była dla Campion wszystkim; nie zdarzyło się, aby kiedykolwiek zeszła na drugi plan.

- Możemy. Oczywiście. Święta jak zwykle spędzasz z Lucy i Howardem, prawda?

- Tak.

- No cóż... Miałam nadzieję, że dasz się zaprosić na lunch, żebyśmy mogły uczcić sukces twojej nowej książki.

Na lunch? Campion znów ogarnęły mdłości. Poczuła wyrzuty sumienia, że nie potrafi wykrzesać z siebie choć odrobiny entuzjazmu.

- Bardzo bym chciała, Heleno - skłamała. - Ale z powodu tej tygodniowej trasy mam strasznie dużo zaległości. Wiesz co? Obiecuję, że w czasie świąt pomyślę nad kolejną książką - dodała pojednawczo. - Skontaktuję się z tobą zaraz po Nowym Roku, dobrze?

Rozłączywszy się, usiadła na łóżku i z całej siły zacisnęła ramiona wokół kolan, próbując powstrzymać przepełniający ją ból.

Czyli wydawca był zadowolony, w dodatku zależało mu na wydaniu jej kolejnej książki. Dlaczego Guy osobiście nie przekazał jej tej dobrej wiadomości? Czego się bał? Czyżby milczeniem chciał podkreślić, że ich romans się skończył, że należy do przeszłości, że nic ich nie łączy? Czy tak to się odbywa? Wiedziała, że Guy jest porządnym facetem. Nie wiedziała jednak, jak porządni faceci się zachowują, kiedy próbują dać kobiecie do zrozumienia, że przestało im na niej zależeć.

Jej wciąż zależało. Wciąż go kochała. A on...

Nie myśl o nim, nie zadrećzaj się! Kusiło ją, żeby wyciągnąć się na łóżku, nakryć kołdrą i zacząć nad sobą użalać. Z drugiej strony miała świadomość, że to bez sensu. Musi pogodzić się ze stratą, nauczyć się żyć bez Guya, znaleźć sobie jakiś nowy cel, jakiś powód, aby rano wstawać z łóżka.

Na razie miała dwie rzeczy do zrobienia: pomóc Lucy w przygotowaniach do świąt i napisać sagę, o którą prosiła Helena.

No dobrze. Bierz się w garść i nie marudź.

Zadzwoiła do Lucy na jej londyński numer. Odebrała gosposia. Dopiero po dłuższej chwili Campion usłyszała głos przyjaciółki.

- Campion, nie masz pojęcia, co tu się dzieje! Wszyscy powariowali. Pani Timmins i Howard nie pozwalają mi niczego tknąć. Tłumaczę im, że ciąża to objaw zdrowia, a nie choroby, ale nie przyjmują tego do wiadomości i traktują mnie jak kalekę. Powiedz, złotko, jak było w Kornwalii?

- Nieźle. Słuchaj, nadal chcesz, żebym ci pomogła w świątecznych przygotowaniach?

- Tak, błagam. Mam cudowny pomysł na przystrojenie salonu. W tym roku będą święta w tradycyjnym stylu, czyli pachnąca choinka do sufitu, wiktoriańskie dekoracje, schody przyozdobione prawdziwymi gałęziami jodły...

Campion starała się wykazać maksimum entuzjazmu.

Lucy chciała wyjechać do dworku w Dorset we wtorek, wcześniej zaś miała mnóstwo zakupów do zrobienia.

- Howard nalega, abym wszędzie jeździła rol-losem i do każdego sklepu ciągnęła biednego Paula. Nie sądzisz, że przesadza? Nie pozwala mi dźwigać nawet lekkiej torebki... -poskarżyła się przyjaciółce.

Umówiły się na zakupy około dziesiątej rano. Lucy przyznała, że łatwo się teraz męczy i często popołudniami ucina sobie drzemkę.

- Szczęka ci opadnie na mój widok, wiesz? Mam potężny brzuch... Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wielki, a to dopiero czwarty miesiąc.

Odkładając słuchawkę, Campion ze zdumieniem odkryła, że oczy pieką ją od łez. Jaka szczęściara z tej Lucy! Ma męża, w którym jest zakochana po uszy, a teraz spodziewa się dziecka...

Przystań się roztkliwiać, skarciła się w duchu. W porównaniu z milionami kobiet na świecie, też jesteś szczęściarą.

Może i była, ale się nią nie czuła.

Pomimo ciągłych zapewnień, że dba o siebie i dużo wypoczywa, Lucy szalała po sklepach, w dodatku wcale nie sprawiała wrażenia zmęczonej. To Campion czuła się zmęczona. Może nie tyle zmęczona, co znużona, bo nie potrafiła wczuć się w panującą w sklepach przedświąteczną atmosferę. Dumiała nad tym, kiedy Paul, szofer Lucy i Howarda, podwiózł ją do domu.

- Dobry Boże! - zawołała z przejściem Lucy, kiedy opuścili Harrodsa. - Wyglądasz, jakbyś była u kresu sił! Campion, strasznie schudłaś, odkąd się ostatni raz widziałyśmy. Na pewno nic ci nie dolega?

Czy nie dolega? Fizycznie na pewno nie. Była zdrowa jak ryba. Lecz psychicznie... To całkiem inna historia.

W każdym razie pomogła przyjaciółce w zakupach, a przy okazji dokończyła kompletowanie prezentów dla paru najbliższych osób. W domu Lucy obejrzała pokój, który przyjaciółka z mężem urządzili dla dziecka, wysłuchała entuzjastycznej opowieści o pokoiku dziecięcym zaprojektowanym do domu w Dorset. Starła się uczestniczyć w rozmowie, reagować żywo na pytania, udzielać rad, jednakże myślami była daleko; marzyła o człowieku, którego głosu pewnie już nigdy nie usłyszy.

Musiała się z tym pogodzić. Nie miała innego wyjścia. Guy najzwyczajniej w świecie nie zamierzał się do niej odzywać.

Ich romans przetrwał trzy tygodnie. A teraz koniec. Finito.

Miała tego pełną świadomość, mimo to bez przerwy o nim myślała: gdzie jest, co robi, z kim spędza wieczory, czy kiedykolwiek wraca pamięcią do tego, co ich łączyło.

Ale po co miałyby wracać? Wykonał zadanie, które sobie postawił: przypilnował, aby poprawiła maszynopis i złożyła go w terminie u wydawcy. Jeśli w ogóle o niej myślał, to wyłącznie w kategoriach

zawodowych. Pewnie gratuluje sobie, że osiągnął cel, a swój czas i uwagę poświęca kolejnemu twórcy, który zмага się z materią powieści.

Przypomniała sobie pierwsze wrażenie, kiedy Helena przedstawiła jej nowego współnika, Guya Frencha. Oczami wyobraźni widziała go w drogiej, ekskluzywnej restauracji na kolacji z najbardziej liczącymi się wydawcami w kraju, z którymi omawia warunki kontraktów dla swoich klientów. Wydawał jej się przebiegłym, niezwykle wyrafinowanym człowiekiem, któremu absolutnie nie mogłaby zaufać. Obdarzonym powierzchownym urokiem, pod którym skrywa prawdziwą, zimną i bezlitosną naturę. Lojalnym wobec swoich autorów, dopóki ich książki odnoszą sukces. Ale pierwsze wrażenia bywają mylne, o czym przekonała się w Pembroke, kiedy miała okazję lepiej go poznać.

Teraz jednak się nie myliła; wiedziała na sto procent, że Guy nie jest zainteresowany kontynuowaniem ich związku. Raz po raz odtwarzała w pamięci wszystko, co do niej powiedział, analizowała każde jego słowo, każdy niuans, każdy gest. Nigdy nie wspominał o wspólnej przyszłości, może więc sama była sobie winna; może niepotrzebnie się łudziła, że zadzwoni do niej po powrocie do Londynu. Och, ty idiotko! - brutalnie zganiła się w myślach. Nie jesteś pierwszą kobietą, z którą Guy się kochał. A jednak gotowa była przysiąc, że wtedy, w łóżku, przeżywał wszystko tak samo intensywnie jak ona.

Bujasz w obłokach, pomyślała gorzko. Fantazujesz. A naiwne marzenia nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Nastał wtorkowy poranek. Było przeraźliwie zimno, niebo przykrywały ciężkie, ołowiane chmury.

- Meteorolodzy przewidują opady śniegu - oznajmiła podekscytowana Lucy, zajmując miejsce w roll-roysie.

Campion popadła w stan dziwnej apatii. Nie miała na nic siły ani energii. Czowała się jak zwierzę, które rozpaczliwie pragnie zapaść w długi zimowy sen. Życie straciło dla niej sens; jawiło się jako puste i bezcelowe.

- Opowiedz mi o swojej książce - poprosiła Lucy, kiedy Paul umieścił torby w bagażniku. - Widziałam się wczoraj z Heleną i ona dosłownie piała z zachwytu. Twierdzi, że to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek napisałaś. Podobno przy końcowych poprawkach pomagał ci Guy French?

Campion milczała. Zaschło jej w ustach. Wiedziała, że z powodu przedłużającej się ciszy Lucy spogląda na nią podejrzliwie, ale... ale jeszcze nie była gotowa rozmawiać o Guyu, nawet z najbliższą przyjaciółką.

Odwróciwszy głowę, wyjrzała przez szybę.

- Och, złotko, to Guy, prawda? To w nim się zakochałaś. Przepraszam cię, kochana. - Lucy zacisnęła rękę na jej dłoni. - Nie chciałam być wścibska.

Nie potrafiła ukrywać emocji. Przyjaciółka bez trudu domyśliła się prawdy. Skoro tak, to Guy też musiał wszystko wyczytać z jej twarzy. Może właśnie jej zaangażowanie uczuciowe wpłynęło na jego decyzję, aby do niej nie dzwonić. Może nie chciał czuć się odpowiedzialny za jej stan duchowy.

Przestań o nim myśleć, nakazała sobie po raz tysięczny. Niczego tym sposobem nie osiągniesz.

- Wiesz, dziś rano poczułam pierwsze kopnięcie
- szczebiotała Lucy. - Mówię ci, co za niesamowite wrażenie! Howard dosłownie oszalał.
- Czyli ciąża rozwija się prawidłowo? - spytała Champion.

Zadanie nawet tak prostego pytania wymagało od niej ogromnego wysiłku.

- Och, tak. Dzięki Bogu. Chybabym nie przeżyła utraty drugiego dziecka. Lekarz twierdzi, że teraz już nic ciąży nie zagraża, choć nadal powinnam na siebie uważać, nie przemęczać się i tak dalej, i tak dalej...

- Lucy roześmiała się.

Słyszając beztroski, radosny śmiech przyjaciółki, Champion po raz pierwszy w życiu poczuła ukłucie zazdrości.

- Nawet gdybym chciała, to nie miałabym okazji się przemęczyć - pogodnie ciągnęła Lucy. - Howard i Timmins nie pozwalają mi na nic. Najchętniej by mnie owinęli w jakiś miękki kokon, abym przypadkiem nie wyrządziła sobie krzywdy.

Gospodyni wyruszyła do Dorset kilka godzin wcześniej, kiedy więc rolls wjechał na teren posiadłości, przywitał je widok jasno oświetlonego domu. Z kominów unosił się dym.

- Wiesz, na co teraz mam ochotę? Usiąść przed kominkiem, w którym trzaskają płomienie, i zjeść kilka babeczek pani Timmins, ciepłych, chrupiących, ociekających masłem... - rozmarzyła się Lucy.

Przed laty dziadek Lucy pozbył się wszystkich oryginalnych kominków w domu, a na ich miejsce zainstalował centralne ogrzewanie. Howard długo chodził po różnych złomowiskach i targach staroci, szukając starych kafli i pieców, które pasowałyby do osiemnastowiecznego dworku.

Trzeba przyznać, że trud się opłacił. Teraz w każdym pokoju gościnnym znajdował się kominek. W dodatku lojalna obsługa starannie o wszystko dbała.

Dawni właściciele, oprócz dworku, posiadali ogromne połacie ziemi. Na przestrzeni lat większość ziemi została sprzedana, Howardowi udało się jednak odkupić kilkanaście hektarów pól.

Howard kochał tradycję. Jednym z dawnych zwyczajów, jakie przywrócił - ku radości zarówno innych, jak i własnej - było urządzenie imprezy choinkowej dla miejscowych dzieciaków. W niedzielę poprzedzającą Boże Narodzenie przebierał się za Świętego Mikołaja, zapraszał dzieci z wioski, każdemu wręczał prezent. Wszyscy się świetnie bawili, lecz Champion podejrzewała, że Howard najlepiej.

Kiedy rolls zatrzymał się na podjeździe, pani Timmins szeroko otworzyła drzwi domu. Mijając stojącą w holu ogromną jodłę, Champion z Lucy weszły do salonu. Był to pokój od początku do końca zaprojektowany i urządzony przez Lucy. Przeważały w nim jasne barwy: złociste beże, gdzieniegdzie błękit. Obok kominka wisiał niedokończony gobelin, który Lucy tkła po kawałku, ilekroć przyjeżdżała na wieś. Champion rozejrzała się po salonie, podziwiając antyki oraz stojące na szafkach i stolikach wspaniale bukiety. Nie ulegało wątpliwości, że natura obdarzyła Lucy doskonałym gustem i talentem dekoratorskim.

Eleganckie, pełne antyków wnętrze było przytulne i ciepłe; wszyscy od razu czuli się tu swojsko. Nietrudno było sobie wyobrazić tłum dzieciaków, które z radosnym piskiem rozpakowują prezenty, a potem ganiają, bawiąc się w berka.

- George twierdzi, że w nocy spadnie śnieg - rzekła gospodyni.

George, który mieszkał we wsi, opiekował się ogrodem. W całej okolicy znany był ze swoich przepowiedni pogodowych.

- W telewizji też to mówili! - wesoło oznajmiła Lucy. - Czy to nie wspaniale?

Timmins popatrzyła z uśmiechem na swoją młodą pracodawczynię. Przeniosła spojrzenie na Champion, która akurat zdejmowała płaszcz.

- O mój Boże! Panno Champion, ależ pani schudła! - zawołała z naganą w głosie. - Chce się pani zagłodzić na śmierć, czy co?

Gospodyni, dość korpulentna pani po pięćdziesiątce, miała bardzo określone poglądy na temat diet.

- Uważaj, złotko. Założę się, że Timmins zrobi wszystko, żeby cię podtuczyć - ostrzegła przyjaciółkę Lucy, kiedy zostały same. - Swoją drogą, ona ma rację. Jesteś stanowczo za chuda.

Jej słowom towarzyszyło widoczne w oczach współczucie. Domyślała się, dlaczego Champion straciła tych kilka kilogramów.

- W dodatku wyglądasz na zmęczoną. Może wolisz od razu pójść na górę i chwilę odpocząć? Kolację zjemy same, bo Howard dotrze dopiero późnym wieczorem. - Na moment Lucy zamilkła. - Mam nadzieję, że zdążymy jutro przystroić cały dom, ale... Musiałybyśmy zabrać się do roboty zaraz po śniadaniu.

~ Prawdę mówiąc, jestem zmęczona - przyznała Champion. - Od ponad tygodnia wciąż się tak czuję.

- Wiem, o czym mówisz. Ja tak miałam podczas kilku pierwszych tygodni ciąży; snułam się po domu kompletnie bez sił. Howard był pewien, że zapadłam na jakąś śpiączkę!

Ciąża? Champion zbladła. Boże, nie! To niemożliwe. Chyba nie mogła zajść w ciążę. Zawsze byli ostrożni, używali prezerwatyw. Pomijając pierwszy i ostatni raz, kiedy kochali się bez zabezpieczenia.

- Kochanie, dobrze się czujesz?

- Tak, oczywiście. Ale jeśli się nie obrazisz, to chętnie się chwilę zdrzemnę.

W ciąży? Nie, nie była w ciąży. To niemożliwe. Wyciągnęła się na miękkim materacu i wbiła wzrok w piękny jedwabny baldachim. Gdyby zaszła w ciążę, chyba o tym wiedziała? Zwykle od początku ciąży występują takie objawy, jak...

Jak mdłości i ciągłe zmęczenie, podpowiedział wewnętrzny głos.

Uspokój się, nie panikuj, zgromiła się. Owszem, na ogół miewała bardzo regularne cykle, miesiączka rzadko się jej spóźniała, choć dwa lub trzy razy w życiu... Tylko że wtedy nie uprawiała seksu, więc ciąża nie wchodziła w grę, a tym razem...

Tym razem brak miesiączki przypisała stresowi.

Mdłości, koszmarne zmęczenie, spóźniający się okres. I o czym to świadczy?

O niczym.

O tym, że rośnie w niej dziecko Guya.

Zamknęła oczy i przełknęła ślinę. W Pembroke przez krótką szaloną chwilę rzeczywiście marzyła o tym, by zająć z nim w ciąży. Ale tak naprawdę to nie należała do tych dzielnych kobiet, które same wychowują dzieci.

Finansowo poradziłyby sobie bez trudu, lecz nie chodziło o pieniądze, a o inne, znacznie ważniejsze kwestie. Ona i dziecko byłiby kompletnie sami na świecie. Nie miała rodziców, rodzeństwa, nikogo. Dziecko wychowywałoby się w niepełnej rodzinie; nie chciała go na to skazywać. Nie potrafiłaby jednocześnie pełnić roli matki i ojca. Boże, co robić? Gdzie szukać pomocy?

Nie wpadaj w panikę. Może się mylisz, może wcale nie jesteś w ciąży. Może zasugerowałaś się słowami Lucy.

Może? Oby tak było! Gorąco się o to modliła. Kiedy można uzyskać stuprocentową pewność? Jeśli to stało się ostatniego wieczoru w Pembroke...

To za wcześnie, by testy coś wykazały. Musi poczekać, aż miną święta. Zacznie się martwić po powrocie do Londynu.

Dziecko Guya.

Kiedy pół godziny później Lucy zajrzała do pokoju gościnnego, zobaczyła Campion śpiącą w ubraniu na łóżku, z błogim uśmiechem na twarzy.

Nie budząc przyjaciółki, Lucy westchnęła cicho i zeszła z powrotem na dół. Na myśl o telefonie, jaki wykonała parę minut temu, ogarnęły ją lekkie wyrzuty sumienia.

Nie wściubiaj nosa w nie swoje sprawy - tak brzmiała dewiza życiowa Howarda. I zwykle nie wściubiała, ale tym razem...

- Paul, gdybyś mógł przesunąć gwiazdę nieco bardziej w lewo... O, świetnie. No i jak, może być? - Lucy spytała przyjaciółkę.

Obie cofnęły się parę kroków, żeby mieć lepszy widok na przystrojone drzewko.

- Wspaniale - pochwaliła Campion. Jodła rzeczywiście wyglądała imponująco.

W wiszącym nad kominkiem wielkim weneckim lustrze odbijała się soczysta zieleń igieł i czerwone świece w lśniących kryształowych świecznikach.

Rozświetlona białymi lampkami duża rozłożysta choinka stała na tle okna. Zdobiły ją czerwone kokardy z satyny, które Lucy z Campion wiązały przez kilka godzin, i umocowane na czerwonych tasiemkach bombki, na których widniały scenki z życia wiktoriańskiej Anglii.

- No dobrze, wszystko gotowe na imprezę dla dzieciaków, a później czekamy na resztę gości.

Tłum roześmianych dzieci i podekscytowani świąteczną atmosferą dorośli... ta perspektywa mało przemawiała do Champion, lecz jaki miała wybór? Mogła spędzić święta samotnie w Londynie, użalając się nad sobą. Wtedy Lucy byłaby niepokieszona; może nawet by się na nią obraziła?

Starła się nie myśleć o domku w Pembroke, o płatkach śniegu, które spadałyby z nieba, tworząc na ziemi miękki dywan, o płomieniach buzujących w kominku. W salonie nie zmieściłoby się tak duże drzewko jak jodła Lucy i Howarda, ale mniejsze śmiało można by ustawić pod oknem, a do gałęzi przypiąć malutkie staromodne świece na wypadek, gdyby znów wysiadła elektryczność. Z półki nad kominkiem zwisałyby wypełnione podarkami skarpety, a w kuchni piekłyby się indyk.

Otrząsnęła się z zadumy, bo łzy napłynęły jej do oczu. Co ją opętało? Przecież Guy ani razu nie wspominał, że chciałby z nią spędzić święta. Prawdę mówiąc, nawet tego po nim nie oczekiwała. Miał przecież zobowiązania wobec swoich siostr, ale... Ale na kilka godzin mógłby się wyrwać; mógłby ją

odwiedzić albo zaprosić na spacer... Przestań! - skarciła się ostro. Oddając się marzeniom, sama sobie zadawała ból. Tylko raz rozmawiali o świętach; Guy spytał ją, jakie ma plany, a ona odparła, że tak jak co roku spędzi je z Lucy. Opowiedziała mu o ich przyjaźni od szkolnych lat. Gdyby się zasępił, gdyby wyraził chęć urzędzenia wspólnych świąt, zrezygnowałaby z wyjazdu do Lucy. Przyjaciółka na pewno nie miałaby do niej żalu.

Ale to były tylko marzenia... Guy nie tylko nie napomknął o wspólnych świętach, lecz nawet nie zadzwonił. Po prostu skończyło się; przestało mu na niej zależeć.

- Howard, no i jak ci się podoba? - Lucy zwróciła się do męża, który wszedł do salonu.

Patrząc, jak Howard zbliża się do żony, a potem przytula ją do siebie, poczuła się jeszcze bardziej samotna i nieszczęśliwa.

- Szalenie - odparł, spoglądając na Lucy, nie na drzewko.

Pochylił się, by ją pocałować, a ona roześmiała się wesoło.

- Nie przy Champion - skarciła go żartobliwym tonem. - Bo jeszcze ją zgorszymy.

- O której przychodzą dzieciaki? - spytał, niechętnie wypuszczając żonę z objęć.

- Około trzeciej. Zapakowałyśmy z Champion prezenty, doczepiłyśmy karteczki z imionami. Czyli wszystko gotowe, panie Mikołaju. Strój czeka w sypialni. Aha, w tym roku będziemy mieli więcej małych gości - dodała. - Dojdą dzieciaki sąsiadów.

Champion odniosła dziwne wrażenie, jakby przyjaciółka siliła się na beztroski ton, próbując ukryć zdenerwowanie.

- To co, idziemy się przebrać? - Zerknąwszy na Champion, Lucy uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Mam nadzieję, że przywiozłaś odzież ochronną?

Po doświadczeniach z kilku ubiegłych lat teraz już zawsze przywoziła, jak to Lucy nazywała, „odzież ochronną”. Poszła na górę i przebrała się w sukienkę w szkocką kratę. Podejrzewała, że nim dzień

dobiegnie końca, materiał będzie się kleił od lepkich dziecięcych paluszków. Ale nie szkodzi, wystarczy wrzucić sukienkę do pralki...

Synoptycy, a także George, trafnie przewidzieli pogodę: zaczął sypać śnieg i zanosiło się, że szybko nie przestanie. O trzeciej pojawiła się pierwsza grupka ciepło opatulonych dzieci o zaróżowionych buziach.

Według zwyczaju, prezenty rozdawano dopiero wtedy, gdy już zjawili się wszyscy mali goście. Żeby dzieci się nie nudziły i czas im się nie dłużył, Paul wymyślał dla nich różne zabawy.

W tym samym momencie, gdy po raz piętnasty lub szesnasty rozległ się dzwonek do drzwi, jeden z maluchów przewrócił się i zaczął głośno płakać.

Timmins, która wpuszczała gości, akurat szykowała w kuchni poczęstunek. Lucy bezradnie popatrzyła na Champion. Nie wiedziała, czy iść do drzwi, czy rzucić się na pomoc leżącemu na podłodze chłopczykowi.

- Otwórz - zdecydowała Champion. - A ja zajmę się małym.

Rzadko miewała do czynienia z dziećmi, lecz zdumiewająco łatwo nawiązywała z nimi kontakt. Wziąwszy chłopczyka na ręce, wniosła go do salonu. Wkrótce jego rozdzierający płacz przeszedł w cichy, stłumiony szloch. Po chwili już wiedziała, czemu tak rozpacział: inne dziecko zabrało mu samochodzik.

Obiecała, że zaraz odszuka jego zabawkę. Otarła dziecku łzy, a potem odwróciła jego uwagę, pytając, co chciałby dostać od Mikołaja.

Entuzjastyczny głosik podał długą listę prezentów. Kiedyś dzieciom wystarczyła kolejka elektryczna albo łyżwy, pomyślała Champion. Współczuła rodzicom, którzy muszą sprostać takim oczekiwaniom swoich pociech.

- Może wrócimy do holu i zobaczymy, co inni porabiają? - zapytała chłopca, który już zapomniał o swoim nieszczęściu.

Skinął głową, ale chciał, żeby go znów wzięła na ręce. Champion chętnie spełniła prośbę. Wyszła z salonu, z dzieckiem obejmującym ją za szyję, i nagle zamarła w pół kroku.

Po drugiej stronie holu zobaczyła Guya. Stał tyłem do niej, rozmawiał z Lucy.

Serce podskoczyło jej do gardła, w głowie się jej zakręciło. Odruchowo zacisnęła mocniej ramiona wokół wierącego się chłopczyka. Rany boskie, skąd Guy się tu wziął? Czy wiedział, że ona tu jest? Podejrzała, że nie. Do diabła, pewnie Lucy go zaprosiła. Jak mogła jej to zrobić? Schyliwszy się, postawiła dziecko na podłodze. Zamierzała wycofać się cichcem, zanim Guy się obróci i ją dostrzeże. Nie zniosłaby spotkania z nim na oczach innych ludzi. Dlaczego Lucy nie spytała jej o zdanie? Niewątpliwie miała dobre intencje, lecz nie domyślała się, że Guy nie chce jej widzieć.

Uciekła do kuchni, a stamtąd kuchennymi schodami udała się na górę. Po drodze minęła stojące na podeście dwie kobiety - brunetkę, która wydała jej się znajoma z wyglądu, choć na pewno nigdy z nią nie rozmawiała, i blondynkę sprawiającą wrażenie osoby niezwykle chłodnej i oschłej.

- Biedny Guy - powiedziała blondynka. - Strasznie się opierał przed tą wizytą. Ciekawe dlaczego?

Campion zatrzymała się na górze schodów. Stąd nie była widoczna.

- Myślę, że jest zmęczony - odparła cicho, z pewną powściągliwością w głosie brunetka. - Dużo ostatnio pracował.

- Och, tak. Słyszałam o jego ostatnim zadaniu. - Blondynka roześmiała się złośliwie. - Adam Hart jest zachwycony zmianami, do jakich Guyowi udało się przekonać tę Roberts. Maszynopis, który przedstawiła, był bardzo poprawny, ale nudny. Hart liczył na coś zupełnie innego. Podobno chciał zerwać umowę, lecz Guy obiecał, że znajdzie sposób, aby namówić autorkę do wprowadzenia licznych zmian.

Krążą plotki, że spędzili trzy tygodnie na odludziu i tam razem pracowali nad tekstem.

Jadowity ton blondynki i niedwuznaczna aluzja zaszokowały Campion. Poczwała się brudna, wykorzystana, upokorzona.

- To tylko plotki, Sandro - przerwała jej ostro brunetka. - Na twoim miejscu nie powtarzałabym ich przy Guyu.

- Masz rację. Na pewno nie chce, by po całym mieście rozniosło się, że musiał przespać się z autorką, bo inaczej nie namówiłby jej do zmiany tekstu. Ciekawe, jaka ona jest... Widziałaś ją?

- Nie, nie widziałam. - W głosie brunetki pojawiła się nieprzyjemna nuta. - Najwyższy czas, byśmy wrócili na dół.

Zaczęła schodzić, blondynka ruszyła za nią. Campion została sama, drżąc ze zdenerwowania.

Rozmowa, którą niechcący podsłuchała, potwierdziła jej najgorsze obawy, nawet te, których starała się do siebie nie dopuszczać. Guy był z nią nie dlatego, że mu się podobała, nie dlatego, że jej pragnął, ale po to, żeby skończyła książkę. Boże, dlaczego nie słuchała intuicji? Dlaczego zignorowała wewnętrzny głos, który do znudzenia powtarzał, że Guy w życiu by się nie zainteresował kimś takim jak ona. Dlaczego zrobiła z siebie idiotkę?

Ukryła twarz w dłoniach. Na samą myśl o tym, że inni plotkują o jej związku z Guyem, znów ogarnęły ją mdłości.

Ledwo zdążyła dobiec do łazienki. Poprawiała rozmazany makijaż, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Po chwili do sypialni weszła Lucy.

- Tu jesteś? - Popatrzyła na nią z niepokojem.

- Tak. Nie najlepiej się czuję. Lucy, nie pogniewasz się, jeśli nie zejdę na dół? Ja... - Z przerażeniem uświadomiła sobie, że łzy napływają jej do oczu.

- Złotko, co się stało? - Lucy w mgnieniu oka znalazła się u boku przyjaciółki. Otoczyła ją ramieniem.

- Nie wiem. Nic. Po prostu kiepsko się czuję. Może powinnam wrócić do Londynu? Nie chcę ci zepsuć świąt...

- Co ty wygadujesz? Nigdzie nie pojedziesz, zwłaszcza że źle się czujesz. Jutro rano zadzwonię do doktora Jamiesona, żeby przyszedł cię zbadać.

~ Nie! Nie ma takiej potrzeby - sprzeciwiła się Campion. - Słuchaj, daj mi pięć minut i postaram się zejść, dobrze?

- Chodzi o Guya, prawda? Nie powinnam była go zapraszać? - domyśliła się Lucy. - Jego siostra Meg, która wyszła za Taita Drummonda, jest naszą sąsiadką. Wiedziałam, że jej nazwisko nic ci nie powie... W każdym razie pomyślałam sobie, że to dobra okazja, abyś ty i Guy...

Campion przestała na moment słuchać. A więc ta brunetka, której wygląd wydawał się jej znajomy, była siostrą Guya!

- Niepotrzebnie się wtrącałam - smutno dokończyła Lucy.

- Miałaś szlachetne intencje... Czy... czy on już poszedł?

- Tak - skłamała Lucy, usiłując nadać swemu głosowi stanowcze brzmienie. - Słuchaj, jeśli nie najlepiej się czujesz, to może posiedź w bibliotece, dopóki dzieciaki nie pójdą. Poproszę Timmins, żeby przyniosła ci coś do jedzenia.

Campion zadumała się. Hm, biblioteka... Uwielbiała ten cudowny pokój wypełniony po sufit książkami.

- Dobrze - przystała. - Leć do gości. Ja zaraz zejdem.

Była w połowie holu, kiedy usłyszała, jak Guy woła jej imię. Czyli Lucy ją okłamała.

Miała ochotę rzucić się do ucieczki, ale nie bardzo mogła; wokół jej nóg kręciły się ze trzy tuziny dzieci, a ich mamy spoglądały na nią z zainteresowaniem. Guy ujął ją za łokieć. Nie potrafiła się zmusić, by popatrzeć Guyowi w oczy. Zastanawiała się nerwowo, gdzie jest blondynka. I gdzie Meg, siostra Guya?

- Więc jednak przyjechałaś?

- Tak, Lucy to moja przyjaciółka - rzekła, nie odwracając głowy. - Co roku spędzam z nią święta. Nie pamiętasz? Mówiłam ci.

- Owszem, mówiłaś. Źle wyglądasz - stwierdził ni stąd, ni zowąd.

- Jestem trochę zmęczona. A teraz wybaczone, muszę coś zrobić.

Zamierzała odejść i skrzywiła się z bólu, kiedy palce Guya wpiły się mocniej w jej ramię.

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Campion, ja...

Jak mógł być tak bezduszny? Jak mógł ją tak traktować? Miała ochotę rozplakać się z żalu. Dlaczego kontynuuje tę farsę, dlaczego udaje zatroskanego? Najwyraźniej nie wiedział, że podsłuchiwała rozmowę Sandry z Meg. Może myślał już o kolejnej książce, przy której znów będzie musiał jej pomóc? Trzęsa się z wściekłości, oburzona jego dwulicowością.

- Puść mnie - poprosiła najspokojniej, jak umiała.

- Chcę z tobą porozmawiać.

Ależ z niego jest świetny aktor! Sprawiał wrażenie szczerze przejętego. Głos przepełniony smutkiem, spojrzenie zbolące... Gdyby nie znała prawdy, mogłaby się nabrać, że cierpi tak samo jak ona.

- O czym? - spytała uprzejmie, jakby rozmawiała z obcym człowiekiem. - Przepraszam, ale naprawdę muszę już iść. Obiecałam Lucy, że pomogę jej w kuchni.

- Domyślam się, że nie jesteś tu sama? Zobaczyła zimny błysk w oczach Guya. Zaciśnął usta.

- Masz rację. Nie jestem sama - skłamała.

Nienawidziła go za to, że tak łatwo nią manipulował. I nienawidziła siebie, że tak łatwo dawała manipulować sobą. Musiała kłamać, zachowywać się tak, jakby nic się nie stało; udawać, że nie cierpi, że nie czuje się skrzywdzona i porzucona. Tak, nie przyjechała sama. Spotyka się z kimś. Guy nie musi robić sobie wyrzutów, nie musi się winić.

Kiedy rozluźnił ucisk, natychmiast pomknęła przed siebie. Kątem oka widziała zbliżającą się blond piękność. Nie chciała patrzeć, jak Guy obejmuje ją w pasie.

Zobaczyła jednak, jak razem wychodzą. Brunetka z trójką małych dzieci oraz blondynka trzymająca Guya pod rękę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Obawiam się, że mogą być pewne komplikacje - rzekł lekarz.

- Pewne komplikacje? Jakie? - wykrztusiła Campion, czując, jak znów zbiera się jej na wymioty.

Prawie codziennie miała mdłości. Zaczęło się jeszcze przed świętami. Teraz w ponury, przeraźliwie zimny styczniowy dzień lekarz potwierdził jej podejrzenia. Jest w ciąży. Nie mogło być mowy o żadnej pomyłce.

- Ma pani silną anemię, ale z tym sobie bez trudu poradzimy. Nie będzie to jednak łatwa ciąża. Podejrzewam, że część czasu spędzi pani w łóżku. Oczywiście... - popatrzył na lśniący blat biurka, po czym ponownie skierował wzrok na pacjentkę - zawsze może pani zdecydować się na aborcję.

Dopiero po dłuższej chwili dotarł do niej sens tego zdania. Aborcja? Miałaby się pozbyć dziecka Guya? Nigdy!

- Nie! To absolutnie nie wchodzi w grę! - odparła oburzona.

- No, tak. Rozumiem. - Na moment lekarz zamilkł. - A zatem musi pani o siebie dbać, musi się pani dobrze odżywiać i dużo wypoczywać... Oczywiście trzeba będzie regularnie monitorować rozwój

dziecka. Mamy styczeń, rozwiązanie nastąpi w sierpniu. Przez najbliższe sześć tygodni powinna pani unikać stresu. Najważniejszy jest spokój i wypoczynek.

Nie powiedział tego wprost, lecz z jego tonu wynikało, że istnieje realna groźba poronienia.

Campion siedziała zamyślona. Lekarz mówił o badaniach, które ją czekają, o witaminach, które musi brać, lecz ona słuchała tylko jednym uchem.

Już od jakiegoś czasu zdawała sobie sprawę, że jest w ciąży, lecz dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo zależy jej na dziecku. Gotowa była zrobić wszystko, absolutnie wszystko, żeby bezpiecznie donosić ciążę i urodzić zdrowe maleństwo.

- Jest pani pisarką. Ludzie twórczy, kiedy są pochłonięci pracą, zapominają o regularnych posiłkach. Może byłoby dobrze, gdyby zrobiła sobie pani przerwę w pracy na najbliższe sześć tygodni... Mieszka pani sama? Campion skinęła głową.

- Ma pani rodzinę? Albo przyjaciółkę, do której mogłaby się pani wprowadzić?

Chyba nie ufał jej, że zastosuje się do jego wskazówek.

- Rodziny nie mam. Przyjaciół owszem, ale... Lekarz był niezwykle taktowny; nie pytał o ojca

dziecka, chciał jedynie znać kilka faktów na temat jego zdrowia i przebytych chorób. Niestety nie potrafiła udzielić żadnych informacji.

- Na pewno sobie poradzę - oznajmiła pogodnie, zbierając się do wyjścia.

Czyżby? Miała wątpliwości. Niewielkie londyńskie mieszkanie działało na nią przygnębiająco. Nie było to wymarzone miejsce na wychowanie dziecka. Dziecko potrzebuje domu, prawdziwego domu, a nie klitki w centrum miasta.

Cóż, nie musi mieszkać w Londynie, może pracować gdzieś indziej. Tak, kupi nieduży dom na prowincji, przeprowadzi się...

Lekarz dał jej kilka broszurek. Nalała sobie kawy, ze względu na dziecko bezkofeinowej, i usiadła do lektury.

Zaskoczył ją dzwonek do drzwi. Nikogo się nie spodziewała. Poczłapała do przedpokoju. Na progu ujrzała Lucy.

Przyjaciółka w mocno zaawansowanej ciąży z każdym dniem coraz bardziej rozkwitała. W przeciwieństwie do niej Campion czuła się zgnębiona i pozbawiona energii.

- Przyjechałam do Londynu na zakupy, a ponieważ od dawna nie dajesz znaku życia, uznałam, że... - urwała, spojrzawszy ze zdziwieniem na rozrzucone dookoła broszury. - Co to jest? O Boże! Campion, jesteś w ciąży, prawda?

Zdrowy rozsądek podpowiadał, aby z miejsca zaprzeczyć, lecz jej umysł działał na zwolnionych obrotach. Nim zdążyła otworzyć usta. Lucy usiadła na kanapie i mówiła:

- To dziecko Guya, prawda? Będziesz mieć jego dziecko. Kochanie, dlaczego mi nic nie powiedziałaś?

Nie chciała tego, ale rozplakała się. W ostatnim czasie dużo płakała. Podejrzewała, że to za sprawą hormonów.

- Czy on wie? - dopytywała Lucy. - Mówiłeś mu? Zamierzasz mu powiedzieć?

- Trzy razy nie - odparła Champion, pociągając nosem. - Po prostu zdarzyła się wpadka, bardziej z mojej winy niż z jego. - Zaczerwieniła się, napotkawszy spojrzenie przyjaciółki. - Chcę urodzić to dziecko - dodała, wypowiadając na głos swoje największe marzenie.

Lucy nie słuchała. Podniosła z kanapy jedną z broszur i z marsem na czole uważnie się w nią wczytywała.

- Coś jest nie w porządku, prawda? - spytała stanowczym tonem. - Jesteś słaba, ciągle się źle czujesz...

Przez chwilę Champion zastanawiała się, jakie ma szanse na to, by oszukać Lucy, doszła jednak do wniosku, że zerowe.

- Dostarczam organizmowi za mało witamin. Nic mi nie dolega, ale lekarz zaleca, żebym odstawiła pracę na sześć tygodni, a potem... Na miłość boską, Lucy, co robisz? - spytała, bo przyjaciółka mszyła do sypialni. Patrzyła w osłupieniu, jak otwiera szafę, wyciąga szuflady. - Lucy?

- Jedziesz ze mną. I nawet nie próbuj się sprzeciwiać, bo nie zamierzam cię słuchać. Na pewno nie zostawię cię tu samej. - Na jej twarzy malowała się stanowczość. - Ja raz poroniłam. Nikomu nie życzę takiego doświadczenia, a zwłaszcza tobie. Zamieszkaś u mnie, będziemy sobie dotrzymywały towarzystwa.

- Ale... Nie mogę - zaproponowała Champion. - Co powie Howard?

- Będzie zachwycony - odparła Lucy. - Wkrótce musi wyjechać służbowo do Stanów i strasznie się o mnie martwi. Odetchnie z ulgą, kiedy usłyszy, że się do nas wprowadzisz. Timmins też się ucieszy, że będzie mieć dwie osoby, którym może rozkazywać. A my... my sobie będziemy rozmawiały o różniut-kich bobaskach.

Nie powinnam tak łatwo ulec namowom, pomyślała Champion. Nie potrafiła się jednak oprzeć; pokusa była zbyt silna.

- Dlaczego nie chcesz powiadomić Guya? - spytała Lucy, kiedy siedziały wygodnie w rollsie.

Paul tylko skinął głową na wieść, że Champion zamieszka w domu jego pracodawców; nie wyraził najmniejszego zdziwienia.

- Wątpię, czy chciałby wiedzieć.

- Boże, te twoje kompleksy wpędzą mnie kiedyś do grobu! Przecież podobałaś mu się. Pragnął cię. Kochał się z tobą.

- Nie chodziło mu o mnie - szepnęła Champion i opowiedziała przyjaciółce o rozmowie, jaką podsłuchiwała w jej domu.

- Nie wierzę - oznajmiła twardo Lucy. - Guy nigdy by tak nie postąpił. To nie w jego stylu.

- A jednak postąpił - zauważyła Champion. - Nie chcę o tym mówić. Było, minęło...

Oparła głowę o miękkie siedzenie i zacisnęła powieki.

Widząc zmęczenie przyjaciółki, Lucy umilkła. Nie czas na przekonywanie Champion, że popełnia błąd. Później będą miały mnóstwo czasu na rozmowę.

Champion poinformowała Helenę, że bierze kilkumiesięczny urlop, i obiecała odezwać się w drugiej połowie roku. Dodała też, że nie podpisze następnej umowy z wydawnictwem Adama Harta.

Po pierwsze, było wiele innych wydawnictw, a po drugie, miała wystarczająco dużo pieniędzy, aby przez jakiś czas nie zarabiać. Z tygodnia na tydzień coraz bardziej skupiała się na sobie i na dziecku, które w niej rosło. W marcu udała się do lekarza na kontrolę. Lekarz wyraził zadowolenie z jej stanu. Oznajmił również, że groźba poronienia znacznie się zmniejszyła.

Pod koniec marca, kiedy kwitły żonkile, a rzeźki wiatr przeganiał chmury na niebie, na kilka dni przyleciał ze Stanów Howard.

Interesy za oceanem szły mu nie najlepiej. Miał dwóch wspólników Amerykanów, ale poważnie zastanawiał się nad wycofaniem się z tego przedsięwzięcia.

W sobotę przed południem Champion wybrała się na długi spacer, żeby Howard i Lucy mogli nacieszyć się sobą. Z coraz większą niechęcią myślała o powrocie do Londynu i coraz bardziej kusił ją pomysł, żeby gdzieś w sąsiedztwie kupić mały domek. W przeciwieństwie do gwarnej, tętniącej życiem stolicy, tutaj, w otoczeniu kwiatów i drzew, panował cudowny spokój. Powoli szła do bramy, podziwiając piękną, starannie zadbaną zieleni.

Zamierzała dojść do odległej o dwa kilometry wioski; obiecała Lucy, że kupi świeże pieczywo, a przy okazji chciała wstąpić do miejscowej agencji nieruchomości.

Droga do wioski nie należała do ruchliwych. Samochody pojawiały się z rzadka; jeden nawet zwolnił, jakby kierowcę zdziwił widok piechura. Champion mignęła przed oczami ciemnowłosa kobieta za kierownicą oraz gromadka dzieci na tylnym siedzeniu.

Do wioski dotarła porządnie zmachana. Spacer pod wiatr, w dodatku wiejący ze znaczną siłą, okazał się nie lada wyczynem.

Przysiadła na drewnianej ławce, by chwilę odpocząć. Obok sklepiku z gazetami gawędziła grupka młodzieży na rowerach. Nagle drzwi się otworzyły i ze środka wyszła kobieta z trójką dzieci. Rozpoznawszy siostrę Guya, Meg, Champion zeszytniała.

Za to spotkanie nie mogła winić Lucy.

Instynktownie odwróciła głowę, choć była pewna, że Meg nie miała pojęcia, kim ona jest. Zresztą nawet gdyby wiedziała, że to z nią jej brat spędził trzy tygodnie w Pembroke, to nic z tego nie wynikało. Po kilkunastu sekundach, kiedy Champion uznała, że do ich spotkania na pewno nie dojdzie, zerknęła w stronę sklepiku i z przerażeniem ujrzała, że Meg zdecydowanym krokiem podąża w jej kierunku.

- Musimy porozmawiać - oznajmiła bez żadnych wstępów. - Wiem, kim jesteś, bo Guy wskazał mi ciebie podczas tamtego kinderbalu. Ale jednej rzeczy nie...

Urwała gwałtownie, bo Champion, wstając pośpiesznie z ławki, zapomniała przytrzymać połę płaszcza. Wiatr szarpał nimi, odsłaniając zaokrąglony brzuch.

- Boże, czyli Guy miał rację! - Meg cofnęła się dwa kroki, jakby Champion rozsiewała wokół siebie zarazki. - Byłam pewna, że się myli... - mówiła poruszona. - Prosił mnie, żebym się nie wtrącała. Twierdził, że jesteś związana z innym mężczyzną. - Przeniosła spojrzenie z twarzy Champion na jej brzuch, po czym oznajmiła gniewnie: - Zdajesz sobie sprawę, co mu zrobiłaś?

Champion wytrzeszczyła oczy.

- Co ja jemu zrobiłam? - spytała zdumiona.

- Tak. - Z głosu Meg przebijała gorycz. - Całe życie stroiliśmy sobie z niego żarty; mówiliśmy, że jest zbyt wielkim egocentrykiem, aby się kiedykolwiek zakochać. Jaka szkoda, że okazało się to nieprawdą!

Nic nie rozumiała. Odwróciła się, by odejść, kiedy nagle chwycił ją bolesny skurcz. Nie była w stanie wykonać kroku. Trzymając się za brzuch, stała nieruchomo, spanikowana, śmiertelnie wystraszona.

Jak przez mgłę słyszała zaniepokojony kobiecy głos:

- Tom! Szybciutko, biegnij po tatusia!

A potem zrobiło się jej czarno przed oczami.

Kiedy odzyskała przytomność, leżała na drewnianej ławce. Jakiś mężczyzna mierzył jej puls. Na drugim końcu ławki siedziała Meg i nie spuszczała z niej wylękłego wzroku. Na wprost siebie miała trzy identyczne pary szarych oczu, które obserwowały ją z zaciekawieniem.

- Widzicie? Wcale nie umarła. Mówiłem, że żyje - powiedziało ze znawstwem najwyższe z trojga dzieci, zwracając się do swojego rodzeństwa.

- Tom, zamilcz! - poleciła synowi Meg, po czym znów skupiła uwagę na Champion. - Ja bardzo... Ja nie... - zaczęła dukać.

- Moja żona usiłuje panią przeprosić za swój bardzo niestosowny wybuch gniewu - oznajmił przyjemnym tonem mężczyzna. - Jak się pani czuje?

- Dobrze - odruchowo skłamała Champion. Modliła się w duchu, żeby odeszli i zostawili ją samą. Nie chciała patrzeć na nic, co jej przypominało Guya. A jego trzech mali siostrzeńcy byli bardzo do niego podobni... Hm, czyżby najmłodsze było jednak dziewczynką? Dżinsy, krótko obcięte włosy... trudno poznać.

Kręciło się jej w głowie. Na myśl o dwukilometrowym spacerze do domu zrobiło się jej słabo.

- Hm - mruknął pod nosem mężczyzna. Sądząc po jego tonie, musiał być lekarzem. - Który to miesiąc?

- Czwarty - odparła automatycznie Champion, nie zastanawiając się nad konsekwencjami.
- Czwarty? - Siostra Guya zrobiła wielkie oczy. - Ale... - urwała, po czym zwróciła się pośpiesznie do męża: - Tait, powinniśmy ją podwieźć do domu. Jest za słaba, żeby iść pieszo taki kawał.
- Masz rację. - Mężczyzna puścił nadgarstek Champion i postął jej kojący uśmiech. - Żona poczeka tu z panią, a ja podprowadzę samochód. Dzieciaki, idziemy!

Trójka zafascynowanych widzów zdecydowanie wolałaby pozostać przy ławce, niż towarzyszyć ojcu, ale posłusznie ruszyła za rodzicem. Champion dobiegły słowa najstarszego chłopca:

- Będzie miała dziesięć razy większy brzuch, zanim urodzi dziecko. Szkoda, że nie widzieliście mamy, kiedy była z wami w ciąży.

Została sam na sam z siostrą Guya. Boże, jak to się stało? Przecież chciała jedynie wyjść na spacer, żeby Lucy mogła nacieszyć się mężem...

- To dziecko Guya, prawda?
- To chyba jasne - burknęła Champion. Przysunąwszy się bliżej, Meg spytała cicho:
- Dlaczego mu nic nie powiedziałaś? Przez chwilę Champion milczała.
- Sama stwierdziłaś, że on wie. „Guy miał rację”, to twoje słowa - przypomniała jej.
- Miał rację? - Meg zmarszczyła czoło, po czym nagle doznała olśnienia. - Nie, źle mnie zrozumiałaś. Guy nie ma pojęcia o twojej ciąży. Po prostu on... on myśli, że jesteś związana z innym mężczyzną. Ja też tak myślałam, dopóki nie usłyszałam, że to twój czwarty miesiąc.
- Z innym mężczyzną? - Champion usiłowała się podnieść do pozycji siedzącej, ale po chwili zrezygnowała, zdając sobie sprawę, że wciąż jest zbyt osłabiona. - Skąd mu to przyszło do głowy? - spytała zdziwiona.

Obląta się rumieńcem, przypomniała sobie bowiem ich krótką wymianę zdań podczas świątecznej zabawy, jaką Lucy urządziła dla okolicznych dzieci.

- O, przyjechał Tait. Później porozmawiamy, dobrze? A tak w ogóle to mam na imię Margaret i jestem siostrą Guya.
- Wiem. Jedną z bliźniaczek.
- Zgadza się.

Jedno dziecko usiadło z przodu z rodzicami, dwoje pozostałych przesunęło się, robiąc miejsce Champion. Świat znów zaczął jej wirować przed oczami, więc oparła głowę o siedzenie i zacisnęła powieki.

Droga do domu Lucy powinna zająć najwyżej pięć minut. Champion westchnęła głęboko. Liczyła na łut szczęścia: że dotrze do swojego pokoju, nie wzbudzając podejrzeń ani przyjaciółki, ani pani Timmins.

Jazda samochodem trwała dziwnie długo. Campion otworzyła oczy i z przerażeniem zobaczyła za oknem nieznaną krajobraz.

Zacisnęła rękę na siedzeniu przedniego fotela. Meg obejrzała się przez ramię.

- Zabieramy cię do nas - oznajmiła. - Tak będzie lepiej.

Lepiej? Dla kogo? Poczowała wewnętrzny sprzeciw.

- Nie, proszę, wołałabym...

Meg nastawiła głośniejsze radio. Albo nie słyszała, albo nie chciała usłyszeć protestu ciężarnej kobiety na tylnym siedzeniu. To porwanie, przemknęło Campion przez myśl. Mogę ich zaskarżyć do sądu...

Nagle samochód wjechał w dziurę na drodze. Campion złapała się za brzuch. Widząc w lusterku jej wylęknione spojrzenie, Tait Drummond nacisnął mocniej na pedał gazu.

Samochód skręcił w podjazd i po chwili zatrzymał się przed solidnie wyglądającym, nowym domem.

- Idziemy od razu na górę - oznajmił spokojnie mężczyzna, pomagając Campion wysiąść z auta.

Spostrzegła panikę i wyrzuty sumienia malujące się na twarzy Meg. Jej mąż przecząco pokręcił głową. Trwało to mgnienie, lecz Campion strach ścisnęła za gardło.

Dziecko! Zaraz poroni, straci dziecko! Musiała wypowiedzieć swoje obawy na głos, bo Tait Drummond natychmiast zaproponował:

- Ależ nic podobnego! Czteromiesięczny płód jest już dobrze osadzony, a jeśli w jego żyłach płynie krew Frenchów...

Gdy tylko pomógł jej wejść na piętro, czym prędzej ją zbadał. A ona, niepokojąc się o nienarodzone dziecko, opowiedziała mu o obawach swojego londyńskiego ginekologa.

- Proszę się nie martwić, wszystko będzie dobrze. Zaraz zadzwonię do pani przyjaciół i powiem im, że...

- Że mnie porwaliście - mruknęła gniewnie Campion.

- Tak, wiem. I bardzo przepraszam, po prostu... Nie słyszała tego. Wyczerpana nadmiarem wrażeń, zapadła w głęboki sen.

- Nic jej nie będzie? - spytała zatrwożona Meg, kiedy Tait zszedł na dół. - Jeśli coś się stanie, nigdy sobie nie wybaczę.

- Nie powinnaś była się wtrącać, Meg - skarcił żonę Tait. Złagodniał, widząc jej przerażoną minę.

Wszystko w porządku, nie denerwuj się.

- Boże, byłam na nią taka wściekła! Sądziłam, że rzuciła Guya i że to dziecko...

- Twój brat jest dorosłym facetem, Meg. Nie możesz ingerować w jego życie. Gdyby się dowiedział, co wyczyniasz, na pewno miałby do ciebie żal. Sama wiesz...

- Ale... przecież widać, że Champion go kocha! A on myśli, że jest związana z innym facetem!

Tait również był przekonany, że Champion darzy Guya uczuciem, lecz w przeciwieństwie do swojej porywczej żony uważał, że nie wolno mieszać się w cudze sprawy.

- Pójdę zadzwonić do jej przyjaciół - oznajmiła Meg.

Wróciła pół godziny później w doskonałym humorze.

- Nigdy nie zgadniesz, co się stało! - powiedziała do męża. - Z początku ja też nie mogłam uwierzyć...

- No dobrze, zamieniam się w słuch - rzekł lekko ironicznym tonem Tait.

-- Masz rację, bardzo niefortunnie to wyszło. Na twarzy Meg odmalowało się rozczarowanie. Spodziewała się całkiem innej reakcji.

- Musimy coś zrobić - rzekła. - Chyba sam rozumiesz.

- Nie, Meg - oznajmił stanowczo jej mąż. - Posłuchaj. Na górze leży młoda kobieta w czwartym miesiącu ciąży, która nie czuje się najlepiej. Każdy najmniejszy wstrząs psychiczny... - urwał, po czym widząc niepocieszoną minę żony, dodał łagodnie:

- Kochanie, wiem, że chcesz dobrze, ale zastanów się. Może wbrew temu, co ci się wydaje, Guy wcale nie ucieszyłby się, gdyby odkrył, że ma zostać ojcem.

Champion stała w korytarzyku tuż za kuchennymi drzwiami. Słyszała każde słowo. Nagle przeniknął ją ostry ból. Zdziwiło ją to, bo przecież Drummond nie powiedział nic, czego by sama nie wiedziała.

- Czyli mam mu o niczym nie mówić? - z żalem spytała Meg.

- Moim zdaniem, to nie byłoby zbyt mądre. Jeżeli Guy wyruszył już do Stanów... Spędzi tam prawie dwa miesiące, a potem wszyscy lecimy do Kanady na ślub.

- Ale powinien wiedzieć - powtarzała z uporem kobieta.

- Kochanie, zastanów się. - Tait ujął ją za obie ręce. - Gdyby Guyowi zależało na Champion, sam mógłby się z nią skontaktować. Nic nie stoi temu na przeszkodzie.

- Guy myśli, że ona spotyka się z innym. Nastąpiła cisza. Champion poczuła, że serce wali jej jak młotem. Po chwili usłyszała drżący głos Meg.

- Tait, rozumiem cię. Ale się mylisz. Wiem, że się mylisz. To wszystko wina Sandry... Nigdy jej nie lubiłam.

- Sądziłem, że jest twoją najlepszą przyjaciółką.

- Kiedyś nią była... Tait, co powinniśmy zrobić z Champion?

- Nic. Nic nie możemy zrobić-oznajmił stanowczo. - Są dorosłymi ludźmi, i ona, i Guy. Nie mamy prawa się wtrącać.

Campion wróciła na palcach do swojego pokoju.

Wszystko było jasne. Tait Drummond podzielał jej zdanie; uważał, iż Guy cieszy się, że ich związek się rozpadł. 1 że wcale nie zaczęłyby skakać z radości, gdyby się dowiedział, że ma zostać ojcem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dopiero po dwóch dniach pozwolono jej wrócić do Lucy. W ciągu tych dwóch dni Meg ciągle wpadała do pokoju Campion i raczyła ją opowieściami o swoim dzieciństwie, o tym, jak Guy się nimi cudownie zajmował, jak pomagał mamie i troszczył się o rodzeństwo. Ze względu na nich przerwał naukę i w wieku osiemnastu lat poszedł do pracy. Był najlepszym starszym bratem, jakiego można sobie wymarzyć.

Meg nawet przyprowadziła swoją siostrę bliźniaczkę, żeby i ona poznała Campion. Alison była nieco łagodniejszą wersją Meg, ale też miała bzika na punkcie Guya. Nie pojmowały, dlaczego Campion nie wierzy, że Guy byłby szczęśliwy, gdyby dowiedział się, że zostanie ojcem.

- Zawsze uwielbiał dzieci, prawda, Allie? - Meg popatrzyła na siostrę.

- Zawsze - potwierdziła lojalnie jej bliźniaczka. Dopiero po południu tego dnia, gdy Campion miała opuścić jej dom, Meg nawiązała do świątecznego przyjęcia u Lucy.

- Twoja przyjaciółka powiedziała mi o rozmowie, którą słyszałaś. - Speszona spuściła wzrok. - Wiem, jak to musiało zabrzmieć, ale błagam cię, nie zwracaj uwagi na Sandrę. Ona od lat usiłuje poderwać Guya. Po prostu jest zazdrosna o ciebie. Pewnie sobie wszystko wymyśliła.

- Nie sądzę - odparła smutno Campion.

Na widok cierpienia w jej oczach Meg przygryzła wargę. Po raz pierwszy w życiu miała ochotę sprać swojego ukochanego brata.

Kwiecień był zimny i mokry. Campion wynajęła nieduży dom w pobliżu domu Lucy. Była to stara chałupa składająca się z dwóch małych pokoi i kuchni oraz dwóch maleńkich sypialni na piętrze. Otaczał ją piękny ogród z sadem. Oczami wyobraźni widziała stojący pod jabłonią wózek, a obok stolik z maszyną do pisania.

Pani Timmins uparła się, że musi porządnie wysprzątać dom, zanim pozwoli Campion tam się wprowadzić. Lucy polecała projektanta wnętrz, z którego pomocy kiedyś korzystała, lecz Campion uznała, że to niepotrzebny wydatek. Musiała myśleć o dziecku i zapewnieniu mu bezpieczeństwa, również finansowego.

- Ale chyba chcesz, żeby pokój maleństwa był idealnie urządzony, prawda?

Lucy tak długo podawała przekonujące argumenty, tak długo ją męczyła, aż wreszcie Campion uległa.

Jedną z pierwszych rzeczy, jakie zainstalowała w nowym gabinecie, był komputer. Po paru dniach zabrała się do pisania powieści o dalszych losach Lynsey. Praca sprawiała jej ogromną przyjemność. Podczas zbierania materiałów do poprzedniej książki zgromadziła tak wiele informacji o zwyczajach

panujących w szesnastowiecznej Anglii, że teraz nie musiała robić dodatkowej kwerendy. Dni mijały, stron przybywało. Opisywała sielskie życie Lynsey i jej dzieci, życie pełne ciepła i miłości; takie, jakie sama pragnęła zapewnić swojemu dziecku. Jednakże pomiędzy nią a jej bohaterką istniała zasadnicza różnica. Narodziny dziecka Lynsey były wydarzeniem oczekiwanym przez oboje rodziców.

Guy nadal przebywał w Stanach, o czym poinformowała ją Meg podczas jednej z wizyt. Nie było tygodnia, żeby siostra Guya nie wpadła choć na chwilę, a przynajmniej nie zadzwoniła. O dziwo, Campion to wcale nie przeszkadzało. Przeciwnie, sprawiało radość. Dzięki trosce, jaką otaczała ją

Meg, czuła się niemal częścią rodziny Guya. Z początku się buntowała, chciała prosić Meg, żeby nie przychodziła, żeby nie utrzymywały kontaktów. Jednak nie potrafiła się na to zdobyć - bądź co bądź Meg stanowiła jej jedyne źródło informacji o Guyu.

Guy miewa się nieźle... Guy ciężko pracuje... Guy nie planuje na razie powrotu...

Była spragniona wiadomości o nim, Czasem błagała w duchu Meg, aby powiedziała coś więcej.

Zdawała sobie sprawę z kłopotów, jakie ją czekają. Bo co będzie, kiedy dziecko przyjdzie na świat? Wtedy wizyty Meg się skończą.

Nastał ciepły maj, kwitły jabłonie, a Campion rozkoszowała się spokojem i sielską atmosferą. Rozkoszowała się, dopóki nie wybrała się z wizytą kontrolną do ginekologa w Londynie.

- Hm - zamruczał lekarz, a po chwili powtórzył ten dźwięk.

- Coś nie tak? - spytała wystraszona. Tak bardzo o siebie dbała, taka była z siebie dumna, że przestrzegała wszystkich zaleceń. Gdyby teraz miała stracić dziecko...

- Nie, wszystko w porządku. Jednak dla pewności muszę wykonać kilka dodatkowych badań.

- Dla pewności? Ale co się dzieje? Proszę mi powiedzieć.

- Niech się pani nie denerwuje. Wyczuwam dwa pulsy.

- Dwa? - Otworzyła szeroko oczy. - To znaczy...

- To znaczy, że najprawdopodobniej urodzi pani bliźnięta.

- Bliźnięta? - zapiszczała Lucy, kiedy ją o tym poinformowała. - Boże, jak już coś robisz, to idziesz na całość! Oczywiście w rodzinie Frenchów trafiają się bliźniaki. Choćby siostry Meg i Alison... - Na widok miny przyjaciółki urwała skruszona.

Dopiero dużo później Campion zdała sobie sprawę, że to Lucy musiała o wszystkim powiadomić Meg. Ale wtedy jeszcze o niczym nie wiedziała, a zwłaszcza o rozterkach, jakie przeżywała Meg.

Meg była pewna, że Campion urodzi córeczki. Dziewczynki, jej bratanice, których nigdy dobrze nie pozna i z którymi się nie zaprzyjaźni, jeśli Campion nadal będzie twardo odmawiała nawiązania kontaktu z Guyem. A przecież go kochała, co do tego Meg nie miała wątpliwości. Stale o niego dopytywała; wynajęła w pobliżu dom, choć - jeżeli nienawidziła Guya - logiczniej byłoby, gdyby trzymała się jak najdalej od jego rodziny. Jeżeli nienawidziła... No cóż, miała mnóstwo powodów,

żeby nienawidzić. Meg nie rozumiała brata. Dlaczego nie walczył o Champion? Dlaczego odszedł, godząc się z przegraną?

Przypomniała sobie zbolaty wyraz jego twarzy podczas ich ostatniego spotkania. Dawno tak źle nie wyglądał. Ciekawe, jak długo zamierzał siedzieć w Stanach? Nigdy nie przepadał za pisaniem listów; czasem dzwonił do niej lub Allie, lecz zwykle rozmawiał krótko, nerwowo. Był wyraźnie spięty. Czy dlatego, że praca nad scenariuszem szła nie najlepiej, czy dlatego, że tęsknił za Champion?

Wiedziała, że Guy wraz ze swoim autorem wynajęli dom w pobliżu Hollywood, lecz znając brata, wątpiła, aby zagustował w kalifornijskim stylu życia. Zamiast chodzić na przyjęcia, raczej harował od świtu do nocy, w pracy topiąc ból, tęsknotę i smutek, tak jak robiła to Champion, która - gdy rzeczywistość zdawała się ją przerastać - uciekała w świat swoich fikcyjnych bohaterów.

Ostatnia wiadomość od brata zmartwiła Meg. Guy miał jeszcze sporo pracy i nie planował szybkiego powrotu. Wszystko zostało na jej głowie! Czują, że dłużej sobie sama nie poradzi. Potrzebowała pomocy.

Mogła poprosić Taita, ale odrzuciła ten pomysł. Nie, mężczyznom brakuje wyobraźni. Myślą zbyt trzeźwo, zbyt logicznie. Zupełnie inaczej niż kobiety. A ona nie może czekać.

Guy otrzymał telegram wieczorem. Miał za sobą męczący dzień, spędzony na kłótniach z reżyserem i uspokajaniem autora książki Julienu Forbesa.

Książka służyła za podstawę scenariusza. Julien sprzeciwiał się zmianom, jakie chciał wprowadzić reżyser, a Guy, chociaż w głębi duszy był po jego stronie, coraz bardziej żałował, że zgodził się mu pomóc. Na planie filmowym agenci traktowani byli zwykle jak persona non grata; gdyby nie to, że Guyowi zależało na wyjeździe z Anglii, a Julien bardzo nalegał na jego obecność, zapewne do tej pracy poleciliby kogoś innego.

Dobrze wiedział, co go tak dręczy: tęsknota za kobietą, której twarz stale miał przed oczami, której ciała pragnął, której głosu chciał słuchać całymi dniami. Carnpion. Ciekaw był, co porabia. Z kim spędza czas? Czy z tym człowiekiem, z którym dzieliła pokój w hotelu w Kornwalii?

Przez ułamek sekundy łudził się, że telegram jest od niej. Może w końcu zrozumiała, że chwile, które spędziła z nim w Pembroke, są ważniejsze niż jej niezależność, i prosi, żeby do niej wrócił...

Przyjąwszy świstek papieru od doręczyciela, przeczytał wiadomość: „Jak najszybciej wracaj do domu. Koniecznie”. Niżej figurował podpis: „Meg i Alison”.

Ruszył biegiem do telefonu.

Drugi wieczór z rzędu Alison jadła kolację w domu Meg i Taita. Meg nalegała na jej obecność; potrzebowała wsparcia siostry na wypadek, gdyby pojawił się Guy. Wiedziała, że brat już jest w drodze do Anglii, nie miała jednak pojęcia, kiedy się go spodziewać. Tait widział, że żona i szwagierka są spięte; powietrze w domu było jak naelektry-zowane.

Obie podskoczyły, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Meg zrobiła się zielona na twarzy.

- Ja otworzę - spokojnie rzekł Tait, odsuwając krzesło. Nie sprawiał wrażenia spokojnego, kiedy po chwili wrócił do jadalni ze zmęczonym, nieogolonym Guyem u boku.

Spojrząwszy na brata, Meg poczuła wyrzuty sumienia. Wyglądał koszmarnie: był blady, miał podkrążone oczy i niemal słał się na nogach.

Kolacja już prawie dobiegła końca. Widząc zaszępioną minę Meg, Tait zwrócił się do trójki swoich pociech:

- Dzieci, lećcie się bawić. - Poczekał, aż drzwi się za nimi zamkną, po czym zwrócił się do żony: - No dobrze, Meg. O co chodzi?

Meg popatrzyła na siostrę, wzrokiem błagając o pomoc, lecz Allie tylko potrząsnęła głową. Siedziała drżąca, blada jak trup. Meg zdała sobie sprawę, że może liczyć tylko na siebie.

Chrząknęła i wbiła oczy w Guya. Jego zmarszczone czoło, chmurne spojrzenie i napięcie na twarzy sprawiło, że poczuła się tak, jakby miała pięć lat.

Istniał tylko jeden sposób na przeprowadzenie tej rozmowy. Na takt czy dyplomację było już za późno. Meg wzięła głęboki oddech... Zanim jednak cokolwiek powiedziała, ciszę przerwał głos Taita.

- Kochanie, ściągnęłaś do domu Guya. Biedak przeleciał pół świata przekonany, że w rodzinie wydarzyła się jakaś straszna tragedia. Nie sądzisz, że należy mu się wyjaśnienie?

Meg odkryła, że po raz pierwszy w życiu boi się własnego brata. Z jego twarzy znikła delikatność, troskliwość, dobroć; miał w oczach furię.

- Guy, chodzi o Champion... o Champion Roberts. - Przełknęła nerwowo ślinę. - Ona... ona jest w ciąży...

Przez ułamek sekundy widziała szok i rozpacz w jego spojrzeniu. Po chwili znów patrzył na ni; }
twardym, lodowatym wzrokiem.

- Na miłość boską, i po to jechałem tysiące kilometrów? Żeby usłyszeć, że kobieta, z którą od miesięcy nie mam kontaktu, jest w ciąży? Czyś ty oszalała, Meg?

A więc nie wiedział! O niczym nie wiedział! 1 gdyby nie zdradziła go rozpacz, która przemknęła w jego oczach i którą szybko ukrył, pewnie nie miałaby odwagi kontynuować.

Dla dodania sobie otuchy chwyciła pod stołem rękę siostry i rzekła zmienionym głosem:

- Dziecko... dzieci są twoje. Zapadła głucha cisza. Przerwał ją Tait.

- Meg... - zaczął oszołomiony.

Ale nikt na niego nie zwracał uwagi. Guy z całej siły ścisnął Meg za ramię, nie zastanawiając się, że sprawia jej ból. Krew odpłynęła mu z twarzy. Mimo hollywoodzkiej opalenizny i dwudniowego zarostu był blady jak ściana.

- Powtórz - szepnął.

Meg podniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. Serce powoli wracało do normalnego rytmu. Wiedziała, że wszystko będzie dobrze; że słusznie postąpiła. Campion nie była Guyowi obojętna.

- Campion nosi twoje dziecko... a raczej dzieci- poprawiła się, posyłając bratu uśmiech. - Spodziewa się bliźniąt. - Spoglądając na Guya z czułością, zakryła ręką jego dłoń. - Ona cię bardzo kocha, Guy. To, co między wami zaszło... - Na moment urwała.

- Za każdym razem, kiedy ją odwiedzam, nie może się powstrzymać i pyta o ciebie. Te biedne dzieci... to moje bratanice, Guy! Nie mogłam dłużej milczeć; musiałam cię sprowadzić do domu. Chyba to rozumiesz, prawda?

Nie odpowiedział. Sprawiał wrażenie, jakby w ogóle przestał jej słuchać. Oczy mu lśniły, a na twarzy pojawił się znajomy wyraz zadumy.

- Nie mogłaś uciec się do mniej drastycznych środków? - spytał cierpko, lecz już bez złości.

Gniew się ulotnił, napięcie znikło. Po wargach przemknął cień uśmiechu.

- A co miałam napisać? - oburzyła się Meg.

- „Wracaj. Campion jest w ciąży”? - Nie puszczając jego ręki, potrząsnęła głową. - Och, Guy, przecież ją kochasz, prawda? Widząc, jaka Campion jest nieszczęśliwa, chciałam jej o tym powiedzieć. Ale nie śmiałam. A nuż by się okazało, że nie mam racji? Jednak po jej upadku... - dodała, ignorując ostrzegawcze spojrzenie męża.

- Po upadku? - przerwał jej Guy. - Po jakim upadku? Co się stało? Czy...

- Nie denerwuj się, Guy. Nic jej nie jest - oznajmił spokojnie Tait. - Jakiś czas temu straciła przytomność, ale od tamtej pory czuje się dobrze. Przynajmniej fizycznie nic jej nie dolega.

- Strasznie za tobą tęskni - wtrąciła Meg.

- Kochanie, wystarczy - skarcił ją Tait. - Campion byłoby przykro, gdyby się dowiedziała, że zdradzasz jej zaufanie...

Meg odwróciła się od męża i utkwiała spojrzenie w bracie.

- Guy... co zamierzasz zrobić?

- To, kotku, nie twój zakichany interes - odparł stanowczo Tait.

Pogoda była idealna. Na bezchmurnym niebie świeciło słońce, wiał lekki, ciepły wiaterek, pszczoły bzycały w długiej trawie, której nie chciało jej się ścinać. Mieszkała w ślicznym domku i chociaż z początku miała drobne zastrzeżenia, to z czasem polubiła te jasne bielone ściany i meble obite kwiecistą tkaniną. Uśmiechając się do siebie, pogłaskała zaokrąglony brzuch. Jeszcze dwa i pół miesiąca. Tak, z przyjemnością spędzi je w ogrodzie, wygrzewając się na słońcu.

Los ofiarował jej podarunek, jakiego się nie spodziewała: nie tylko rosnące w niej dzieci, ale i błogi spokój. Tu, w tym pięknym ogrodzie za miastem mogła wypoczywać, nie myśleć o problemach dnia codziennego, koncentrować się wyłącznie na dwóch małych istotach, które nosi w swym łonie.

Wysoko na niebie leciał samolot. Jego szum podziałał na nią usypiająco. Zamknęła oczy. Dużo ostatnio spała. To oznaka przygnębienia, powiedział cichy wewnętrzny głos, ale go zignorowała. Wzdychając głęboko, wyciągnęła się na kocu.

Obudził ją cień, który przesłonił słońce. Podniosła powieki i zobaczyła nad sobą zarys męskiej sylwetki. Słońce raziło ją w oczy, więc dźwignęła się, przyjmując pozycję siedzącą.

- Guy...?

- Na miłość boską, dlaczego mi nie powiedziałaś? - spytał gniewnie, bez żadnych wstępów, bez „dzień dobry”, bez owijania w bawełnę.

Zbiło ją to z tropu. Może dlatego nie udawała, że nie wie, o co mu chodzi.

Stał opalony, w lekko pomiętym garniturze. Na pewno było mu w nim gorąco. A opalenizna... czyżby pamiątka po pobycie w Stanach? Spoglądając na Champion, rozluźnił pod szyją krawat, po czym odpiął kilka górnych guzików koszuli.

Przeszył ją znajomy dreszcz. Czym prędzej odwróciła wzrok. Nie chciała się tak czuć; nie chciała go kochać, pragnąc...

- Od kogo się dowiedziałeś?

- Od Meg - odparł spiętym głosem. - Wyobrażasz sobie, jak się poczułem, kiedy usłyszałem, że urodzisz moje dziecko... dzieci? - poprawił się. - Przecież ja cały czas...

- Musiałeś przeżyć szok - oznajmiła chłodno. Kręciło się jej w głowie, pewnie na skutek długiego leżenia na słońcu. Nie zważając na to, usiłowała się podnieść. Nie dała jednak rady: noga jej zdrętwiała.

- Co ci jest? - spytał zaniepokojony, kucając przy niej.

Jedną rękę zacisnął na jej ramieniu, drugą na jej nodze. Champion wstrzymała oddech. Doleciał ją zapach jego nagrzanego ciała. Przypomniała sobie, jak to było, kiedy mogła go dotykać...

- Champion!

Jego ostry głos przywołał ją do rzeczywistości. Popatrzyła Guyowi w oczy.

- Champion, dlaczego mi nic nie powiedziałaś? Przeniósł rękę z jej nogi na potężny brzuch. Miała na sobie cienką bawełnianą sukienkę, ale równie dobrze mogła być naga, tak intensywny był żar, który bil z jego ręki. I nagle poczuła ruchy bliźniąt. W innych okolicznościach pewnie wybuchnęłyby śmiechem na widok przerażonej miny Guya, kiedy jedno z dzieci kopnęło go piętą w dłoń. Zaczerwienił się gwałtownie i pośpiesznie cofnął rękę.

Jego zachowanie sprawiło, że odżyły dawne urazy i znów poczuła się odrzucona.

- A co miałam powiedzieć? - odpowiedziała pytaniem na pytanie. - Jasno dałeś mi do zrozumienia, że nasz krótki związek dobiegł końca.

- Dobięgił końca? O czym ty, do diabła, mówisz? Przecież kochałem cię. - Pokręcił głową, jakby nie pojmował tego wszystkiego, co Campion mówi. - Kochałem do szaleństwa, ale nie chciałem cię do niczego zmuszać. Po raz pierwszy odkryłaś swoją seksualność. Chciałem dać ci czas, żebyś się nią nacieszyła; żebyś sama siebie lepiej poznała.

Tłumaczyłem sobie, że jeśli darzysz mnie uczuciem, to nie mam nic do stracenia. A jeśli mnie nie kochasz, to próba zatrzymania cię i tak się nie powiedzie. Nie chciałem traktować cię przedmiotowo, jak Craig.

- Kochałeś mnie? - spytała z powątpiewaniem.

- Nie wierzę! Zaciągnąłeś mnie do łóżka, bo na tym polegała twoja praca jako agenta.

- Żebyś zgodziła się na proponowane przeze mnie zmiany? Czyś ty zwariowała? Przecież to kompletna bzdura! Jak możesz tak myśleć po tym, co przeżyliśmy?

Chwyił ją za ramiona i niemal nią potrząsał. Był wściekły.

- Kiedy wróciliśmy z Walii, odszedłeś bez słowa

- rzekła z goryczą. - Potem przez cały tydzień, kiedy byłem w trasie, ani razu do mnie nie zadzwoniłeś.

- Nie, nie zadzwoniłem. Pojechałem do Korn-walii, żeby zobaczyć się z tobą osobiście. Boże, jak ja za tobą tęskniłem! Nie mogłem dłużej wytrzymać. Chciałem ci powiedzieć, ile dla mnie znaczysz i co do ciebie czuję. W recepcji ubłagałem, żeby podali mi numer twojego pokoju. - Na moment urwał. - Byłem zbyt pewny siebie. Sądziłem, że przyjmiesz mnie z otwartymi ramionami, dlatego nie powiadomiłem cię o moich planach. Przyjechałem bez zapowiedzi, bo chciałem ci sprawić niespodziankę; zobaczyć, jak na mój widok promieniejesz z radości. Ale niestety wyszło inaczej...

Wpatrywała się w niego bez słowa, zaskoczona jego cierpkim tonem.

- Wjechałem windą na górę. Drzwi do twojego pokoju były otwarte, akurat wchodziłaś do środka... z jakimś mężczyzną.

- Z jakimś mężczyzną? - I nagle przypomniała sobie tamten wieczór. - Boże, to ty byłeś tym facetem, który, jak sądziliśmy, pomylił piętra! - Wzniosta oczy do nieba. - Na dole w restauracji źle się poczułam. Anthony odprowadził mnie na górę. Ja jego prawie w ogóle nie znałam!

Guy zacisnął mocniej usta.

- A na tym przyjęciu dla dzieci... Kiedy chciałem z tobą porozmawiać, powiedziałaś, że masz kogoś.

- Skłamałam. Chwilę wcześniej słyszałam...

- Wiem - przerwał jej w pół zdania. - Meg i Alison o wszystkim mi opowiedziały. Moim siostrom tak samo zależy na tobie jak mnie. Boże, mam ochotę cię udusić... Jak mogłaś myśleć, że...

Pokręcił zrezygnowany głową. Campion chwyciła go za rękaw.

- Guy, ja całe życie byłam zakompleksiona. W Pembroke, dzięki tobie, przeżyłam coś fantastycznego. Ale bałam się, nie potrafiłam...

- Co? Zaufać mi?

- Nie, zaufać sobie. Już raz zostałam skrzywdzona...

- Tak, kiedy miałaś dziewiętnaście lat. - Ujął jej twarz w swoje dłonie. - Campion, posłuchaj. Od samego początku wiedziałem, że cię kocham, ale nie wiedziałem, jak bardzo uczucie do ciebie zawładnie moim życiem. Udawałem, że pracuję, a myślałem o tobie. Kiedy zobaczyłem, że masz innego, postanowiłem wyjechać. - Na moment zamilkł. - Nie chciałem wywierać na tobie presji, ale... jestem gotów błagać cię, żebyś do mnie wróciła - rzekł cicho.

- Przez te kilka miesięcy w Hollywood każdego dnia marzyłem, żeby wsiąść w samolot, przylecieć do Londynu i porwać cię w ramiona. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo tęskniłem i co poczułem, kiedy siostra ni stąd, ni zowąd oznajmiła, że urodzisz moje dziecko... dzieci - poprawił się ochryple. - Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Bałam się - rzekła z prostotą. - Nie mieściło mi się w głowie, że ktoś taki jak ty, mógłby mnie pokochać. Nie chciałam znów cierpieć.

Spojrzenie, jakie w niej utkwił, sprawiło, że odwróciła wzrok.

- Tait mówił mi, że miałaś problemy zdrowotne. Podobno zemdliałaś...

- Tak, ale to było dawno temu. Teraz już czuję się dobrze.

- Na tyle dobrze, żeby wyjść za mąż?

- Za mąż? - Serce zabiło jej mocniej.

- Moja rodzina ma bardzo staroświeckie poglądy

- powiedział z uśmiechem. - Meg zagroziła, że nigdy się do mnie nie odezwie, jeżeli pozbawię ją bratanic.

- Bratanic? - Campion uniosła brwi.

- Tak. Widzisz, Meg jest przekonana, że ona z Taitem będą mieć samych synów, a nam urodzą się dziewczynki. Przynajmniej tym razem.

- I dlatego chcesz się ze mną ożenić? Żeby nie pozbawić Meg możliwości bycia ciocią?

- Nie, nie dlatego - odparł łagodnie. - Dlatego, żeby nie pozbawić siebie radości bycia z kobietą, którą kocham. I z dziećmi, które ona mi da - dodał, kładąc rękę na jej brzuchu. - Boże, Campion, tak strasznie za tobą tęskniłem!

Zanim zdążyła zareagować, przywarł ustami do jej warg. Całował ją gorąco, namiętnie, udowadniając, że wszystko, co przed chwilą powiedział, było prawdą.

- Przyjechałem tu prosto z lotniska; po drodze tylko na moment wstąpiłem do Meg - rzekł, kiedy wreszcie wypuścił ją z objęć. Wolnym krokiem ruszyli w stronę domu. - Czy mógłbym liczyć u ciebie na nocleg?

- Tak, ale jest tylko jedno łóżko... Zatrzymał się i przyciągnął ją do siebie.

- Niezbyt szerokie... - dodała, ale chyba nie usłyszał, bo znów zaczął ją całować.

Zresztą szerokość łóżka jej też nie robiła różnicy, byleby mogła dzielić je z Guyem.

- Na pewno możemy? Nie ma przeciwwskazań? - spytał parę godzin później.

Promienie zachodzącego słońca wpadały przez otwarte okno, złocąc swym blaskiem dwa nagie ciała, jego szczupłe i opalone na brąz, jej jasne o mocno zarysowanym brzuchu.

- Nie ma. - Campion przysunęła się bliżej i wstrzymała oddech, kiedy ręka Guya zaczęła błądzić po jej pełnej piersi.

Przez krótki moment czuła się speszona swoim zmienionym ciałem i swą niezdarnością, ale to początkowe skrępowanie szybko minęło. Guy nie szczędził jej słów zachwyty, a ona topniała w jego ramionach. Przesuwał palcami po jej skórze, całował żarliwie, gorąco. Nagle poderwał głowę.

- Ojej, chyba mamy widzów! - powiedział rozbawiony. - Jeden z nich właśnie mnie kopnął!

Uroczystość zaślubin odbyła się pod koniec miesiąca. Z Kanady wróciła mama Guya. Wciąż nie mogła wyjść ze zdumienia, że jej najstarszy syn wkrótce uczyni ją babcią. Państwo młodzi zamierzali kupić duży dom w Dorset, ale dopiero po narodzinach dzieci. Do tego czasu mieli mieszkać w domku Campion.

- Nie rozumiem, dlaczego chcesz się stąd wyprowadzić - zażartowała Campion, kiedy goście weselni rozjechali się do siebie. - Myślałam, że ci się podoba nasze wąskie łóżko?

- Bardzo mi się podoba. Ale z każdym dniem staje się coraz węższe. Wiesz, ono chyba jest przeznaczone dla jednej osoby, a nie dla dwóch, nie mówiąc już o czterech...

Dzieci przyszły na świat pod koniec sierpnia. Guy towarzyszył Campion podczas porodu.

- Pójdę zadzwonić do Meg - rzekł, spoglądając na dwa zawiniątka w ramionach żony. Telefon odebrał Tail.

- Córeczki! Wiedziałam! - ucieszyła się Meg, kiedy Tait odłożył słuchawkę. Dwie urocze maleńkie dziewczynki. Wyobrażam je sobie w mięciutkich, ślicznych śpioszkach...

- Nie, kochanie, nie dziewczynki.

- Nie dziewczynki? - Popatrzyła z niedowierzaniem na męża. - To znaczy...

- Chłopcy - odparł z powagą Tait. - Campion urodziła synów. Ale nie przejmuj się. Guy obiecał, że następnym razem postarają się o córeczki. - Na twarzy Taita pojawił się szeroki uśmiech. Wiesz, co myślę?

- Nie. I nie chcę wiedzieć - odburknęła Meg.

- Szkoda. Ale i tak ci powiem. Moja ciotka Jane miała trzech synów, potem znów zaszła w ciążę i urodziła...

- Córkę?

- Nie, trojaczki - oznajmił i zrobił unik przed poduszką rzuconą przez Meg. - Nigdy nie wiadomo, kotku. Trzeba próbować i nie tracić nadziei.

- Taicie Drummondzie, jeżeli trafi nam się kolejny syn...

Campion czekała na powrót męża.

- Przekazałeś Meg złą nowinę? - spytała z szelmowskim błyskiem w oku.

- O, nie! Aż tak odważny to nie jestem. Rozmawiałem z Taitem. - Uścisnął ją za rękę. - Szczęśliwa?

- Do obłędu - zapewniła go Campion. - Nie sądziłam, że można odczuwać tak bezgraniczną radość. - Zmarszczyła czoło. - Guy, co byś powiedział jako mój agent, gdybym w mojej kolejnej książce opisała historię dzieci Dickona i Lynsey?

- Jako twój agent powiedziałbym, że to świetny pomysł. A jako twój mąż mówię, że cię kocham. Z całego serca. Czy ja się przypadkiem nie powtarzam?

- Owszem. Ale mnie się te słowa nigdy nie znudzą - szepnęła, odwzajemniając pocałunek.